GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 37. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 14go Września 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Prezydent Taft w 48 dniach odwiedzi 115 miast.



Prezydent Taft rusza dnia 15 września z Bostonu w podróż, która potrwa 48 dni i obejmie wizyty 115 miast rozłożonych na przestrzeni 13,000 mil. Jest to — jak niektórzy uważają — pierwsza jego przedwyborcza podróż agitacyjna dla zapewnienia sobie ponownego wyboru. Dnia 1 listopada prezydent będzie w domu z powrotem.

Z mobilizacyi sił wojennych europejskich.





Kwestya marokańska ciągle jeszcze niepokoi wieściami o ruchach zbrojnych mocarstw europejskich. Na mobilizacyę floty francuskiej odpowiedziały Niemcy zgromadzeniem 100 okrętów bojowych w Kiel, i — częściową mobilizacyą armii lądowej, na rycinie widzimy gotową do akcyi artyleryę i huzarów niemieckich.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Właściwy powód paniki na giełdach europejskich. — Gra na zniżkę rozbójników finansowych. — Wojny w tym roku już prawdopodobnie nie będzie. Ostrzegawcze głosy dyplomacyi francuskiej i angielskiej.

Przed dwoma tygodniami podaliśmy w dziale telegramów wiadomości o wybuchu paniki na giełdach Europy, którą prasa amerykańska przyjęła jako niechybną zapowiedź bliskiego już wybuchu wojny europejskiej.

Wiadomości nadeszłe drogą pocztową zupełnie inaczej powody tej paniki tłómaczą, a brzmią one mniej więcej w sposób następujący:

Kiedy cesarz niemiecki pojawił się w Tangierze i uroczyście poręczył Abdul-Azisowi jego zwierzchnicze prawa, a jego państwu nietykalność, pokój Europy wisiał na włosku. Prasa i giełdy okazały lekkie zaniepokojenie, które jednak rychło przeminęło. Kiedy podczas konferencyi w Algeciras przy głosowaniu w drobnej pozornej kwestyi formalnej Niemcy i Austrya znalazły się w zupełnem odosobnieniu i kiedy znowu widmo wojny stanęło przed Europą, zaledwie zoryentowano się, że zaszedł fakt o ważnem doniosłem i dziejowem znaczeniu, przewracający z gruntu równowagę sił wśród ugrupowań europejskich. Kiedy wreszcie na wiosnę tego roku wojska francuskie weszły do Fezu i kiedy groza wojenna doszła do ostatecznego napięcia — i ten punkt szczytowy konfliktu francusko-niemieckiego minął prawie bez wrażenia. A przecież było rzeczą najzupełniej pewną, że Niemcy odczują to jako katastrofę i że reagować będą przeciwko tej zuchwałości Republiki najsilniejszymi środkami, na jakie będą mogli się dobyć. Długo istotnie trwał namysł — i przygotowania. Dopiero w dniu 1-go lipca "Pantera" zawinęła do Agadiru. Znowu tylko zdziwienie, niepokój krótkotrwały i powrót do optymistycznej obojętności na losy przewlekłych rokowań. Nawet mowy Asquita i Lloyd Georga nie psują drzemki. W końcu wielka radość z powodu komunikatu, że oba rządy konferujące znalazły podstawę do porozumienia.

I teraz nagle, bez żadnego konkretnego powodu — gwałt. Zapewne niebezpieczeństwo wojny wiszące nad Europą od lat sześciu nie znikło położenie od chwili wejścia Francuzów do Fezu i pojawienia się niemieckiego statku wojennego w porcie marokańskim, nie uległo żadnej zmianie. Wojna może tak samo wybuchnąć lada dzień, jak przez kilka ostatnich miesięcy. Ale od chwili powrotu cesarza Wilhelma z fjordów jedno jest pewne: Niemcom brak męstwa, brak im energii czynu — wypowiedzenie wojny z ich strony staje się coraz mniej prawdopodobne. Klucz położenia leży w Londynie i w Paryżu. Że zarówno rząd angielski jak i francuski nie pragną wojny, że uczynią wszystko, co można, aby jej uniknąć, że do niej zmusi ich tylko konieczność, to jest jasne. Skąd więc nagle powstała w prasie i na giełdzie ta pełna nerwowości panika, na wiadomość, że w rokowaniach pomiędzy Cambonem a Kiderlenem zaszła pauza i że prezes ministrów francuskich odbywa narady z ministrami wojny i marynarki? Zagadka rozwiązuje się w sposób niezwykle znamienny.

Oto okazuje się, że powodem tego przestrachu był fakt, iż wielki organ giełdy wiedeńskiej "Neue freie Presse" który od tej pory systematycznie lekceważył i zmniejszał wszelkie niebezpieczeństwa położenia i uśmierzał powagą swoją wszystko wiedzącej opinii wszelkie powiewy niepokoju pośród finansistów i politycznych reporterów, nagle uznał, że trzeba zrobić manifestacyjny zwrot w kierunku alarmów. Uczynił to nie bez sensacyi. Można mieć pewność że motywem tego zwrotu było nietyle uznanie, że dłużej nie godzi się ukrywać prawdy, ile konjunktury gry giełdowej. Potentatom finansowym, stojącym koło Neue freie Presse podobało się wywołać zniżkę. Mają w tem niewątpliwie jakiś olbrzymi interes pieniężny. Ale właśnie ta gra na zniżkę ze strony rozbójników giełdy jest raczej momentem uspokajającym. W dniach istotnych niebezpieczeństw ci panowie rozpaczliwie podtrzymywali kursa, aby nie utracić majątków. Zyskali na czasie i powolne działanie Niemiec niewątpliwie tłómaczy się w znacznej mierze ich wpływami. Jeśli im dziś zależy na wywołaniu zniżki, można raczej przypuszczać, że czują się dostatecznie zapewnieni, i że gotowi będą papiery rzucone na targ w chwili paniki skupować po najniższych cenach, aby w chwili, gdy panika minie, powiększyć swoje mienie o dziesiątki milonów.

To też wbrew panice europejskiej stwierdzić należy, że jeżeli wojna nie wybuchła ani na wiosnę, ani w lipcu, mało jest prawdopodobieństwa, aby wogóle wybuchła w tym roku.

Niemcy chcą iść naprzód żółwim krokiem. Położenie jednak bynajmniej nie wyjaśniło się, a trudności i niebezpieczeństwa będą rosnąć i zgęszczać się. Wojna prawdopodobnie wybuchnie dopiero wtedy, gdy w Londynie i w Paryżu wyczerpie się ostatecznie cierpliwość i zapadnie decyzya stłumienia raz tej potwornej zmory, jaką w świecie współczesnym wytwarza rozbójnicza drapieżność Niemiec.

Artykuły "Neue freie Presse" któremi giełdziarze berlińscy alarm wzniecili, są też napisane w formie oświadczeń, złożonych przez "dokładnie poinformowaną dyplomatyczną osobistość" Francyi, oraz przez "angielskiego dyplomatę na ważnem stanowisku." Oświadczenia te właściwie nic nowego nie przynoszą, stwierdzają tylko, że cierpliwość Anglii i Francyi już jest na wyczerpaniu.

Dyplomata francuski zwraca uwagę, że jest w błędzie, jeśli sytuacya ocenia się zbyt różowo.

"Położenie należy dziś oceniać z pewną powagą, o tyle, że francuskie wrażliwości są już mocno nadwerężone. Francuska dusza narodowa już poważnie naruszona. Niemieccy mężowie stanu popełnili ciężkie psychologiczne błędy; te błędy datują się już od wielu lat i w ostatnich czasach powtórzyły się. Paryż ma wrażenie, że Niemiaszki wszelkiemi siłami starają się wbić klin pomiędzy Francyę a Anglię z jednej strony, pomiędzy Francyę a Rosyę z drugiej, ale nikomu się nie uda Anglię lub Rosyę odwieść od boku Francyi. Dla Anglii droga łącząca przylądek Dobrej Nadziei z Kairem, jest via sacra. Biada temu, kto się na nią targnie."

Dyplomata angielski przemawia jeszcze ostrzej — tak ostro — że redakcya "Neue freie Presse" uważała za konieczne zastrzedz się że wywody jego musiała załagodzić i że "nie odpowiadają one poglądom redakcyi, nie są ani sprawiedliwe, ani właściwe i wskazuje na nastrój przeciw niemieckiej polityce i niemieckim mężom stanu, wypływający z pewnego rozgoryczenia." Dyplomata angielski na ważnem stanowisku zapowiada że z teraźniejszej wielomiesięcznej ciąży gór niemieckich urodzi się śmieszna myszka, bo nie znajdzie się taka izba francuska, któraby uchwaliła odstąpić Niemcom jakąkolwiek cząstkę francuskiego terytoryum. Rząd niemiecki będzie miał do wyboru, albo wściekłość wszechniemców, albo konflikt z Francyą: wybierze zapewne pierwsze. Gdyby jednak wybrał to drugie, — "Anglia cała jest po stronie Francyi". "Mówię to otwarcie: ma się wrażenie, że Niemcy prowokują. To wieczne prowokowanie zaczyna być groźne. Dzisiejsze Niemcy podobne są do Francyi przed rokiem 1870. Tak jak Tuilerje wywołały niedorzeczną wojnę z Niemcami, tak samo i teraz otoczenie cesarza ispiruje nieszczęsna polityka marokańska — a w Niemczech niema rządu, któryby reprezentował opinię publiczną Niemiec." Niemiecka dyplomacya niema po za sobą ładu niemieckiego, lecz tylko oligarchię która przeszkadza mądrym w państwie rządom i rzeczywistym mężom stanu odbiera samodzielność."

I zarówno jak francuski dyplomata z lekceważeniem mówi o ambasadzie Schoena, tak angielski mąż stanu wyraża się prawie ze wzgardą o ambasadorze niemieckim w Londynie, który daje jak najgorsze informacye swemu rządowi.

Artykuły "Neue freie Presse" czynią wrażenie wewnętrznych fabrykatów redakcyjnych. Powaga dziennika jest jednak pewnego rodzaju gwarancyą autentyczności tych oświadczeń. Prawdopodobnie w kołach politycznych Wiednia i Berlina wymieniane są głośno nazwiska domniemanych autorów. Jeśli istotnie enuncyacye są wydane za wiedzą rządów Anglii i Francyi, można przypuścić, że ostatecznie zadecydowano tam już wejść na drogę jaknajostrzejszego tonu w dalszej rozmowie z Niemcami.

Góra Rainier, którą zwiedzi prezydent Taft.



Wznosi się ona w stanie Washington niedaleko Tacoma do wysokości 14,365 stóp ponad poziom morza, i jest pokrytą wiecznym śniegiem. Prezydent Taft ma dojść aż do granicy śniegów.

CHCIAŁ ZAKOŃCZYĆ ŻYCIE W WODOSPADZIE.

NIAGARA FALLS, N. Y. — Walter [zapewne Władysław] F. Marek, zam. pn. 187 Cable st. w Buffalo, wszedł onegdaj do rzeki Niagary zaledwie kilkadziesiąt od wodospadu i strzeliwszy dwukrotnie z rewolweru sobie w głowę, chciał się rzucić następnie w przepaść. Na szczęście rzeka w tem miejscu była bardzo płytka. To też skoczył do niej za desperatem John Blessing, zam. pn. 612 Niagara st. z Niagara Falls.

Marek już od rana kręcił się po wyspie Goat, bądź to siedząc nad brzegiem rzeki, bądź przechadzając się po wyspie. Około 1-szej po południu wszedł do rzeki około sto stóp od wodospadu i oddaliwszy się od brzegu około 20 stóp, wyjął z kieszeni rewolwer; przyłożywszy go do skroni, pociągnął za cyngiel, lecz chybił. Postąpiwszy następnie jeszcze kilka kroków dalej do środka rzeki, ponownie przyłożył koniec lufy do skroni, lecz znowu spudłował. Strzały oczywiście zaalarmowały znajdujących się w pobliżu ludzi, między nimi znajdował się także John Blessing, który wskoczywszy do wody wyciągnął z rzeki Marka, który mu wprawdzie stawiał opór, ale był za słaby, by nie uledz jego przeważającej sile. Niedoszłego samobójcę odesłano do lazaretu w Memorial.

TELEGRAMY ZAGRANICZNE.

ROBOTNICY ANGIELSCY PRZECIW MILITARYZMOWI.

NEWCASTLE, Anglia. — Pół miliona głosów robotniczych unii oświadczyło się przeciw zorganizowaniu armii obywatelskiej. Tylko 20 tysięcy głosów wypowiedziało się za projektem.

Projekt wyszedł od unii szklarzy z Londynu, ale go obalono.

KIEPSKIE ZBIORY W PRUSACH.

BERLIN, Niemcy. — Urzędowe sprawozdanie ze żniw wykazuje kiepskie rezultaty dla Prus. Długotrwała susza nie tylko że wypaliła zboże, ale też namnożyła myszy polnych, robaków i innych szkodników, co zapowiada dalsze klęski.

Zbiory ziemniaków i buraków cukrowych są liche. Paszy niema tak dalece, że wieśniacy sprzedają bydło, bojąc się że go nie wyżywią. Ziemia tak wyschła od słońca, iż pługi się jej nie chwytają, a o siewach niema mowy.

ZIEMSTWA W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

PETERSBURG, Rosya. — "Nowoje Wremia" donosi: Jenerał gubernator warszawski złożył referat o pożądanych zmianach w projekcie ziemstw dla Królestwa Polskiego. Początkowego projektu wprowadzenia ziemstw dopiero po urzeczywistnieniu samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem zaniechano i ziemstwa będą wprowadzone w najbliższej przyszłości.

ROZRUCHY W CHINACH.

PEKIN, Chiny. — Misyonarze w bardziej oddalonych dystryktach prowincyi Sze Chuen mają na rozkaz wicekróla skupić się po większych miastach, między krajowcami bowiem panuje ogólne wrzenie, wywołane niezadowoleniem z rządowej akcyi kolejowej. Wszyscy obcy obywatele w Chang Tu, stolicy prowincyi Sze Chuen, schronili się w konwencie stowarzyszenia kanadyjskich misyonarzy metodyskiego kościoła.

WASZYNGTON, D. C. — Zaburzenia jakie wybuchły w niespokojnej prowincyi Sze Chuen spowodowały rząd Stanów Zjednoczonych i inne mocarstwa do przedsięwzięcia kroków, mających zabezpieczyć ich poddanych od napaści. Amerykańskie kanonierki będą wysłane aż na miejsce.

Pancernik admirała Mardocka "Saratoga" jest w Woosing, pancernik "Nowy Orlean" w Szanghaju, a kilka kanonierek Stanów Zjednoczonych patroluje rzekę Yang Tse Kiang.

Najgorzej przedstawia się sytuacya w prowincyi Chuen, gdzie agitatorzy podburzają lud do oporu rządowi. Przyszło już do awantur. 21 dystryktów jest narazie zagrożonych przez buntowników.

Cała kwestya wybuchła o kolej. Wskutek edyktu upaństwowiającego wszystkie koleje, mające się budować i wskutek polecenia budowania linii kolejowej rządowej w prowincyi Sze Chuen, zostały narażone na szwank interesy pewnej prywatnej linii kolejowej — prowadzonej przez lokalne kapitały. Stąd powstał ruch przeciw całej polityce kolejowej obecnego centralnego rządu.

Wicekról prowincyi Sze Chuen przedsięwziął energiczne kroki, by rozruchy stłumić.

ARESZTOWANIE SPRAWCÓW KRADZIEŻY OBRAZU "MONA LISA."

MADRYT, Hiszpania. — Dziennik "Espana Libre" donosi, że dwaj obcokrajowcy zostali aresztowani w Leon. Nieśli oni z sobą kosz, w którym się znajdował obraz "Mona Lisa".

Aresztowani zaprotestowali przeciw zatrzymywaniu ich, twierdząc, że obraz jest tylko kopią obrazu Leonarda da Vinci, skradzionego w Louvrze. Kopię tę wiozą do Coimba, gdzie mieszkają.

Władze nie mają bliższych szczegółów całej tej afery.

ŚMIERĆ DWÓCH AWIATORÓW.

MUELHAUSEN, Niemcy. — Znowu dwóch awiatorów przypłaciło życiem swoje usiłowania walki z atmosferą. Trzeci zaś ma pękniętą czaszkę i zapewne umrze.

Porucznik Neumann, awiator armii niemieckiej wzleciał z Muelhausen w kierunku Strassburga, wioząc z sobą francuskiego aeronautę M. Leconte'a jako pasażera. Zaledwie ujechali 15 mil, gdy wtem pękł zbiornik z gazoliną. — Maszyna spadła, zabijając awiatorów.

Por. Neumann, który zdał egzamin na pilota ubiegłego roku był przydzielony obecnie do wielkich manewrów wojskowych, jakie się odbędą w księstwie Badeńskiem. Leconte był instruktorem w szkole awiatycznej w Muelhausen.

Awiator Paweł Selege spadł w Karlsruhe z aeroplanem i rozbił sobie czaszkę. Lekarze sądzą, że nie przeżyje on wypadku.

PAPIEŻ POZUJE DO FOTOGRAFII.

RZYM, Włochy. — Papież Pius X czuje się tak dalece zdrowym, że pozostał dłużej jak zwykle w ogrodach Watykanu. Pozwolił też nadwornemu fotografowi zrobić parę zdjęć swej osoby w różnych pozycyach. Poczem pozował do fotografii w krużganku Rafaela.

Pozwolił też na sprzedawanie fotografii, by przez rozpowszechnienie jej dać znać, że jest zdrów.

PORTUGALIA W OBAWIE.

LIZBONA, Portugalia. — Niepokój i obawa przed najazdem z północy monarchistów na republikę trwają dalej.

Ogłoszono, że wojska rządowe zajmują obecnie strategiczne punkty na pograniczu północnem od strony Galicyi hiszpańskiej, gdzie się skupiają monarchiści.

Na wybrzeżu pełnią służbę dwa opancerzone krążowniki.

NIEPOKÓJ W HOLANDYI.

AMSTERDAM, Holandya. — Holandzcy rezerwiści wezwani zostali pod broń i trzymani są ponad termin już 23 dni. Marynarka odbywa ćwiczenia na morzu Północnem.

Mają to być oznaki, iż w Holandyi wywołują układy francusko-niemieckie w sprawie marokańskiej nie mniejszą obawę niż w Belgii.

PRZEPŁYNĄŁ KANAŁ LA MANCHE.

LONDYN, Anglia. — Wiliam Burgers z Yorkshire przepłynął szczęśliwie z Dover do Cape Grig Nez przez kanał La Manche, lądując w Cape Gris Nez o 10:30 rano w 24 godziny od opuszczenia Dovru. Otrzymał on telegraficzną gratulacyę od króla Jerzego.

Burgers próbował od lat pobić rekord kapitana Webba, który w 1875 roku przepłynął kanał La Manche. Za każdym jednak razem o parę stóp od brzegu, a czasem o milę powrotna fala zabierała go, uniemożliwiając mu uskutecznienie dzieła życia.

Przygody jakie spotkały go podczas 24 godzinnego pływania wyglądają wprost na bajki. Koniec końców faktem jest, że w 24 godzinach przepłynął kanał La Manche. Kapitan Webb dokonał tego samego w niecałych 22 godzinach. Inne próby, a było ich mnóstwo spełzły na niczem.

BISKUP KOUDELKA SUFRAGANEM W MILWAUKEE.

RZYM, Włochy. — Papież Pius X zatwierdził decyzyę kongregacyi konsystoryalnej, przedstawioną przez kardynała de Lai, a nominującą ks. Józefa M. Koudelkę z Cleveland, O., biskupem sufraganem w Milwaukee, Wis. Ks. Koudelka jest Słowakiem i mówi po polsku.

Ks. J. M. Laval, wikaryusz generalny archidyecezyi w Nowym Orleanie, mianowany został biskupem sufraganem w Nowym Orleanie.

Papieża odwiedził brat jego starszy Angelo. Chciał on uklęknąć i ucałować rękę papieża, ale ten wstał i uściskał go serdecznie.

ZAKOŃCZENIE SPORU FRANCUSKO-NIEMIECKIEGO.

BERLIN, Niemcy. — Kinderlen Waechter, minister spraw zewnętrznych, zapewnił przyjaciół, że niema mowy o wojnie między Francyą a Niemcami o Marokko. Do 10 października sprawa będzie w parlamencie wyjaśniona.

Niemcy bowiem, wedle wyjaśnienia ministra nie myślą się bić o piaszczyste pagórki afrykańskie. Polityczna sytuacya Francyi w Marokko będzie zapewniona, a inne państwa dostaną wolność handlu.

Niemcy dały już odpowiedź Francyi na propozycye poczynione przez ambasadora Cambona.

W kraju opinia się już uspokoiła.

PARYŻ, Francya. — Dziennik "Temps" oświadcza, że rokowania w Berlinie między ambasadorem Cambonem a ministrem Waechterem postępują naprzód zupełnie regularnie. We Francyi na zgodę patrzą optymistycznie.

Pogodzono się już co do supremacyi francuskiej w Marokko i wynagrodzenia Niemiec w Kongo. Chodzi tylko jeszcze o przywileje Niemiec w handlu marokańskim.

SZCZECIN, Niemcy. — Mimo, że opinia niemiecka na ogół się uspokoiła ale w Szczecinie i innych miastach nie ustaje panika po bankach.

Usiłowania urzędników, by panikę objętych depozytaryuszów uspokoić, nie dały rezultatów, kilka potężnych banków zachwianych.

PODRÓŻ BALONU ZEPPELINA.

BADEN BADEN, Niemcy. — Sterowy balon Zeppelina "Swabia" wzleciał tu w powietrze z siedmiu gośćmi, unosząc się w kierunku Berlina. Balon wyląduje w Gotha, które leży na pół drogi z Baden-Baden od Berlina.

Długość planowanej drogi wynosi 350 mil.

GOTHA, Niemcy. — Sterowy balon "Szwabia" przybył tu przez Frankfurt nad Menem. Pasażerowie mają się dobrze i są zadowoleni.

ODKRYCIE SKARBU.

OPORTO, Portugalia. — Agenci rządowi znaleźli w podziemnych sklepikach tutejszej katedry podczas spisywania inwentarza kościelnego ogromny skarb, należący zapewne do mnichów z dawnych lat. Nawet zarząd kościelny nie miał pojęcia o rozmiarach skarbu.

Skarb ten pochodzi z czasóów, gdy jeszcze Portugalia była potężnem państwem kolonialnem. — W skrabcu jest pełno złotych sztab, naczyń kościelnych nabijanych złotem, srebrem i drogimi kamieniami. Skarb ten zapewne w myśl prawa o rozdziale kościoła od państwa przejdzie na rząd.

FINLANDYA PRZECIW ROZBIOROWI.

HELSINGFORS, Finlandya. — Obywatele miasta Nikolaistadt, stolicy gubernii Vaza w Finlandyi wystosowali list do generała Langhos, sekretarza stanu w Finlandyi, w którym domagają się, by im wyjaśniono co zamierza uczynić Finlandya u tronu, by zapobiedz podziałowi kraju.

W całym kraju oburzenie. Obywatele na wiecach protestują przeciw oddzieleniu parafii Kivinebe i Nykirka od gubernii wyborskiej w Finlandyi, a przyłączenia ich do gubernii petersburskiej.

CHINY W OBLICZU KLĘSK.

PEKIN, Chiny. — Chiny cierpią obecnie od dwóch plag: zbuntowanych obywateli i żywiołów. Akcya buntowników zagraża poważnie wszelkim krokom reformatorskim a zwłaszcza budowie linii kolejowych. Straszne powodzie natomiast niszczą "niebieskie państwo" na przestrzeni od Shang w prowincyi Hupeh do Szanghaju na wybrzeżu, miejscowości odległych od siebie o 700 mil.

Wybrzeża rzeki Young Tse Kiang są zalane z wyjątkiem wyżej położonych okolic i miast otoczonych murami. Setki tysięcy ludzi zginęło. Mieszkania rolników i stajnie na bydło pływają po falach. Straty zagranicznych obywateli są również znaczne.

Handel miasta Szanghaju jest narażony na poważne straty.

Zbiory bawełny i ryżu w dolinie rzeki Yang Tse Kiang są zniszczone. Na przyszły rok grozi wobec tego głód. Rzeka Liao w Mandżuryi również wezbrała. — Wiele osób zginęło a szkody są znaczne.

W pięciu punktach wybuchły na dobitek złego powstania. W prowincyi Kansu mahometanie w liczbie 20,000 zagrażają Sining Fu. Sytuacya w Kantonie poważna. W Tybecie poniosły podobno wojska chińskie klęskę, tracąc 600 zabitych i schroniły się za mury Lhassy.

W końcu mongolscy książęta i naczelnicy kościelni podnieśli podobno bunt przeciw reformom i systemowi kolonizacyjnemu i poddać się mieli pod opiekę Rosyi.

Obywatele z prowincyi Szechnan wystąpili przeciw budowie kolei Szechnan - Hanklow. Wojska utrzymują spokój, ale sytuacya jest poważna. O ile mieszkańcy Szechnanu zwyciężyli postęp Chin, a zwłaszcza rozwój sieci kolejowej, zostałby na długo powstrzymany.

AWANTURY WE FRANCYI ROSNĄ.

PARYŻ, Francya. — Awantury z powodu drożyzny żywności, jakie mają miejsce w północnej Francyi, nie tylko, że nie przycichają, ale się jeszcze rozwijają. Posucha daje zapowiedź, że warunki będą jeszcze gorsze.

Ceny mięsa, jaj i jarzyny idą w górę.

Aby ulżyć ludności rząd ma zacząć importować bez opłaty cła bydło z francuskich kolonii.

POWSZECHNE NIEZADOWOLENIE W CHINACH.

PIEKIN, Chiny. — Niezadowolenie w Mongolii jest potężne, książęta i religijni zwierzchnicy prowadzą zaciekłą agitacyę przeciw rządowym projektom kolejowym i kolonizacyjnym. Niezadowolenie to rozszerza się na buddystów w Tybecie i na Syberyi.

Mongoli wezwali na pomoc Rosyę, domagając się od niej protestu. Rosya się jednak wzbrania protestować. Jednakże stanowisko Rosyi jest niepewne.

Sheng H. Huai, zajmujący główne stanowisko w Piekinie, oświadczył, że przewódcy buntowników będą straceni. Rząd sądzi, że potrafi opozycyę przeciw kolejom usunąć.

WALKA O BIL WZAJEMNOŚCI.

TORONTO, Kanada. — Premier Kanady Sir Wilfrid Laurier i Rihard Cartwright, były minister handlu jeżdżą od miasta do miasta i przemawiają za bilem wzajemności handlowej ze Stanami Zjednoczonemi. Czynione są zakłady 8 do 5, że bil ten przejdzie i konserwatyści poniosą sromotną klęskę. Nawet konserwatywni farmerzy są za tym bilem, a tylko zwalczają go fabrykanci obawiający się konkurencyi, gdy cło na wyroby Stanów Zjednoczonych zostanie zniesione.

NOWY PREZES REJENCYI.

POZNAŃ, Wielkopolska. — Faktem dokonanym stała się nominacya prezydenta rejencyi opolskiej na Śląsku Górnym von Schwerina na prezesa rejencyi poznańskiej. Mianowano go w miejsce von Waldowa.

Jest to tylko zmiana osób. — Kurs antypolski pozostanie.

WIELKIE SPRZYSIĘŻENIE W HONDURAS.

PUERTO CORTEZ, Honduras. — Odkryto tutaj olbrzymi spisek rewolucyjny skierowany przeciwko rządowi w Honduras, kiedy aresztowano Theodora Hernandez i M. Ugortę. Znaleziono przy nich listy, z których dowiedziano się o gromadzeniu amunicyi i broni.

Hernandeza osadzono w więzieniu w San Pedro, gdzie z tego powodu panuje wielkie wzburzenie mieszkańców. Ugorto został odstawiony pod silną eskortą zbrojnych ludzi do stolicy kraju Tegucigalpa. Podejrzywają, że wplątany jest w ten spisek były prezydent Davila, który został usunięty przez ostatnią pomyślną rewolucyę. Gen. Manuel Bonilla który obecnie jest w Salvador, dowodzi w tej rewolucyi. Aresztowanie spiskowców nastąpiło wskutek rozkazu prowizorycznego prezydenta Bertranda.

Listy wykryły, że gromadzono broń i amunicyę niedaleko Pimienta i że początek rewolucyi miał nastąpić w czasie elekcyi w październiku, kiedy to gen. Bonilla miał być obrany prezydentem bez opozycyi. Generał Lee Christmas pracuje w Tegucigalpa nad zorganizowaniem swej małej armii, najlepiej uzbrojonej i wyekwipowanej w całej centralnej Ameryce.

"SZALONY MNICH" I ŻYDZI W ROSYI.

CARYCYN, Rosya. — Helidor, zwany "szalonym mnichem z Carycyna", który rządowi carskiemu swem dziwnem postępowaniem nielada przysparza kłopotu, wypowiedział otwarcie wojnę żydom i rosyjskiej inteligencyi, która się zacznie po kongresie "Czarnej Sotni". Oświadczenie to mnicha wywołało panikę po miastach w całym dystrykcie Wołżańskim.

Masakry żydów są oczekiwane.

Heliodor jest jeszcze młodym człowiekiem, ale jest to agitator typowy i bardzo niebezpieczny. Umie on bowiem sfanatyzować tłumy ciemnych nadwołżańskich wieśniaków i o ile zechce ich użyć do walki z żydami i inteligencyą, to krew się poleje.

A że na ten krok się zdecyduje, to rzecz pewna. Jest to bowiem reakcyjny typ tak dalece wsteczny, że nawet wrogo się odnosi do księży świeckich nie mnichów.

SPRAWA MAROKAŃSKA NIEJASNA.

PARYŻ, Francya. — Dziennik "La Liberte" zapewnia, że mimo zapierania się i zaprzeczeń Niemcy gromadzą nieustannie armię nad granicami Francyi.

Staranne badania odkryły, że w trójkącie Momels, Vic i Dienze zgromadzono 30,000 piechoty, 10,000 jazdy i 150 armat. Wojska te zaopatrzone w prowianty, broń i amunicyę.

Minister spraw zagranicznych Francyi De Selves, utrzymuje w zupełnej tajemnicy rezultat rokowań w sprawie marokańskiej między Cambonem, a Kiderlen-Wachterem.

BERLIN, Niemcy. — Rokowania marokańskie posuwają się powoli naprzód. Sytuacya jest tak spokojna, że ambasador Cambon wyjechał z żoną na parę dni do Drezna. Kanclerz Bethmann-Hollweg wyjechał do siebie na wieś w Prusach.

Publiczność jednak nie przestaje się niepokoić. Po Szczecinie i innych miastach przyszedł "run" na banki w Królewcu. Paniki te odbijają się fatalnie na stosunkach handlowych.

WIELKIE ZMARTWIENIE.

Ważne naprężenie umysłu zmartwienie, przerażenie, bojaźń, smutek, moralne przepracowanie, niespodziane rezultaty w nietrawieniu, lub inne jakie niedomargania organów trawienia muszą być naprawione, przez danie nowych sił nerwom, które dostarczają tym organom pożywienie, a może być ot dokonane przez danie im dosyć czasu pożywienia. Używanie Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. Podnieci ono organy trawienia, to jest wszystkie te organy przez które pożywienie przechodzi przez ciało i uczyni ich sposobnymi do akcepwtowania i trawienia wszelkie jedzenia. Oczyści ono i ciało, wyleczy zatwardzenie i wszelkie dolegliwości pochodzące z bólu głowy, neuralgii, bólu krzyża, żółtaczki, dużo niedolegliwości kobiecych, chorób żołądka i wnętrzności, nerwowości i dużo chorób krwi i skóry. Polepszy ono wam apetyt i posili całe ciało. W aptekach. Jos. Triner, 1333-1339 So Ashland ave, Chicago, Ill.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

ZARZĄDCY FILII:

Bialski, W. New York, N. Y.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz Jan, urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.
Witkowski J. Chicago, Ill.

AGENCI:

Arent P. So. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City.
Alihol Stan. Chicago, Ill.
Bankowski W. Ohio.
Bohdanowicz A. Mass.
Brtyński A. Trenton, N. J.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Boryc S. Reading, Pa.
Bilinsky J. Philadelphia, Pa.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Sąsiadek A. Jamaica LI. N. Y.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Bresler J. Detroit, Mich.
Chmieliński J. Philadelphia, Pa.
Czernek. Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawana, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, LI. NY.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dzielak B. New Jersey.
Dziaduś W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dolecki Jan, Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Duchiński J. Detroit, Mich.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski Jos. Detroit, Pa.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Gos Stanislaus, Newark, N. J.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Grysztar Tom. Nashua, N. H.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Grzechowiak J. Ign. Phila. Pa.
Gąsiewicz W. Lackawana, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jancewicz J. D. Wikes Barre, Pa.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jasiewicz W. Lackawana, Pa.
Jurasz J. Chicago, Ill.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Kolaczynski I. Toronto Ont. Cana.
Kozaczek M. pom. ob. Pis.
Krysiak W. F. Northampton.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Klebek A. Procton, Vt.
Kurhewicz M. Depew, N. Y.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Krygin Z. South River, N. J.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Keltcnik S. Johnstown, Pa.
Kałnżniak J. Newark, N. J.
Kohns Ig. Detroit, Mich.
Lewandowski Bros. Philadelphia, Pa.
Litwinowicz M. Delaware i N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubiński M. Detroit, Mich.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Masilinnas J. A. Albany N. Y.
Matuszak Jan, Berea, Ohio.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Mekalski Andrz. Camden, N. J.
Morawski P. Albany, N. Y.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Nowak F. J. Depew, N. Y.
Osiński J. Newark, N. J.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Okrąglewski J. Torrington, Conn.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Pisarek F. Conn. i Pensyl.
Pilch J. Adams, Mass.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Perevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Piasecki L. K. Chicago.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cana.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Płachta A. Newark, N. J.
Pułowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Rice Stan. Albion N. Y.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Rzonca M. Adams, Mass.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn N. Y.
Rozkowski W. Indiana Harbor, Ind.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Saja Leon. E. Oswego, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Suchciński J. Newark, N. J.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Stanczyk El. Mrs. Philadelphia, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sargalis and Lukaszewicz, Amsterdam, N. Y.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Stopera S. Philadelphia, Pa.
Stobierski J. Derby, Conn.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Stańczyk E. Philadelphia, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
St. Zawisza Meriden, Conn.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
New York, N. J.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Sieminski Konst. Detroit, Mich.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Tomaszewski J. Philadelphia.
Treder M. Berlin, Wis.
Topolski J. Titusville, Pa.
Twardowski J. Ware, Mass.
Urbszo J. J. Lawrence, Mass.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford Ont. Cana.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wąsowicz T. Philadelphia, Pa.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wolski K. Holyoke, Mass.
Wardain Rochester, N. Y.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wilk St. Hartford, Conn.
Walijko J. Ipswich, Mass.
New York, N. Y.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zywot J. Chicago.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Parada Unii Robotniczych w miastach Stanów Zjednocz.



Photo by American Press Association.

Rok rocznie w pierwszy poniedziałek miesiąca września odbywają się rozmaite parady robotników po miastach amerykńskich. W paradach tych biorą udział tysiące ludu pracującego, złączone w unie, stowarzyszenia robotnicze.

Tak samo i w tym roku parady i wymarsze takie się odbyły po całej Unii. Setki tysięcy ludu robotniczego paradowało, ażeby pokazać swą siłę kapitalistom, ażeby zaprotestować przeciw gwałtom kapitału nad pracą, nad robotnikami, którzy coraz to silniejszymi się stają i dają się kapitalistom we znaki.

TELEGRAMY KRAJOWE.

ROOSEVELT O POKOJU.

NEW YORK, N. Y. — W piśmie "Outlook", gdzie jednym z redaktorów jest były prezydent Stanów Zjednoczonych Teodor Roosevelt ukazał się artykuł jego pióra, stanowczo potępijący traktat pokojowy, jaki ma wiązać Anglię, Francyę i Stany Zjednoczone. Roosevelt jest za utrzymaniem pokoju, ale tylko przy ciągłem pogotowiu bojowem. W żadne traktaty pokojowe nie wierzy, bo jest zdania, że więcej one jeszcze pokój zakłócają.

Znamienne są słowa Roosevelta, który mówi w tym artykule, że wolałby, aby mu rękę odcięto, niż jego naród miałby się płaszczyć przed wielkiemi mocarstwami, któreby chciały szarpać Amerykę, a z drugiej strony, żeby Amerykanie mieli prześladować słabsze narody, które im nic nie zawiniły.

MILIONER POWĘDRUJE DO WIĘZIENIA.

SEATTLE, Wash. — W. R. Crawford, zamieszkały dawniej w Chicago, milioner i właściciel kolei elektrycznej Seattle, Renton and Southern Electric Railway, został skazany na 30 dni więzienia powiatowego za przekraczanie ordynansu miejskiego, co do przewozu pasażerów tramwajami. Ordynans ten opiewa, że nie wolno pobierać więcej niż pięć centów za jazdę tramwajem w granicach miasta oraz mają być pasażerom wydawane bilety przenośne [transfers] na wszystkie linie. — Tymczasem pobierano tam od pasażerów podwójną zapłatę w granicach miasta i nie wydawano im transferów. Sędzia uznał, że kara pieniężna dla milionera nie jest żadną karą, gdyż ją zapłaci z łatwością i swoje będzie robił.

Gdy jednak posiedzi w więzieniu, to mu się odechce naciągania ogółu.

KOMARY SILNIEJSZE NIŻ MILIONER.

PARRYTOWN, N. Y. — Miliarder amerykański J. Pierpont Morgan chciał spędzić noc na swoim z komfortem urządzonym yachcie spacerowym "Corsoir" stojącym na kotwicy przy 81 ulicy. W nocy jednak takie chmury komarów opadły yacht i masowo weisnęły się do kajuty milionera, że ten kąsany niemiłosiernie kazał kapitanowi yachtu ruszyć do Ardley, gdzie spędził resztę nocy w hotelu. Jest on niemiłosiernie pokąsany przez te natrętne owady, które nawet milionerów amerykańskich się nie boją.

CANON NIE USTĄPI.

KANKAKKEE, Ill. — "Uncle Joe" Cannon kongresman i były przewodniczący kongresu nie-myśli ustąpić, lecz ponownie będzie się ubiegał o wybór do kongresu. Liczy on przeszło 75 lat, a mimo to czuje się jeszcze młodym i trzyma się urzędu kongresmana oburącz.

Len Small ma się ubiegać o urząd gubernatora stanu Illinois ze strony republikańskiej. Small przedstawiał na zebraniu obywatelskiem senatora Lorimera jako najzacniejszego człowieka pod słońcem, a najniesprawiedliwiej prześladowanego przez złych ludzi.

"CZARNA RĘKA".

NEW YORK, N. Y. — Do policyjnej głównej kwatery zawezwano wszystkich włoskich detektywów w liczbie 75 i zawezwano ich, ażeby zwalczali wszelkimi sposobami zbrodniczą działalność rozwijaną w dzielnicy włoskiej. Położenie staje się bardzo poważne. Rząd włoski od swego tutejszego konsula otrzymał wykazy zbrodni popełnionych od początku bieżącego roku przez mieszkających tu Włochów i oburzony jest na to, co się tu dzieje. Mówią, że biuro detektywów posiada wykaz niemniej niż 5,000 byłych skazańców włoskich, którzy teraz tu mają się znajdować. Bezpośredni powód do energiczniejszego zajęcia się ściganiem zbrodniarzy dały ostatnie uprowadzenia dwojga dzieci; oprócz tego skonstatowano, że od dnia 14 lipca wydarzyło się 14 eksplozyj bomb. Z rozporządzenia komisarza policyi powołano napowrót do życia biuro włoskich detektywów, rozwiązane zaledwie przed miesiącem.

Wczoraj wydarzyła się bardzo gwałtowna eksplozya bomby przed składem włoskiego handlarza owoców Charlesa Romo na rogu Lexington ave. i 51-szej ulicy; policya dowiedziała się, że bombę tę rzucono ze szybko przejeżdżającej dorożki samochodowej. Wyrwała ona na ulicy znaczną część bruku, a w składzie zrządziła szkodę na $5,000. Romo przedtem otrzymywał liczne listy z pogróżkami. W godzinę później podobna eksplozya wydarzyła się przy 29-tej ulicy przed handlem Antoniego Capucco, właściciela Maccaroni Mfg. Co., ale prócz popękania kilku szyb zwierciadlanych, znaczniejszej szkody nie było.

BUDOWA 15 OKRĘTÓW.

TRENTON, N. J. — Kompania okrętowa Atlantic and Pacific Transport Co. w New Jersey inkorporowała się w stanie Maryland i rozpocznie operacye transportowe natychmiast. Kapitał zakładowy nowej kompanii wynosi $15,000,000. Przystępuje ona natychmiast do budowy 15 nowych okrętów i transportować ma towary między Nowym Yorkiem, Colon, New Orleans, San Francisco, Panama, Seattle, Wash., Portland, Me., Bostonem, Filadelfią, Baltimore, Norfolkiem, Jacksonville, Key., West, Mobile i Galvestonem.

SKANDAL ROZWODOWY.

ST. LOUIS, Mo. — Samuel P. Jones telegrafista z Bell Buckle, Tenn, uzyskał rozwód od swej małżonki Irmy, córki byłego szefa policyi w Nashville. Stwierdził bowiem, że żona go zdradza, bo kocha Roslyna D. Whytocka, adjutanta I pułku gwardyi narodowej stanu Missouri.

Fakt ten wyszedł na jaw, gdy pani Whytock znalazła w kieszeni męża płomienne pełne miłosnych uniesień listy pisane do niego przez panią Jones. Z drugiej strony p. Jones znalazł w biurku żony listy miłosne pisane do niej przez Whytocka. Pani Jones jest kobietą niezwykłej urody i kiedyś była modelką w składzie sukien damskich.

LOTNIK CUDEM OCALONY.

ST. PAUL, Minn. — Frank T. Coffyn, młody lotnik, dokonując wzlotów na placu wystawy stanowej spadł z biplanu z wysokości 200 stóp i cudem ocalał. Nawet nie odniósł on poważniejszych okaleczeń. Natomiast biplan potrzaskał się w kawały. Wypadek ten widziało kilka tysięcy osób.

W KANKAKEE, Ill. — Na kiermaszu dystryktowym popisuje się wzlotami na monoplanie Francuz Rene Simon, który też brał udział w konteście lotniczym w Chicago. Wzbił się on do wysokości 3,000 stóp i tam pokazywał różne karkołomne sztuki, które kiedyś mogą się dlań fatalnie zakończyć.

Awiator Frank Champion dokonał lotu z Oceanside do Long Beach w Kalifornii, pędząc z szybkością 90 mil na godzinę. — Przestrzeń 55 mil wynoszącą dokonał w przeciągu 35 minut. Jest to lot rekordowy, jakiego dotąd żaden jeszcze lotnik nie dokonał.

SKRADZIONE DZIECKO.

MADISON, Wis. — W domu państwa Lembergerów jacyś nieznani bandyci uprowadzili ich siedmioletnią córeczkę Irenę.

Spała ona z młodszą siostrą w łóżeczku, a gdy rodzice wstali rano z przerażeniem spostrzegli, że okno od sypialni jest otwarte i córeczka ich zniknęła. Jest przypuszczenie, że dziewczynkę uprowadzili członkowie zbrodniczej bandy "Czarna Ręka" w celu okupu. Policya daremnie dotąd śledzi za zbrodniarzami.

WYŁOWIENIE BANDY ANARCHISTÓW.

BOSTON, Mass. — Policya tutejsza wpadła na trop bandy anarchistów, którzy mają na sumieniu wiele rabunków i morderstw. Aresztowano anarchistów Joe Reda, Herrisa Rothsteina i Itreskiego, którzy się przyznali, że należą do bandy anarchistów, którzy operują w Europie i Ameryce. — Banda ta ma kobietę na czele i dążąc do obalenia wszystkich rządów z drugiej strony dopuszcza się rabunków, a nawet mordestw. Policya sądzi, że jest na tropie całej bandy i wkrótce wyłowi jej wszystkich członków.

KOMETA BROOKSA WIDZIALNA.

CAMBRIDGE, Mass. — Z tutejszego obserwatoryum astronomicznego uczeni przez teleskopy obserwują kometę Brooksa, która szybko zbliża się do ziemi i będzie za kilka dni widziana gołem okiem. Już teraz można ją słabo widzieć bez szkieł, ale około 15 b. m. będzie ona świecić jasno. Obliczają, że 17 b. m. kometa Brooksa będzie oddalona od ziemi "tylko" 45 milionów mil.

OTRUCI MUCHOMORAMI.

NEW YORK, N. Y. — W dzielnicy włoskiej w kilku sklepach spożywczych sprzedawano trujące grzyby muchomorami zwane za prawdziwe grzyby jadalne. Od 1 września otruło się tymi grzybami 17 osób. Onegdaj pięć osób zmarło po zjedzeniu zabójczych muchomorów. Wydział zdrowia wysłał inspektorów do wszystkich groserni we włoskiej dzielnicy, aby skonfiskowali trujące grzyby jakie tam znajdą, a sprzedających je mają aresztować.

KOBIETY W SĄDZIE PRZYSIĘGŁYCH.

BELLINGHAM, Wash. — Sąd przysięgłych zwołany tu dla osądzenia szynkarza, który sprzedawał gorzałkę Indyanom składa się z sześciu mężczyzn i sześciu kobiet. Gdy przyszło do wydania wyroku jedna z kobiet w tym sądzie okazała upór niewieści, gdyż przez 24 godzin nie chciała się zgodzić z resztą przysięgłych. Jedenaście przysięgłych, t. j. sześciu mężczyzn i pięć kobiet było za skazaniem oskarżonego, a tylko jedna kobieta sprzeciwiła się wyrokowi. Sędzia przewodniczący nie chciał się zgodzić na rozwiązanie sądu przysięgłych, lecz kazał ich zamknąć na drugie 24 godziny, aby uporczywą kobietę zmusić do ustąpienia.

NOWY REKORD LOTU MONOPLANEM.

BOSTON, Mass. — Rekordowego lotu monoplanem dokonał tu lotnik Claude Grahame Write, Anglik, który w 27 minutach i 35 sekundach zrobił 33 mile lotu ponad wodą, mając z sobą pasażera na monoplanie systemu Nieuport. Kontest awiatyczny już się skończył, a zwycięzcami są: Ovington na Bleriocie, zdobył razem $11,782 nagród; Sopwith na Bleriot-Wright $6,022; Milling na Burgres-Wright $6,008; Grahame White na Neuport $5,224; Beachy na Curtissie $3,630 i Stone na Queen $1,000.

SKAZANIE PRZEMYTNIKÓW.

NEW YORK, N. Y. — Federalny sąd przysięgłych uznał winnym przemytnictwa pereł i brylantów Nathana Allena, milionera z Kenosha, Wis., i Johna R. Collinsa z Memphis, Tenn. Przy pomocy panny Heleny Dwelle Jankins "przeszwarcowali" oni z Europy do Stanów Zjednoczonych pereł i brylantów wartości $300,000. — Czeka więc przemytników surowa kara.

NAPĘDZILI PASTORA.

BAR HARBOR, Me. — Oskarżenie wniesione przez małą dziewczynkę na pastora Charlesa F. Mc Koya z kościoła baptystów o niemoralne prowadzenie się, spowodowało, że musiał się on wynieść z tej okolicy w przeciągu kilku godziny. Szeryf i prokurator powiatowy dali mu do wyboru, że albo się natychmiast wynieść z parafii lub też stanie przed sądem. Czując się widocznie winnym pastor wybrał to pierwsze i wyniósł się czemprędzej. A był on na pozór wielkim pobożnisiem i abstynentem, zwalczającym zaciekle szynkarzy.

ZBYSZKO WYZYWA GOTCHA.

NEW YORK, N. Y. — Polski zapaśnik Stanisław Zbyszko Cyganiewicz przybywa do Ameryki 1 października i wyzwie szampiona Gotcha do walki o szampionat. — Gotch oświadczył, że teraz udaje się w podróż zapaśniczą na 2 miesiące, a po tym czasie gotów jest zmierzyć się ze Zbyszkiem, Mahmoutem czy jakimkolwiek innym zapaśnikiem europejskim.

PEWNY ZWYCIĘSTWA TAFTA.

DENVER, Colo. — Przybył tu sekretarz rolnictwa Wilson, aby otworzyć nowozbudowaną tamę i śluzy od kanałów nawadniających grunta. W mowach swych Wilson wyraził przekonanie, że prezydent Taft zostanie ponownie nominowany i wybrany prezydentem tak pewno, jak to, że po niedzieli następuje poniedziałek...

NIE CHCĄ MU DAĆ ŚLUBU.

PROVIDENCE, R. I. — Milioner pułkownik John Jakób Astor, ma kłopoty, których nawet pieniędzmi okupić nie może. Ma on poślubić 18 letnią pannę Madelinę T. Force z New Yorku, lecz żaden pastor nie chce mu dać ślubu pod pretekstem, że jest on za stary do poślubienia tak młodej dziewczyny. Liczy on bowiem około 68 lat życia. Zapisał on swej narzeczonej pięć milionów dolarów przed ślubem, a po ślubie testamentem też jej przeznaczył część majątku. Pastorowi Johnsonowi ofiarował Astor $1,000 za ślub, lecz pastor stanowczo odmówił.

ZMIENIŁ NIEFORTUNNE NAZWISKO.

NEW YORK, N. Y. — Do sędziego Granta przyszedł 36 letni Otto H. Hell z prośbą o zmianę nazwiska, które mu przynosi wiele przykrości w życiu i szkodzi w interesie. Hell w tłomaczeniu na polskie znaczy "piekło", więc biedny Piekło miał istne piekło na tej ziemi, gdyż szydzono z niego i każdego odstraszał swojem nazwiskiem.

Ma on założyć cukiernię i wywiesić szyld elektryczny ze swojem nazwiskiem, więc się obawia, że kto przeczyta "Hell" będzie myślał, że tam jest piekło i nie wstąpi do cukierni.

Sędzia obiecał zmienić mu nazwisko na Hill, jeżeli wypełni potrzebne formalności.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 2000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $ .00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

WRZESIEN.

15 P Nikodema;
16 S Ludmiły;
17 N Olgi;
18 P Tomasza;
19 W Januarego;
20 S Eustach.
21 C Mateusza.

Chicago, Ill. dnia 14 Września 1911.

NASZE SOKOLSTWO.

Opinia ogółu naszego mocno zainteresowaną była w ostatnich dwóch miesiącach Sokolstwem i jego sprawami.

Oba Związki sokole i prawie wszystkie ich Okręgi mobilizowane na Zoty i zjazdy przypominały się Polakom w rozmaitych punktach kraju, wszędzie idei sokolej jednając serca ogółu, werbując nowych szermierzy.

Bo idea sokoła, niema już obecnie nieprzyjaciół.

Zrozumieli wszyscy, że jest to jedyna w naszych warunkach instytucya, dostatecznie uzdolniona do zainteresowania naszej młodzieży i do rozbudzenia polskiego ducha narodowego nawet w tych, którzy się już amerykanizować zaczęli.

A chociaż istnieją dwa Związki sokole i do niedawna panowała pomiędzy nimi nienawiść, ogół tak jakby nie widział tej granicy. Jednych i drugich jednaką otaczał sympatyą, jednym i drugim nie szczędził uznania, jeżeli sobie na nie pracą zasługiwali.

Zważywszy jednak, że występy ostatnie, na zlotach i zjazdach ogólnych i okręgowych, były niejako egzaminem składanym publicznie z tężyzny i sił zdobywanych pracą codzienną w sokolniach, na boiskach i na zebraniach sokolich, warto rozpatrzyć krytycznie rezultaty tych popisowych występów.

Rozpoczął je zjazdem i zlotem walnym Związek Sokołów przy Związku Narodowym w South Bend, w pierwszych dniach lipca, a zakończył przed kilku dniami Zjazdem Delegatów Związku Sokołów Wolnych w Toledo.

Oba Zjazdy, ponieważ składano na nich sprawozdania cyfrowe, dają nam możność poczynienia pewnych zestawień i wniosków konsekwentnie z nich wypływających.

Sprawozdanie S o k o ł ó w przy Związku Narodowym mówiło o około 9.000 członków, i o około 260 gniazdach podzielonych na 7 okręgów, które składały przecietnie po $150.00 miesięcznego podatku. Gdyby wszyscy członkowie w liczbie 9.000 płacili regularnie 5c. podatek, dochód miesięczny wynosiłby $450. Nie dowiedzieliśmy się natomiast z tego sprawozdania, ile było ćwiczeń, i jakich z jakim udziałem ćwiczących, oraz ile Związek posiada mundurów, i wiele innych rzeczy, któreby umożliwiły dokładniejszy przegląd sił organizacyi.

Sprawozdanie Sokołów "Wolnych", nie wykazało wprawdzie tak imponującej liczby członków, z jaką wystąpili "Związkowi", zawiera natomiast mnóstwo innych ciekawych szczegółów, z którymi warto bliżej się zapoznać:

"Związek posiada gniazd 104, 71 męskich i 33 żeńskich. W fazie organizacyjnej gn. 30, do przyjęcia 11, wykreślono gniazd 10.

Za rok 1910—1911 wykreślono Sokołów 413 i Sokolic 133, razem wykreślono członków 546, wystąpiło członków 623. Dnia 15 sierpnia br. pozostaje razem członków 3,115. Dziatwy ogółem wychowuje się w 53 gniazdach — 1.100.

Członkowie są ubezpieczeni w następjących organizacyach:

W Związ. Nar. Pol.	293
W Zw. Polek	26
W Zw. na Stan Ohio	3
W Zw. Synów Polski	7
W Związku Spójnia	16
W Life Insurance Co.	481

Na podstawie 23 nadesłanych raportów, majątek Z. S. P. wynosi $35,901. W tem gmachów sokolich 5, 2 strzelnice, 373 karabinów, 17 sztandarów.

Obchodów narodowych w poszczególnych gniazdach odbyto 48, odczytów urządzono 65.

Zw. Sokołów Polskich w Ameryce rekrutuje się z Sokołów z rozmaitych stron Rzeczypospolitej Polski, jak i tutaj urodzonych, a mianowicie:

Z Galicyi wpisało się członków	1.182
Z Królestwa Polsk.	1.147
Z Poznańskiego	354
Polaków z Ameryki	432

Sokolic tu urodzonych na ogólną liczbę przypada 210, i tyleż prawie Sokołów.

Pod względem technicznym, w liczbie lekcyi również stanęliśmy o krok dalej. Co zaś do uczestników, to nie wielka stosunkowo różnica i tak:

W roku bieżącym lekcyi w gniazdach męskich odbyto 1110, o 352 lekcyi więcej niż w roku zeszłym. Przeciętna liczba druhów 660, o 89 więcej, niż w roku zeszłym.

W gniazdach żeńskich odbyto lekcyi 777, o 556 więcej niż w roku zeszłym; przeciętna liczba druhen 265, o 98 więcej niż w roku zeszłym. Poza tem odbyto cztery Zloty Okręgowe, 2 Wszechsłowiańskie, w Cleveland i w Filadelfii; manewry w okręgu 2-im z udziałem 704 ludzi w 29ciu plutonach i dwa zloty dziatwy; w okręgu VItym i w Okręgu I-ym."

Tyle ze sprawozdania od "Wolnych".

Dobrze będzie, jeżeli Sokoli przy Związku Narodowym zechcą pod tym względem ich naśladować i jeżeli u siebie zaprowadzą tego rodzaju porządki.

W całem Sokolstwie panuje obecnie silne parcie do połączenia. Oba przewodnictwa obu Związków, powinny o tem już dzisiaj wiedzieć że **temu prądowi poddać się muszą bezwarunkowo,** ale i o tem pamiętać powinny, że połączenie na zasadzie równych z równymi będzie tylko wtedy możliwe, gdy oba zrzeszenia **wykażą równą siłę moralną.** W przeciwnym razie **mocniejsze pochłonie słabsze.** Rezultat na oko wydawałby się ten sam, ale dla idei sokolej będzie lepiej, gdyby Sokoli przy ZNP. pod naciskiem tej konieczności lepszy u siebie zaprowadzili porządek.

A i na innych polach Sokolstwo przy ZNP. porównywane z Wolnem, wykazało duże braki, wymagające wielkiego nakładu pracy, przez czas dłuższy, by je wyrównać mogło.

W ćwiczeniach nie ustępują wprawdzie jedni drugim, ale Wolni — procentem ćwiczących pobili Związkowych na każdem polu. Wystarczy wspomnieć, że na "Zlocie Walnym" w South Bend do ćwiczeń wolnych stanęło tylko 160, reprezentując cały Związek, podczas gdy na Zlocie "Wolnych" w Chicago tylko jeden Okręg Drugi wystawił 176.

Góruje też Sokolstwo Wolne umundurowaniem.

Z przyjemnością przypominamy sobie wejście na boisko zlotowe 260 Sokołów Okręgu Drugiego tego Związku, w jednolitem umundurowaniu, z karabinami na ramionach. Każda koszulka jednako opięta, każdy najdrobniejszy guziczek jednakowy.

Jakże to inne od owych 160 "umundurowanych" Sokołów co wzięli udział w zlocie Okręgu II. przy ZNP. Same mundury czworakiego gatunku, a każdy inaczej zapięty i opięty, nie mówiąc nic o kolorze koszulek, a nawet trzewików....

A oto próbka karności: Lista członków Okręgu II Sokołów Wolnych wykazuje 270 umundurowanych, — do pochodu stanęło 260. Nieumundurowani nie brali udziału.

Lista członków Okręgu II. Sokołów przy ZNP. wykazuje około 3000; zawezwano wszystkich listownie **pod karą dolara,** — stawiły się nie całe cztery setki...

Mają zatem co odrabiać i nad czem pracować Sokoli przy Związku Nar. Polskim, jeżeli pragną, by w chwili połączenia traktowano ich jako równych, a ich przewodnicy muszą dużo wykazać zaparcia się siebie i poświęcenia, by **wzbudzić taki posłuch,** karność i szacunek, jakimi się cieszą przewodnicy "Wolnych."

Nie dla poniżenia tych, którzy gorzej się spisali napisany został ten artykuł. Jego autor stoi także w szeregach przy Związku Narodowym, ale że kocha równo całe Sokolstwo, radby wykazaniem różnicy podpędzić tych, co w pracy się opóźniają.

Uwagi Redakcyi.

Zbliżają się sejmy dwóch naszych największych organizacyi. Sejm Zjednoczenia rozpocznie się 2 października w Syracuse, N. Y., a Sejm Związku 9 października w St. Louis.

* * *

Z organu Zjednoczenia, nie wiele niestety można się dowiedzieć o projektowanych zmianach i ulepszeniach organizacyi. Pisze się tam wprawdzie o potrzebie własnego domu, lepszej kontroli sprężystszej administracyi i tp., ale tylko z obowiązku, dla ratowania pozorów, bo na pierwszy plan wysuwa się tam mimowoli zupełnie... defraudacya i... wewnętrzne swary, echa z rozpraw sądów krajowych i obywatelskich, zapowiadające, że i Sejm lwią część swego czasu tym właśnie smutnym sprawom poświęcić będzie zmuszony. I nic w tem niema dziwnego i nadzwyczajnego. Zjednoczeńcy są tylko ludźmi i — muszą zajmować się w pierwszym rzędzie tem, co ich boli najwięcej. Dla dobra ich pięknej organizacyi i całego ogółu polskiego w Ameryce, serdecznie im życzymy, aby Sejm ten był ostatnim na którym tego rodzaju sprawy muszą być poruszane i — ażeby smutnem doświadczeniem nauczeni, postawili administracyę swej organizacyi na takiem stopniu doskonałości, ażeby podobnego rodzaju defraudacye stanowczo i raz na zawsze zostały wykluczone.

* * *

Związek Narodowy Polski, przeszedł już, jak się zdaje, szczęśliwie okres ulepszeń administracyjnych w zakresie gospodarki funduszami i ich zabezpieczenia. Maszyna związkowa pod tym względem funkcyonuje zupełnie normalnie i prawidłowo, a koszta jej prowadzenia, aczkolwiek znacznie większe niż w Zjednoczeniu, sowicie się Związkowcom opłacają. Myśl członków Związku spokojna o fundusze, swobodniej też buja w zakresie potrzeb ogólniejszych już nie tylko organizacyi samej, ale i całego ogółu polskiego w Ameryce. "Dziennik Związkowy" przepełniony "głosami przedsejmowymi", które chlubne składają świadectwo społecznemu wyrobieniu się wielu członków tej organizacyi. Po za sprawami czysto związkowymi, na pierwszy plan wydobywa się kwestya przyspieszenia budowy szkoły wyższej przez wielu gorąco zalecana, a jeszcze bardziej kwestyja towarzystwa kolonizacyjnego, któreby się na seryo zajęło sprawą osiedlania Polaków na roli.

* * *

O projektach pod tym względem ogłaszanych pomówimy obszerniej w jednym z następnych numerów.

* * *

Ze spraw wewnetrznych Związku, bardzo doniosłym wydaje się nam projekt reformy wyborczej delegatów sejmowych. Dziś wybierają ich gminy, które też opłacają im koszta podróży. Skutek jest taki, że na sejmach nigdy nawet połowa grup nie jest reprezentowana, a delegatami często zostają ci, co lepiej za sobą agitować potrafili. Projektowana reforma poleca organizowanie okręgów wyborczych, i wybieranie jednego delegata na 500 członków, a pokrywanie kosztów z kasy związkowej. Reforma jeżeli przejdzie, zapewni przedewszystkiem równą reprezentacyę wszystkim członkom, a co jeszcze ważniejsze, **utrudni agitacyę kandydatom nie posiadającym odpowiednich kwalifikacyi,** a z gromady 500 wyborców łatwiej wyjdą ludzie rzeczywiście godni zaufania i dostatecznie do prac na sejmie uzdolnieni. Szczerze życzymy Związkowi, aby tą reformą na przyszłym Sejmie wzbogacił swoje ustawodawstwo.

* * *

Nie małą konsternacyę w całym świecie wywołał pułkownik Roosefelt, swojem wystąpieniem w czasopiśmie "Outlook" przeciwko traktatowi arbitacyjnemu między Stanami Zjednoczonymi a Francyą i Anglia, zredagowanemu przez gabinet Tafta i potrzebującemu do wejścia w życie.tylko potwierdzenia senatu. O ważności tego traktatu pomiędzy wymienionymi państwami, pisaliśmy już dosyć obszernie na łamach "Gazety Polskiej" jak i o tem, że Niemcy i Irlandczycy tutejsi, w interesie swoich rodaków europejskich rozpoczęli szaloną agitacyę, za ubiciem traktatu w senacie. Nie potrzeba chyba dodawać z jaką radością wystąpienie Roosevelta powitali Niemcy i Ajrysze tutejsi chociaż — były prezydent wcale nie myślał występować w obronie interesów "Vaterlandu" albo Zielonej wyspy. Byłemu prezydentowi idzie jak widać z jego wystąpienia wyłącznie o zasadę, nieskrępowania się żadnymi traktatami dla zachowania sobie zupełnej swobody postępowania w każdym wypadku: "Prędzej dałbym sobie uciąć — powiada Roosevelt — rękę, niżbym miał patrzeć na to, jakby Stany Zjednoczone stchórzyły przed wielkimi i potężnymi narodami, któreby nas chciały skrzywdzić, lub same krzywdziły narody słabe i małe, które nam nic złego nie czynią..." Ciekawość jaki wystąpienie to wywrze wpływ na postanowienie senatu...

CO INNI PISZĄ.

Bardzo trafnie zdaniem naszem, kwestyę "powrotu do kraju" rozstrzyga współpracownik "Polaka w Ameryce", B. S. K., który już dawniej "najlepszym Polakiem" uznał takiego, który powraca do Ojczyzny.

Ale nie każdy Polak powracać może i nie każdy... po powrocie czuje się w Polsce szczęśliwym.

Warto powtórzyć tu tych kilka przykładów, którymi B. S. K. twierdzenie to uzasadnia:

Opwiadał nam jeden z lekarzy Chicagskich, polak w całem tego słowa znaczeniu, jak wyjechał przed kilku łaty do Lwowa, z zamiarem osiedlenia się na stałe.

Mieszkał w stolicy Galicyi 2 miesiące, i dłużej nie mógł wytrzymać.

Czemu, zapytaliśmy?

Tryb życia, od którego się odwykło, tytułomania, fiskalizm władz, brak swobody wyrażania przekonań i t. d.

I to słyszeliśmy od wielu.

Piszący te słowa, miał możność obcować dość często z nieboszczykiem Jerzmanowskim, — którego cała Galicya znała pod nazwą "milionera amerykańskiego".

Człowiek ten, mogąc żyć ze wszystkimi i być przyjmowany przez wszystkich, mieszkał w swoim "Prokocimie" pod Krakowem zupełnie odosobniony, obcując z nader niewielkiem gronem.

Przecież tej zdolności i rzutkości, jakiej zawdzięczał powodzenie w Ameryce, mógł śp. Jerzmanowski trochę udzielić swemu społeczeństwu?

Chciał, ale tylko w pierwszych miesiącach swego przyjazdu i rozejrzawszy się w stosunkach, zauważył tak ogromną różnicę w warunkach pracy społecznej między Ameryką i Galicyą, że niechcąc być pionkiem, lub pracować wbrew przekonaniu, wolał żyć na uboczu, pracując wyłącznie w swem najbliższem otoczeniu, wiejskiem, któremu robił dobrze, ale które musiało go słuchać zupełnie.

Mamy jeszcze jeden przykład drobnego przemysłowca z Brooklyna.

Zebrał on trochę grosza, i — chciał resztę życia popracować w Ojczyźnie.

Przyjechał do rodzinnego miasta, i rozpoczął interes po amerykańsku.

Po roku spotkaliśmy go na ulicach Nowego Yorku z powrotem.

Co pan tu robisz?

A wróciłem z powrotem.

Źle w kraju?

Nie, w kraju bardzo dobrze, ale nie dla nas, co chcemy zarobkować. Żydowska konkurencya, nieuświadomienie ekonomiczne rodaków i złodziejstwo władz rządowych pracować nie pozwala. Kosztowała mnie ta przyjemność dwa i pół tysiąca dolarów, i mam dosyć. Ciągnęło mnie do kraju bardzo, ale rodzina, której trzeba dać kawałek chleba jest pierwsza.

I wówczas rzuciliśmy temu powtórnemu emigrantowi pytanie:

Któż więc może powracać do Ojczyzny, kiedy pan, zasobny w kapitał i wiedzę, nie wytrwał?

Przypuszczam — brzmiała odpowiedz, — że tylko dwie kategorye: **Pierwsza, która ma środki pozwalające żyć z procentów od kapitału, druga, która przybywszy ze wsi, po paroletnim pobycie w Ameryce, zebrawszy trochę grosza, wraca na rolę.**

Pierwsi nie potrzebują liczyć się z otoczeniem, i mogą żyć tak jak chcą, drudzy nie zatracili jeszcze spójni z krajem, która przez wzgląd na przywiezione dolary, staje się bardziej obfitszą w owoce.

A reszta?

Reszta niech odwiedza Ojczyznę, niech pomaga finansowo wszystkie poczynania kulturalne, a szczególniej oświatę ludową, a potem niech wraca za morze, — zbierać dalej dolary.

* * *

"Nowiny Polskie" pomieściły cały szereg uwag na temat często w prasie naszej omawiany, a zawsze aktualny, — "czy się wynarodowimy" i nie podzielając poglądów tych, którzy wcale w naszą przyszłość nie wierzą ani też tych, którzy nowej Polski w Ameryce się dopatrują, wyprowadza pogląd następujący:

Z postępem wykształcenia młodzież polsko-amerykańska będzie obznajomiona z piękną przeszłością polską, nauczy się szanować tę przeszłość i do niej się przywiązywać. Będzie się starała mówić po polsku poprawnie, gdyż człowiek wykształcony w jakimkolwiek języku usiluje dobierać poprawnych wyrażeń. Przyznać trzeba, że wielu młodych Polaków i Polek dziś wstydzi się polskiego języka. Ale dzieje się to dlatego, że nie posiadają oni tego wykształcenia, które człowiekowi daje pewność siebie i nie żenuje go, czy mówi tym lub owym językiem.

Zaznaczyliśmy powyżej, że im Polacy w Ameryce staną na wyższym stopniu wykształcenia, tym więcej pielęgnować będą mowę polską, a za tem utrzymywać łączność z tradycyami krwi polskiej. Nie należy tego rozumieć w sposób, że zaniedbają oni mowę angielską a polskiej się poświęcą. Owszem będą oni mówili jak najlepiej po angielsku, ale jako ludzie wykształceni, wstydzić się będą, by nie znać mowy polskiej która jego dziadowie władali. Twierdzenie nasze opieramy na obserwacyi emigracyj od nas starszych. Weźmy pod uwagę emigracyę niemiecką. Niemcy w Stanach Zjednoczonych nie tylko się nie wynardowili, ale wprost posiadają grupę jednolitą, silną, z którą władze polityczne się liczą. Niemcy posiadają w kongresie swoich przedstawicieli, którzy nietylko pochodzenia niemieckiego się nie wstydzą, ale skwapliwie za sprawami niemieckimi wszędzie się ujmują. Najwybitniejsi Niemcy, od szeregu gieneracyi w Ameryce osiedleni, pielęgnują prócz angielskiego, język niemiecki i źle na tem wcale nie wychodzą. Tylko potomkowie najciemniejszych, analfabetów niemieckich, zupełnie się wynarodowili, nie wiedząc nawet skąd ich przodkowie przybyli, i gdzie była pierwotna ich ojczyzna.

Tu w Milwaukee mamy sporo Niemców. Trzymają się oni wspólnie i pracują wszelkimi siłami, by niemieckość w młodym pokoleniu podtrzymać. Najlepsze i najbogatsze domy, dając przykład dobry braciom niższym, posyłają swoje dzieci na rok, dwa, lub więcej lat na naukę do zakładów wychowawczych w Niemczech. Panna lub chłopiec, ukończywszy studya w szkołach amerykańskich, wysłana jest do starego kraju, gdzie nietylko uczy się poprawnie języka swoich ojców, ale nabierze tego ducha, który stara się wpajać później swoim dzieciom. Rezultat jest taki, że młodzi Niemcy w Ameryce są wprawdzie Amerykanami, ale nigdy nie zapomną swojego niemieckiego pochodzenia.

Przykład ten, jakkolwiek wzięty od naszych wrogów, jednak godzien jest naśladowania. Bo nawet od wrogów uczyć się trzeba, jeżeli jest coś nauki godnego. Mamy tu wiele rodzin polskich dość zamożnych, któreby mogłyby dzieci swoje wysłać do starego kraju na rok lub dwa, do rodziny, znajomych, lub dobrego zakładu naukowego. Taka panna polska, tu urodzona, a która pozna kraj stary i przejmie się jego duchem, gdy później wyjdzie za mąż, będzie u dzieci pielęgnowała ducha polskiego. I wtedy ani matka, ani jej dziecko mowy polskiej nie zapomni, ani jej się wstydzić nie będą, lecz owszem dumne z tego będą, że potrafią wysłowić się poprawnie prócz angielskiego, w swoim pięknym, ojczystym języku.

A wtedy jak się będzie przedstawiało młode pokolenie polskie w Ameryce? Będzie ono dostarczało dobrych i światłych obywateli Ameryce, niezapominających jednak o swoim pochodzeniu i w razie potrzeby oraz w miarę możności przychodzących z pomocą wszędzie, gdzie tego sprawa polska domagać się będzie. Wtedy nie będzie się trzeba obawiać o wynarodowienie, bo przez mowę polską dźwięki krwi w żyłach się silnie odezwią i żadna miazga zagłuszyć się nie dadzą.

* * *

Redaktor "Sokoła Polskiego" z Nowego Yorku, podnosi od niejakiego czasu myśl zespolenia się wszystkich organizacyi t. z. "ideowych", czyli nie szukających oparcia w asekuracyi członków, i razem z Sokolstwem — w jedno ciało. Niezrażając się tem, że jego nawoływania nie dały dotąd praktycznych rezultatów, w ostatnim numerze powiada co następuje:

Dziwić mogło niejednego, niezbyt uważnie śledzącego za kierunkiem myśli naszej przewodniej, że hasło łączenia się rozbrzmiewało niemal z każdego artykułu, że chęć zakończenia rozłamu w Sokolstwie tak kategorycznie stawianą była, że wreszcie wzywaliśmy do łączenia się pod skrzydłem szarego ptaka te setki towarzystw i kółek oświatowych, śpiewaczych, dramatycznych itp. co dziś rachityczny wiodą same żywot, są tylko środkiem wyczerpywania energii szlachetniejszej młodzieży, pragnącej wedle swych sił służyć sprawie ojczystej.

A hasło to, które tak jawnie i silnie podjęliśmy i w czyn wprowadzamy, opieramy na głębokiem wyniknięciu potrzeby naszego życia narodowego na emigracyi i na tej wierze niezłomnej, że zbliża się chwila czynu, że jaśnieją zorze wolności naszej Ojczyzny, a więc skupić się nam, złączyć, aby nadrobić czas stracony na waśnie, swary i ambicyjki lokalne — całą energię wytężyć i dźwignąć pracę Tytana — zedrzeć bielmo ciemnoty z óczu polskiego ludu i do służby narodowej go porwać.

Zaiste praca to olbrzymia, ale mrowie ludzkie ludowało piramidy, któremi by i olbrzymi nie pogardzili. Świat zryty wszerz i wzdłuż w poszukiwaniu bogactw naturalnych, dla ułatwienia komunikacyi itp. dla czegóż więc i my nie moglibyśmy przeprowadzić tej pracy nad sobą olbrzymiej, gdy jest nas chętnych do niej tysiące?

Oto idziemy rozbieżnie, każdy na swoją rękę, wytężmy swe siły do dźwignięcia bezmiernego ciężaru, a naszarpawszy się bezcelowo, opuszczamy ręce, nadto żywimy pretensyę do ogółu, że w tej pracy nas nie poparł, nie poszedł za nami, nie dał się porwać naszemu wołaniu.

I widzimy okiem ducha ten szereg olbrzymi tych dzielnych jednostek, nieraz ponad miarę przeciętną wyrosłych, jak idą olbrzymim szeregiem pojedyńczo i każdy z kolei podpiera tłoczący nas kamień ciemnoty, tęgiem swem ramieniem, sili się, zmęczy i zniechęcony odchodzi — gdy tymczasem, gdyby się wszyscy w jedną gromadę złączyli planowo jedną myślą przejęci, akcyę wspólną rozpoczęli, prysłaby wiekowa powłoka z serc i óczu ludu, jak łupina orzecha rozpadłaby się w kawałki.

Dla tego też, że tak pojmujemy potrzebę chwili, nie cofnęliśmy się przed jawnem wypowiadaniem się za połączeniem Sokolstwa nazad pod jednym sztandarem, dla tego też wracaliśmy się do luźno stojących kółek oświatowych, namawiając ich, by weszli w nasze szeregi i pracę swą przy naszej pomocy nieśli społeczeństwu.

Jaki rezultat wyniknie z rzuconej myśli połączenia, czy trafi ona na glebę w chwili odpowiedniej, by plon rodziła — nie przesądzamy, z duszy całej pragnęlibyśmy, aby raz zapanowała zgoda i wspólna praca, ale gdyby było przeciwnie, to tylko z bardziej wytężona energią walczyć będziemy, by idea braterstwa w idei sokolej w końcu tryumf odniosła.

Aczkolwiek trudno się spodziewać, by te nawoływania rychło wydały jakieś praktyczne rezultaty, bo nawet połączenia się rozbitego na dwa odłamy sokolstwa nie tak prędko spodziewać się można, notujemy je jednak jako objaw bardzo dodatni, jako dowód coraz szersze kręgi obejmującej tęsknoty za dążeniem do jedności, które ostatecznie odniesie tryumf zupełny.

W restauracyi.

Restaurator do autora dramatycznego, który czyta spis potraw: Czegóż to pan dobrodziej dziś taką żałosną minę robi czytając spis potraw?

Autor: Podobny mnie tu los spotkał, jak przy wystawieniu ostatniej mojej sztuki... Co najlepsze — powykreślali!

Krokodyle łzy hakatystów.

Odezwa Heydebrecka, obywatela ziemskiego w Poznańskiem i b. pułkownika pułku dragonów w Gnieźnie, wymierzona przeciwko hakatystom, domagającym się wywłaszczenia majątków ziemskich w Poznańskiem, wywołała echo w tym obozie polakożerczym. Na szpaltach "Local Anzeiger'a" ukazały się już dwa artykuły, omawiające działalność komisyi kolonizacyjnej i wzywające rząd do zastosowania wywłaszczenia.

Krokodyle łzy wylewają hakatyści wobec zmiany kursu polityki niemieckiej względem Polaków. Przeciwnikiem wywłaszczenia jest obecny minister rolnictwa. Przeciwnikami tego "prawa" są wielcy właściciele ziemscy, Niemcy, którzy, jak pisze "Local Anzeiger" żyją na dobrej stopie ze swymi sąsiadami, obywatelami polskimi. Wolą oni pozostać z nimi w dobrych stosunkach sąsiedzkich, niż ujrzeć na ich miejscu gromadę "twardych w karku" osadników niemieckich. Nie odczuwaliby wielkiej przyjemności w tej nowej sferze, która "toruje nowe drogi" niemczyźnie w Poznańskiem. Ci osadnicy łączą się w związek własny, z którym obywatele ziemscy Niemcy nie mają ścisłych stosunków. Takie fakty wywołują gorzkie żale hakatystów.

Jedynym ich przyjacielem wiernym jest obecnie prezes regencyi poznańskiej von Waldow, który chciałby jak najrychlej zastosować wywłaszczenie. Nie będzie miał jednak p. von Waldow sposobności do tego, gdyż ma on w bliskiej przyszłości opuścić swe stanowisko z woli rządu. Jako kandydatów na ten posterunek urzędowy wymienia "Local Anzeiger" obecnego prezesa naczelnego Śląska dra von Gunthera, który ma rodzinę osiadłą w Poznańskiem. Podobno jednak kandydaturze tej przeciwny jest Bethmann-Hollweg, wysuwając kandydaturę prezesa prowincyi nadreńskiej Steinmessera lub podsekretarza stanu Schwarzkopfa. Hakatyści pragnęliby pozostawienia na tem stanowisku p. von Waldowa.

Zdaje się, że to ustąpienie wiernego ich przyjaciela jest jednym z najważniejszych utyskiwań w inspirowanych zapewne artykułach "Local Anzeige'ra". Drugim powodem jest znane już z depesz i artykułów w pismach polskich wystąpienie Heydebrecka, któremu ostmarkowcy gorzko wyrzucają porzucenie sztandaru niemieckigo stanu rycerskiego, dla którego oni — hakatyści — tak dużo uczynili dobrego w Poznańskiem. Trzecim motywem artykułów w "Lokal Anzeiger'ze" jest obecny stan finansowy komisyi kolonizacyjnej, zmuszonej usuwać urzędników z powodu zmniejszenia zakresu działalności.

Dawniej osadzała corocznie ta komisya po 1,500 rolników niemieckich. W r. 1910 — już tylko 900, wliczając w tę liczbę i nowych funkcyonaryuszy kolonizacyi. Niema już też komisya i dostatecznego zapasu ziemi, nie może dać swym nowym osadnikom odpowiedniego wyboru gruntów. Zrobiła wprawdzie w ostatnich latach kilka większych zakupów, bez praktycznego jednak użytku natychmiast dla kandydatów na osadników, których liczbę corocznie można określić na 1,000 przynajmniej. Zakupiony przez komisyę majątek Kazimierz jest na długie lata wydzierżawiony. Inne zakupione dominia również nie mogą być zaraz użytkowane. Co się zaś tyczy innych projektowanych wielkich zakupów, np. Krotoszyna, głucho o nich.

Minister rolnictwa wyrzekł o nich w parlamencie: "Nadejdzie czas, znajdzie się rada na to", ale mimo tych ministeryalnych obietnic, komisya zmuszona była liczbę urzędników rozjazdowych zmniejszyć do 100, a ostatnio uwolnić 200 rysowników.

Te krokodyle łzy, wylewane przez hakatystów, mają na celu wzbudzenie w rządzie zainteresowania dla sprawy wywłaszczenia. Dla zastosowania wywłaszczenia hakatyści powołaliby się, gdyby mogli nawt na "prawo Boże". Niestety, żyją oni w czasach, kiedy argument ten nie byłby uwzględniony przez rząd. To też w zamian tego "argumentu" wysuwają na pierwszy plan swe wielkie zasługi w Poznańskiem. Jakich to dzieł wiekopomnych komisya kolonizacyjna nie dokonała w Poznańskiem? Przyczyniła się do rozwoju wschodnio-niemieckiego przemysłu. Bez niej ucierpiałby niemiecki handel i rzemiosła. Wzmogła liczbę ludności wiejskiej, która czyni zakupy u Niemców, wzmogła wewnętrzne rynki handlowe, sprawiła "świetny" wprost rozwój miasteczek, wyszukała nowe źródła pracy, zainteresowała kapitał tamtejszemi stowarzyszeniami. Słowem zlała na Poznańskie swe błogosławieństwo przez osadzenie na polskich ziemiach w miastach polskich — kolonistów niemieckich.

Doprawdy, czytając te wynurzenia hakatystyczne na szpaltach "Local Anzeiger'a", polski czytelnik musi wykrzywić usta szyderczo. Na szczęście, pomimo 25 letniej działalności eksterminacyjnej, hakatyści dotychczas jeszcze nie zdołali dopiąć celu i zmuszeni są wywodzić swoje gorzkie żale z powodu zawodów komisyi kolonizacyjnej.

Z kasy Raiffeisena w Galicyi.

W tych dniach wyszło z druku obszerne sprawozdanie Biura patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek syst. Raiffeisena w Galicyi za rok 1910. Sprawozdanie to daje wyczerpujący obraz tych doskonale rozwijających się instytucyj, dlatego nie bez pożytku będzie zapoznanie się z niem w streszczeniu.

Rok 1910 rozpoczął się wzmożonym ruchem w organizacyi spółek oszczędności i pożyczek. Ilość spółek czynnych, zamykających rachunki za rok 1910, wynosiła 1,089. Z tego na Galicyę zachodnią przypadało 389 spółek, na środkową 371, na wschodnią 329. Najwięcej spółek było w powiatach rohatyńskim (29), bocheńskim (27) i jarosławskim (26).

Ludność zamieszkująca okręgi spółek, wynosiła według ostatniego spisu 3,646,589 dusz, a że ludność wiejska i małomiejska całej Galicyi wynosiła 6,431,13, przeto poza obrębem działalności spółek pozostawało w ubiegłym roku 2,784,554 tej ludności.

Zarządy spółek składają się zazwyczaj z 5 do 7 członków, rady nadzorczej z 6 do 12 członków. We wszystkich spółkach pracowało w charakterze organów zawiadowczych 15,323 osób. Zgodnie z zasadą samopomocy i przeznaczeniem spółek, najliczniej wśród reprezentowani są włościanie. Obok nich najczynniejsi są księża, najczęściej jako przełożeni zarządów, i nauczyciele ludowi, głównie na stanowiskach kasyerów.

W stosunku do roku 1909 ilość członków zwiększyła się o 29,577. Na jedną spółkę wypada średnio 207 członków. Ponad 90 procent członków stanowią włościanie, tak, że spółki mają wybitnie chłopski, rolniczy charakter.

Udziały członków wynosiły we wszystkich spółkach 2,032,847 kr. 7 hal. W roku 1900 udziały wynosiły ledwie 39,823 kor., w roku 1907 przekroczyły milion.

Suma wkładów oszczędności wynosiła w roku 1910 poważną liczbę 41,618,253 koron, blisko 8 milionów więcej, niż w roku poprzednim. Oszczędności przed 9 laty wynosiły ledwie półtora miliona, w 1905 przekroczyły 10 milionów. Na jedną spółkę wypadało średnio 38,248 kor.

W Galicyi zachodniej suma oszczędności wynosiła blizko 28 milionów, to jest przeszło 66 proc.; w spółkach środkowo-galicyjskich przeszło 5 milionów.

Suma pożyczek, zaciągniętych przez spóki wynosiła ogółem 4,851,927 koron.

W roku 1910 spółki udzieliły pożyczek 70,632 członkom na 22,663,199 koron. Na jedną spółkę wypadało średnio 65 pożyczek na przeszło 20,000 koron.

Według statystyki, przeprowadzonej za rok 1910 największa część pożyczek, t. j. 37 proc. z ogólnej ilości, przeznaczona była na spłatę uciążliwych długów, pożyczki zaś na ten cel zaciągnięte stanowiły trzecią część ogólnej sumy pożyczek. Pożyczki na kupno gruntów stanowiły 19 proc. ogólnej ilości i 27,6 procent ogólnej sumy pożyczek. Po tych dwuch rodzajach pożyczek najliczniejsze były pożyczki na budynki (14 proc.), na kupno inwentarza (11 proc.) i na spłatę rodziny (5,5 procent).

1,052 spółki zamknęły rachunki za rok ubiegły zyskiem, 37 spółek stratą. Czyste zyski spółek wynosiły 404,337 koron, to znaczy 384 średnio na jedną spółkę.

Obroty kasowe spółek wzrosły w roku 1910 do liczby 94,321,959 koron, t. j. o 16 milionów więcej, niż w roku 1909. Spółki zachodnio galicyjskie miały 38, 905,027 koron obrotu, środkowo-galicyjskie 23,377,299 koron, wschodnio-gal. 15,958,932 koron. Przeciętny obrót jednej spółki wynosił około 87 tysięcy koron.

Z MILWAUKEE, WIS.

Sprawozdanie ze Zjazdu Śpiewaków odbytego w dniach 3 i 4 września.

Śpiewacy z Chicago i goście przybyli do Milwaukee o godzinie 11-ej przed południem witani przez miejscowy komitet.

Delegatów na Zjazd przybyło 25, którzy reprezentowali chóry: Chopina No. 1, Krakowiaków i Krakowianek z Chicago, Wandy z Kensington, Dembińskiego z Pullman, Halka z Grand Rapids, Lutnia z Racine. Prócz tego byli przedstawiciele innych chórów nie należących do Związku Śpiewaków Polskich.

Zjazd zagaił prezes okręgu p. August Pels, a sekretarzem był p. J. Kobrzyński, sekretarz okręgu I. Z. Ś. P.

W niedzielę po południu o g. 2 rozpoczęła się generalna próba pod dyrekcyą p. Br. Rybowiaka.

O g. 3:30 po południu rozpoczął się kontest, do którego stanęło 5 chórów: Chopin No. 1., Krakowiacy i Krakowianki, Halka z Grand Rapids, Lutnia z Racine, Wis i K. J. M. Małka z Milwaukee. Nagrodę pierwszą przyznano chórowi Krakowiacy i Krakowianki, a będzie nią lira "wędrująca" a stanie się ona własnością tego chóru, który trzy razy z rzędu wygra ją na kontestach. Drugą nagrodę, medal złoty (dar p. M. Wojteckiego) przyznano chórowi Chopina.

Wieczorem odbył się wspaniały koncert, na który Milwauczanie i goście stawili się bardzo licznie. Tak kontest jak i koncert wykazały, że śpiewacy okręgu I-go poczynili znaczne postępy. Po koncercie rozpoczął się bal przy dźwiękach doborowej orkiestry H. Bacha. Bawiono się dobrze do późna w noc i zawiązano liczne znajomości, które przyczynią się do powiększenia Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce.

W poniedziałek o godzinie 9-ej rano w kościele św. Stanisława odprawione zostało nabożeństwo, na którem chór miejscowy pod dyrekcyą p. Fr. Kiołbasy wykonał śpiewy, a części solowe odśpiewali: pani Róża Kwasigroch, honorowa członkini Z. Ś. P. i p. Br. Rybowiak, generalny dyrektor Okręgu I. Przy końcu Mszy połączone chóry odśpiewały "Boga Rodzico" pod dyrekcyą p. Br. Rybowiaka.

Sesya rozpoczęła się o godzinie 10-ej rano i senator Jan Kleczka wygłosił bardzo piękną mowę do zebranej drużyny śpiewaczej. Bardzo pięknie przemawiał także p. Tomkiewicz, Komisarz Związku N. P. na stan Wisconsin.

Z uchwał wymienić tu należy, że nałożono podatek 1-centowy do kasy Okręgowej. Dalej, że Zjazd przyszły ma się odbyć w Grand Rapids, Mich., a datę oznaczy zarząd Okręgu. Zbieranie składek na lirę okręgową ma się odbywać jeszcze przez dwa miesiące. Forma liry pozostawiona do uchwały zarządu. Chóry, które brały udział w konteście, a nie uzyskały nagrody, mają dostać dyplomy.

Sesya skończyła się o godzinie 5 po południu, poczem większość Śpiewaków udała się na piknik w Parku Polskich Strzelców. Chicagowianie wrócili do domu dopiero we wtorek rano.

Zarząd Okręgu I Z. Ś. P. jest następujący: prezes A. Pelc; I wice-prezes, J. Bobowski; II wice-prezes, J. Michalska; sekretarz, J. Kobrzyński; kasyer I. Stankiewicz; generalny dyrygent Okręgu I., Br. Rybowiak.

Usuń przyczynę.

Zawroty i bóle głowy, oraz zatwardzenie, prawie zawsze przyczynę swoją mają w ociężałości wątroby, w fermentowaniu w kiszkach opóźnionych pokarmów albo też w opróżnieniu żołądka. Substancye trujące, zamiast być wydalonemi, zaczynają być wchłaniane w krew ponownie; stąd kłopot. Severy Pigułki na Wątrobę usuwają przyczynę: pobudzając do działania wątrobę, wydalają truciznę, regulują żołądek, wątrobę i kiszki. Każda pigułka wyjdzie ci na dobre. Sprzedawane w aptekach. Cena 25 centów. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids Iowa.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. M. S. Informacye Sz. Pana o stosunkach w Królestwie nie są dostatecznie ścisłe, dlatego nie pomieszczamy.

Ob. B. D. "Gazeta Polska" unika polemiki niepotrzebnej, więc nadesłany artykuł nie nadaje się do druku.

SS. Św. Tr. S. "Czwarta czytanka" znajduje się obecnie w druku. Wyjdzie w połowie grudnia. Dziękujemy za słowa uznania.

Rady dla gospodyń

Na wzór pism angielskich, pod tym tytułem zamieszczane będą bardzo ważne wskazówki i rady dla gospodyń domu co do sposobu utrzymania w porządku gospodarstwa domowego, jak również zastosowania niektórych praktycznych środków domowych na wypadek choroby.

Czyszczenie metali itp.

MOSIĄDZ. — Obmywaj gorącemi mydlinami, używszy do tego sukno, ażeby nie porysować emalii, oczyścić na sucho suknem skropionem alkoholem.

MIEDŹ. — Czyścić octem pomieszanym z solą; dla nadania połysku użyj olej.

NYKIEL. — Pokryć cienko mieszanina zwaną "emery powder" z terpentyną i olejem równej ilości.

BRONZ. — Myć w mydlinach i amonii, susz i poleruj proszkiem t. zw. "tripoli albo 'rotten stone' pomieszanym z olejem lub parafiną. Wytrzej na sucho suknem.

LUSTRO. — Wycieraj suknem zmoczonem w alkoholu.

ZŁOCONE RAMY. — Potrzyj miękkiem suknem umoczonem w białku z jaja i jedną uncyą sody. Wytrzyć na sucho jedwabną szmatą.

SKÓRZANE MEBLE. — Czyścić gorącem mlekiem dla nadania glancu; pocieraj woskiem rozpuszczonym w terpentynie.

MEBLE. — Dobra politura robi się z jednego funta rozpuszczonego wosku, jeden pajnt terpentyny, jeden galon alkoholu, nacierać miękkiem suknem i dobrze nacierać. Białe plamy łatwo usunąć z mebli, trzymając nad niemi gorące żelazo. Kiedy dość gorące, nacierać mocno t. zw. "grain of wood."

W chorobie.

Na zaziębienie wziąść łyżeczkę gliceryny na szklankę gorącej wody. Użyć przed udaniem się na spoczynek.

Przy objawach choroby tak zw. "croup" weź cienkie sukno, płótno lub watę, skrop czystą gliceryną, dodaj parę kropli kamfory, obwiąż gardło i piersi. Jest to bardzo dobre i skuteczne.

INTERESUJACY KATALOG.



Każdy kto nadeszle swój adres, otrzyma zupełnie darmo niesłychanie interesujący ilustrowany polski Katalog rozmaitych przedmiotów potrzebnych w gospodarstwie domowem do urządzenia domu.

Chociażbyś na razie niczego nie potrzebował, ani z mebli ani z innych przedmiotów domowego użytku, pisz zaraz po ten katalog, abyś się mógł naocznie przekonać jak są piękne i jak tanio można je nabyć w porównaniu z cenami, które zwykle się płaci.

Katalog ten zawsze się przyda, a gdy będzie pod ręką, niejednemu przyjacielowi wyrządzicie przysługę, dopomagając mu w oszczędzeniu pieniędzy przy okazyi zakupna różnych potrzebnych przedmiotów.

Z prawdziwą przyjemnością tu notujemy, że katalog ten wielkim kosztem wydała pierwsza polska firma tego rodzaju w świecie, która na takie nawet rzeczy, jak ciężkie meble przyjmuje zamówienia z całej Ameryki i dostarcza je **o wiele taniej** odbiorcom, niż składy mebli na miejscu.

Niesłychanie ważna rzecz dla farmerów!

Katalog obejmuje 64 stron rozmiaru 7x10 a wydrukowano go w 100,000 egzemplarzy.

Założycielem i prezesem tej firmy jest p. Michał Perłowski, znany szeroko w Chicago ze swej uczciwości kupiec i przemysłowiec, który gwarantuje każdemu rzetelne przeprowadzenie interesu.

Piszcie zaraz pod adresem:

UNION MAIL ORDER HOUSE, 1356 N. Ashland ave., Chicago, Ill.

"ZGORSZENIE".

Pod tytułem powyższym ukazała się świeżo broszura napisana przez sławnego misyonarza ks. Alojzego T. Warola, T. J., — którą wysnuł ze swej duszy pod wrażeniem strasznej zbrodni w Częstochowie.

Jest to przedziwnie pięknym językiem napisana odpowiedź wszystkim tym, co budując na zgorszeniu danem przez niegodnego zakonnika szeroko rozpowszechniają truciznę moralną zatruwającą dusze biednego ludu.

Jest to książką, ze względu na swój umoralniający i uzdrawiający cel, zasługująca na jak największe rozpowszechnienie.

Księgarnia nasza nabyła znaczną liczbę egzemplarzy tej broszury i sprzedaje ją po 10ct.

Dla Wnego Duchowieństwa przy nabywaniu większej liczby egzemplarzy dajemy stosowny rabat.

Adresować:

W. DYNIEWICZ PUBL. CO. 1163 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

W KOŁACH POLITYCZNYCH wiedeńskich jakoteż światowych wywołała wielkie zainteresowanie wiadomość, że Arcyksiążę Salvator, prawowity następca tronu austryackiego, który przed dwudziestu kilku laty porzucił swoje świetne stanowisko i honory, zrzekł się pretensyi do tronu i przybrawszy nazwisko Jana Orth, na zwykłym okręcie kupieckim wyjechał w świat, o którym opowiadano, że miał zginąć na okręcie, który ratował, ma powrócić do Wiednia i domagać się swoich praw. Wiele w tem prawdy niewiadomo i zachodzi pytanie, czy Arcyksiążę Salvator otrzymałby to, co się mu słusznie należy t. j. tron; lecz jest rzeczą zupełnie pewną, **Kalwaryiskie Wino** pomaga zawsze, jeżeli kto cierpi na niestrawność, brak krwi, ociężałość, ogólne osłabienie, kłócie, ból i zawrót głowy. Jak już wyżej wspomnieliśmy, w takich wypadkach bezwarunkowo pomaga, a potwierdzi to każdy, kto spróbuje. Cena $1.00. Do nabycia we wszystkich aptekach lub pisać do: J. W. GARDULA CO. Box 532, Detroit, Mich.

Dla dorosłych i dla dzieci.

Wartość Severy Antisepsolu, oraz jego użyteczności wielorakiej przecenić niepodobna. W sposób doskonały oczyszcza on i odnawia jamę ustną i zęby, usuwa nagromadzenie się osiadu na zębach, zapobiega próchnieniu, utrzymuje zęby w stanie zdrowia, czyste i białe. Jako płóczka do ust używany być może z całkowitem bezpieczeństwem tak przez dzieci, jak i przez dorosłych. Jest też pomocny w leczeniu rozmaitych zaburzeń nosa, gardła i innych naturalnych zagłębień ciała. Sprzedawany przez aptekarzy. Cena 25 centów. Wyrabiany wyłącznie przez Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Na pokładzie wielkiego okrętu.



Photo copyright by American Press Association, 1911.

Na pokładzie kolosalnego okrętu pasażerskiego Olympic, który przed paru tygodniami odbył pierwszą podróż i wylądował w New Yorku, urządzono nietylko wygodne kajuty dla pasażerów, ale nadto zostawiono tak wiele miejsca, że dzieci bawią się tutaj, jak na ziemi w parkach.

W dodatku urządzają także rozmaite gry i wyścigi, a powyżej przedstawia się właśnie widok skakania przez powróz, w czem nietylko dzieci, ale i dorosłe dziewczęta brały udział.

Na tymże okręcie jest także urządzone pole do gry w golfa.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z NOWEJ ANGLII.

Pobili się. — Polak zwaryował. — Pociąg strącił go z mostu. — Pożar w polskim domu. — Nowy dom dla sióstr. — Wyprawy Moskala po wódkę. — Marya Skulik podpalaczką. — Pijani Polacy biją się z policyą.

W N. Andover, Mass. w fabryce maszyn Davis and Co., pobiło się dwóch Polaków. Jeden z nich uderzył drugiego żelaznym drągiem po głowie. Obydwu aresztowała policya i obaj zapłacili po kilka dolarów kary.

* * *

W Waterbury, Mass. Polak Jan Szymański dostał pomięszania zmysłów. Na razie zajęła się nim policya, ponieważ dostał on ataków furyi, tłukąc i niszcząc wszystko, co tylko wpadło mu pod ręke, przeto natychmiast odstawiono go do szpitala dla umysłowo chorych w Norwich, Conn.

* * *

W Central Falls, R. I. pociąg najechał na jednego z Polaków na moście. Nieszczęśliwy spadł z mostu do rzeki, skąd wydobył go motorowy kolei, który był świadkiem wypadku. Zawezwany natychmiast lekarz udzielił pierwszego opatrunku nieprzytomnej ofierze wypadku, poczem nieprzytomnego rannego odstawiono do szpitala, gdzie walczy on ze śmiercią.

* * *

W Chicopee, Mass dnia 21 sierpnia wybuchł pożar w jednym z polskich domów przy ul. Caboa. Zaalarmowana natychmiast straż ogniowa ugasiła ogień poczem badając przyczynę pożaru przekonano się, że spowodowało go wyrzucenie niezgasłych jeszcze węgli z pieca razem ze śmieciami na podwórze. Z tejże przyczyny pożary w domach polskich w Chicopee trafiają się bardzo często, i dlatego zarząd miasta nakazał policyi, zwróciła na to uwagę, pilnując porządku w domach polskich, i ucząc gospodynie polskie ostrożności.

* * *

W Holyoke, Mass. parafia polska zostająca pod zarządem ks. prob. Ćwiklińskiego z zakonu św. Franciszka, buduje nowy konwent dla sióstr nauczycielek. Budowa idzie bardzo szybko i konwent z początkiem roku szkolnego będzie gotów do zamieszkania w nim. Stanie on tuż zaraz przez ulicę na przeciw szkoły parafialnej. Dawne mieszkanie sióstr będzie zniesione i da możność rozszerzenia szkoły parafialnej.

* * *

W Amesbury, Mass. w miejscowym sądzie zakończył się ostatni epizod dramatyczny podróży z Haverhill, Mass. do Amesbury tramwajem niejakiego Marcina Obanowa. Ponieważ Amesbury jest miastem suchem, przeto zamieszkujący tam Obanow co sobotę odbywał tramwajem spacer do pobliskiego Haverhill, za każdym razem wracając pod dobrą datą z całymi pakami butelek. Ostatnia jednak podróż nie poszła mu na zdrowie. Konduktor tramwaju zwracał mu kilka razu uwagę, żeby zachowywał się przyzwoicie, kiedy zaś to wszystko nie skutkowało i Obanow zaczął wreszcie czynić żarciki pod adresem jadących w tramwaju dziewcząt, konduktor zatrzymał tramwaj i przy pomocy motorowego i jeszcze dwu ludzi wyrzucił z tramwaju Obanowa, poczem zatelefonował po policyę i kazał go aresztować. Naturalnie, że przy tej sposobności nie obyło się i bez dobrych szturchańców pijaka, a co najgorsze skazano go na drugi dzień na zapłacenie $60 kary i na trzy miesiące do domu poprawczego. Przeciw Obanowi świadczyła w sądzie nawet jego własna żona, skarżąc się, że cały zarobek przepijał i nic jej na życie i utrzymanie domu nie dawał. Gazety angielskie oraz cała ludność w Amesbury szeroko omawia cały ten nieprzyjemny wypadek, składając go na kark Polaków jak zwykle, chociaż Obanow, jak już samo nazwisko wskazuje, jest Moskalem, że też nie znalazł się w Amesbury nikt z zamieszkałych tam Polaków, którzyby Amerykanom to wytłomaczył.

* * *

W Central Falls, R. I. aresztowano Maryannę Skulik podejrzaną o umyślne podpalanie domu, w którym mieszkała. Dom ten trzy razy się już palił, ale za każdym razem pożar natychmiast ugaszono. Ostatni raz podejrzenie padło na Maryannę Skulik, że ona dom podpaliła i aresztowano ją. Sędzia zażądał $1,000 kaucyi, a ponieważ aresztowana nie mogła jej złożyć, przeto zatrzymano ją w areszcie aż do sprawy.

* * *

W Manchester, N. H. 13 sierpnia wieczorem panna Anna Świk świętowała swoje urodziny, które skończyły się aresztowaniem jej ojca i paru gości. Poszło o zbyt głośne libacye późno w nocy. Jeden z sąsiadów Amerykanów zażądał od policyi, żeby uspokoiła zbyt wesołych Polaków. Naturalnie Polacy nie dali się aresztować tak odrazu i dopiero po walce wobec siły zbrojnej ustąpili. Sąd skazał ich na kary pieniężne z uwzględnieniem okoliczności łagodzących.

Z DETROIT, MICH.

Sieroty po Henryku Sienkiewiczu. — Za opilstwo. — Rozpijał dzieci. — Awantura w gmachu poseminaryjnym.

O unieważnienie tesamentu wniosła imieniem sierot po Henryku Sienkiewiczu, skargę ciotka ich Kat. Lorenc Sienkiewicz, właściciel realności wartej $2,000, zapisał ją z pominięciem dzieci przyjacielowi swemu, Stanisławowi Sobolewskiemu z Sakinaw. Powódka twierdzi, że w chwili zapisu nieboszczyk był niepoczytalnym z powodu nadmiernego palenia tytoniu.

Za opilstwo i robienie awantur we fabryce Packard Motor Co., robotnik tejże Jan Koleski, lat 24, skazany został przez sędziego Steina na $3.00 grzywny lub 10 dni aresztu. W braku gotówki Koleski powędrował do kozy i prawdopodobnie straci robotę.

Ten sam sędzia skazał Franciszka Dupskiego na $5.00 grzywny za awanturę w tramwaju. Dupski wrzucił do skrzynki kolekcyjnej na wozie ulicznym monetę 25 centową i żądał od konduktora reszty, czego ten naturalnie zrobić nie chciał. W sprzeczce i szturkaniu Dupski wyrzucony z tramwaju ze złości wybił szybę wozową. Za to aresztowany zapłacił $5.00 i prędko uciekł do roboty bo już było po 9-ej rano.

* * *

Franciszek Kocowski, właściciel wyszynku pnr. 924 Michigan ave., pociągniętym został do odpowiedzialności za sprzedawanie trunków małoletnim. Urzędnik policyjny, który zaprzysiągł przeciw niemu warant, twierdzi, że Kocowski w niedzielę rano pozwolił dwom chłopcom poniżej 21 lat grać w karty w swoim lokalu i sprzedał im cztery szklanki piwa.

* * *

Niedawno temu w nocy rozegrało się awanturnicze zajście w ubikacyach starego polskiego seminaryum przy St. Aubin i Forest ave. Jak wiadomo, opuszczony ten gmach służy za chwilowe pomieszczenie dorywczym lokatorom którzy zajmują niektóre mniej zniszczone sale drugiego piętra. Jeden z lokatorów miał nieszczęście być winnym sumę $1.25 Zygmuntowi Składowskiemu. Otóż gdy dłużnik kwoty tej nie chciał czy nie mógł oddać, ani przy tem Składowskiemu na oczy się nie pokazywał, oburzony wierzyciel uzbroił się w tęgą siekierę i wpadłszy do seminaryum począł rąbać zamknięte drzwi do pokoju dłużnika. Nastąpił nieopisany hałas zarówno od uderzeń topora, jak i od krzyków pobudzonych sąsiadów, a Składowski rąbał zacięcie dalej póki drzwi nie wywarzył. Lecz dłużnik nie czekał tej chwili i mając do wyboru albo stanąć oko w oko z groźnym wierzycielem albo zaryzykować swe życie, skacząc z 2-go piętra, wybrał to ostatnie, wyskoczył oknem i prawdopodobnie uniknął uszkodzeń, gdyż od tego czasu znikł bez śladu.

Zato gwałtowny wierzyciel został aresztowany i za zakłócenie spokoju oraz uszkodzenie drzwi, powędrował na 30 dni do domu roboczego.

Ale staremu seminaryum przyszło na dobry koniec, jeżeli w starej uczelni rozgrywają się podobne awantury.

Z ST. LOUIS, MO.

Młoda parka zginęła. — "Zakazana zwierzyna". — Przejechany samochodem. — Jasiński rabusiem.

15-letnia Milder Dworakówna, córka zamożnego szynkarza Jana Dworaka ze "Stockyardów" zaginęła gdzieś w zaprzeszłą jeszcze sobotę i dotąd jej niema. Równocześnie zapodział się też gdzieś Józef Pazdero, który się w domu D. stołował. Dziewczyna wyjechała pozornie na przejażdżkę do St. Charles. Miała na sobie kosztowności wartości $500.

* * *

Józefa Stanka, 33-letniego farmera z High Ridge, Mo., uwięziono w sobotę jako oskarżonego o sprzedawanie "zakazanej zwierzyny". Stanek sprzedał niejakiemu Otonowi Milerowi trzy wiewiórki i szukał kupca na dwie, jakie mu pozostały. Zastępca dozorcy polowania Grether wiewiórki skonfiskował i spowodował uwięzienie Stanka.

* * *

Edward Stach, 9-letni chłopiec, z pnr. 3715 Garfield ave., doznał groźnych obrażeń wewnętrznych, gdy go najechał samochód firmy Moon Motor Car Co. Edward wraz ze swą siostrą Marya 11-letnią, szedł do apteki po lekarstwo dla brata gdy się nieszczęście wydarzyło na rogu Grand i Garfield aves.

Z BUFFALO, N. Y.

Polskie wesele. — Bójka w szynku Michała Mickiewicza.

Pisma angielskie znowu mają sposobność rozpisywać się o polskiem weselu, które się krwawo zakończyło w domu pnr. 506 Fillmore ave.

W danym wypadku bohaterkami były dwie starsze kobiety, mianowicie Aniela Szymańska, matka młodej pani i Rozalia Kraska, kucharka. Poszło im o naczynia kuchenne, których jedna pożyczyła drugiej. Kraskowa chciała naczynia te zabrać do swego domu, Szymańska na to nie pozwoliła i z tego powodu powstała najprzód kłótnia a następnie i bójka.

Talerze, garnki, miski, noże, widelce, łyżki, szklanki, kubki i półmiski poczęły fruwać w powietrzu bo służyły kobietom za broń. W rezultacie jednak na pobojowisku została Szymańska, ciężko ranna talerzem w głowę tak, że pękła jej czaszka. Kraskowa zaś uciekła do swego domu pnr. 445 Fillmore av.

Ranną opatrzył dr. Kurek, poczem odesłał ją do szpitala General.

Kraskową zaś aresztowano, czego dokonali sierżant Wasilkowski z policyantem Walkerem ze stacyi policyjnej nr. 8. Oskarżona jest o napad w trzecim stopniu.

* * *

W wyszynku Michała Mickiewicza mieszczącym się przy ulicy Empire i Koons ave., odbyły się około w pół do dziewiątej wieczorem fatalna bójka, która się zakończyła śmiercią jednego z uczestników.

Zmarł 26 letni Jakób Nowacki z pnr. 268 Ashley ul.

Pokaleczono go nożami do tego stopnia, że o północy wyzionął ducha, zwłoki jego zaś posłano do trupiarni.

Jako oskarżonych o morderstwo aresztowano 3 polskich młodzieńców a to: Jana Koszyckiego, Leona Malczarka i Leona Felskiego. Wszyscy trzej siedzą pod kluczem na stacyi policyjnej przy Broadway.

Jedynym świadkiem całej awantury był brat Nowackiego, Stefan, który doniósł policyi, że obaj z bratem stali przy barze w wyszynku, pijąc szklankę piwa; gdy zbliżyło się trzech zaaresztowanych i zaatakowało ich.

Jeden uderzył Nowackiego w twarz a drugi mu poprawił tak, że się przewrócił. Wówczas wszyscy trzej napastnicy rzucili się na niego tak jak kruki i poczęli go kopać. Koszycki zaś dobył noża a jego kolega rewolweru. Pokiereszowanó Nowackiego do tego stopnia, że ten w kilka godzin życie zakończył.

Z DETROIT, MICH.

Towarzystwo kupców zakłada własny tygodnik. — Jak pan Pasieczny wygrał proces z żydami.

Towarzystwo Kupców Polskich istniejące tutaj od lat wielu dało już niejednokrotne dowody energii w sprawach społeczno narodowych. Obecnie zamierza przystąpić do wydawania własnego tygodnika polskiego prawdopodobnie na zachodniej stronie miasta. Tygodnik ten oprócz zwykłych kwestyi społecznych będzie się zajmował obszerniej sprawami handlu, szczególnie handlu polskiego zagrożonego przez ciągły napływ żydów posiadających i kapitały i biznesową zdolność i rzadką w handlu wytrwałość. Chodzi tu naturalnie o obronę legalną zagrożonych polskich interesów, a zapoczątkował ją p. Pasieczny, energiczny właściciel składu ubiorów przy Michigan ave. na zachodniej stronie miasta. Rozrzucił bowiem dziesięć tysięcy odezw polskich wzywających Polaków do kupowania w składach polskich a nie w żydowskich podług hasła swój do swego, które u żydów z takiem powodzeniem jest zastósowane. Naturalnie, że plakaty te nie podobały się żydom, udali się więc do adwokatów by p. Pasiecznemu wytoczyć proces, za bojkot zapewne. Adwokat żądał dosłownego przetłomaczenia plakaty a gdy mu wskazano najostrzejszy ustęp: "Rodacy, nie będziecie przecież pracą waszą zbogacać tych, którzy Chrystusa ukrzyżowali, nie kupujcie więc u nich!" Adwokat zapytał ich: "Czy wy rzeczywiście ukrzyżowaliście Chrystusa?" "Nie my, — odpowiedziano — lecz nasi przodkowie". "No, — powiedział adwokat — to niech wasi przodkowie wystąpią ze skargą, a nie wy, bo przeciw nim skierowane są plakaty. Tak więc spekulacya mająca na celu ukaranie p. Pasiecznego, spełzła na niczem. Nie dość na tem, p. Pasieczny ubiegł jednego ze swych sąsiadów, żyda w kupnie pięknej kamienicy, za którą mu natychmiast po kupnie dawano $1000 odstępnego, których jednak nie przyjął. Więcej nam tak sprytnych biznesistów, a handel polski nie upadnie!

Z DONIPHAM, MO.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Kolonia nasza jest stosunkowo bardzo młoda, bo pierwszy Polak osiedlił się tu przed 6 laty, ale obecnie mamy w okolicy już znaczną liczbę farmerów. Że zaś urodzaje w ostatnich latach dopisały i ziemia urodzajna, więc też kolonia rośnie i obecnie przystąpiliśmy do budowy polskiego kościoła. Do tej pory należeliśmy do ajryskiej parafii, gdzie zorganizowaliśmy się w polskie towarzystwo św. Józefa pod którego też wezwaniem obecnie kościół jest budowany.

W listopadzie bieżącego roku urządzimy obchód powstania. Komitet już wybrany i zajął się przygotowaniami.

W czerwcu gościł między nami ks. Moczydłowski, który słuchał nas spowiedzi św. i wygłosił piękne kazanie.

Józef Bieniek.

Wiadomości z Chicago.

DORAŹNY ZLOT II. OKRĘGU Z. S. P.

W ubiegłą niedzielę Sokoli chicagoscy i okolicy, obchodzili święto a zarazem zdawali publiczny egzamin ze swej karności i przygotowania bojowego.

W historyi Sokolstwa amerykańskiego po raz pierwszy zarządzony został t. zw. "Zlot doraźny", do parku Shermana. Na krótki czas przedtem, na wydany rozkaz sokoli — stawić się miało całe Sokolstwo z Chicago i bliżkiej okolicy. Różne powody złożyły się po temu, że zaledwie do pochodu stanęło około 450 głów, a ma ich być w samem Chicago 3000.

Najpewniejszą jest jednak rzeczą, że zupełny brak karności w szeregach sokolich przy Z. N. P., tak szczupłego udziału był przyczyną. I tutaj mimowoli nasuwa się pytanie, czy- ci "wszyscy" przy odznakach sokolich, rozumieją idee i posłannictwo Sokoła?

Ale wróćmy do sprawy Zlotu.

Około 12 godziny w południe zaroił się punkt zborny zastępami sokolimi. Na odgłos trąbki, uformowano pochód i okrążono boisko. Na czele maszerowała muzyka Sokoła z Jadwigowa, następnie oddział dziatwy sokolej [58], oddział Sokolic umundurowanych [58] i nieumundurowanych [8]. Najpiękniej przedstawiały się Sokolice z Kantowa w swych zgrabnych czamarach sokolich. Za Sokolicami kroczył oddział Sokołów umundurowanych [160], a pochód zamykali Sokoli nieumundurowani [130]. Przy rozwiązaniu pochodu nadszedł oddział z Hawthorne. Po odśpiewaniu hymnu "Boże coś Polskę" nastąpiły ćwiczenia. Na pierwszy ogień wystąpiły Sokolice w liczbie 34 z ćwiczeniami chorągiewkami. Ćwiczenia te wypadły bardzo dobrze. Po skończonych ćwiczeniach wszedł zastęp chłopców na boisko i wykonał ćwiczenia wolne również bez zarzutu. Publiczność ubawiła się ruchami jednego "boba", którego oklaskiwano rzęsiście wśród ogólnej wesołości. Ćwiczenia wolne Sokołów wypadły również dobrze — ale muzyka trochę była niedokładną i to psuło. Na zakończenie wszedł na boisko zastęp dziatwy mieszanej i wykonał ćwiczenia wolne.

W czasie tym dał się słyszeć odgłos bębna. Podniesiono się z miejsc. Zewsząd posypały się szepty i pół głosy... idą... idą "wolni".

Prezes okręgu Lesner wraz z zarządem wyszedł naprzeciw gości, których wprowadzono na boisko na czele muzyki. Jeden z podnaczelników wystąpił przed zastęp i wniósł okrzyk na cześć II. Okręgu Sokolstwa przy Z. N. P., który zastęp powtórzył trzykrotnie. Sokoli Wolni zaproszeni przez okręg wykonali ćwiczenia wolne i laseami. Ćwiczenia wolne wypadły bardzo dobrze, wykazując wielką karność.

Po podziękowaniu za udział w Złocie doraźnym "Wolnym" wzniesiono na ich cześć "Czołem!" poczem goście Sokoli w karnym zastępie odeszli do swych kwater. W międzyczasie uformował się pochód ze Sokołów Zw. na czele którego jechał konno p. Schmidt i ruszono na poświęcenie sztandaru Sokolego gniazda No. 105, ofiarowanego temuż przez gniazdo Sokolic No. 133 przy Z. N. P.

GWAŁTOWNA BURZA.

Burza, która z szybkością 64 mil na godzinę, przeszła we środę w nocy nad jeziorem Michigan spowodowała nielada szkody. — Była to wedle opinii marynarzy ze stacyi ratunkowych jedna z najgwałtowniejszych burz w tym roku. Fale na jeziorze były wprost niewidziane.

Największe szkody ponoszą kluby yachtowe. Motorowe i żaglowe łodzie klubów tych, stojące na kotwicach w ich przystaniach zostały porozbijane w znacznej mierze, a w znacznej mierze uszkodzone, nabrały wody i poszły na dno.

Ogólną szkodę obliczają na $50,000.

W samem mieście działanie burzy było znacznie mniejsze.

Także i na pełnem jeziorze dały się fale tak we znaki kilku towarowym statkom, które odbywały na jeziorze podróż.

Ze zniszczonych yachtów największą stratę przedstawia zniszczenie yachtu "J. F. Clarke", którego wartość wynosiła $11,000.

Inne straty mniejsze.

Z ludzi nikt nie zginął.

ŁADNA MATKA.

Niejaki Jan Gajańskis, Litwin, zam. pn. 1515 S. Canal ul., oskarżył panią Martę Puszeus, z pn. 1309 So. 50 ct. o nieprzyzwoite zachowanie się.

— Kobieta ta — mówił Gajańskis — wzięła parę dni temu mą 2 i pół lat liczącą córeczkę do domu swego i tam dała dziecku tyle wódki, że je upiła, poczem obcięła mu włosy.

Pani Puszeus jest matką Wacława Puszeusa, 16 letniego chłopaka, który się przyznał, iż stał na czele bandy nieletnich rabusiów.

Pani Puszeus oskarżona została oprócz tego, że się nieprzyzwoicie zachowywała względem córeczki Gajańskisa, także i o wpływanie na syna w złym kierunku i namawianie go do kradzieży.

Sprawę rozpatrywał sędzia miejski, Matousek, w Northon Park, którą odłożył na parę dni.

NASTRASZYŁ ZŁODZIEJA REWOLWEREM-ZABAWKĄ.

12 letni William Kessler odegrał onegdaj rolę bohatera.

Oto w domu rodziców pn. 817 George ulica wygnał wyłamywacza, który już sobie przygotował ładny tobołek, zawierający różne wartościowe rzeczy.

Chłopak powracający ze szkoły nie stracił przytomności, ale z rewolwerem-zabawką, sikawką do wody, zaatakował rabusia, skłaniając go do ucieczki.

Złodziej dostał się do domu przy pomocy wytrycha, a korzystając z tej okoliczności, że nikogo w domu nie było, zagospodarował się tam na seryo. Gdy Willie wrócił do domu, rabuś mógł tam bawić już ze 4 godziny. Chłopak poznał odrazu zamiary nieznajomego, który do tobołka pakował srebro, kosztowności, ubrania itp. bardziej wartościowe rzeczy.

Nie namyślając się wiele, przyniósł Willie swój rewolwer do wody i puścił rabusiowi w twarz prądy wody, czem go tak zmieszał, że umknął przez okno, nie oglądając się za swym tobołkiem.

PROCES BYŁYCH URZĘDNIKÓW O DEFRAUDACYĘ W ZJEDNOCZENIU P. R. K.

Podług Dziennika Chicagoskiego.

Sąd polubowny spędził cztery wieczory zawsze do północy, w sprawie byłych urzędników Zjednoczenia. Przesłuchiwano świadków, przeglądano książki i sprawozdania — i nareszcie sprawa się skończyła.

Oskarżeni pp. Szopiński i Królik, nie stawili się, a ich obrońcy L. Nowak i La Buy ograniczali się do kwestyonowania kompetencyi tego sądu.

Jak sąd ten pojął swoje obowiązki i jak je wykonał — odzwierciedla najlepiej końcowe przemówienie adwokata Piotrowskiego, które powtarzamy poniżej za "Dziennikiem Chicagoskim".

— Oskarżeni i ich obrońcy i niektórzy nawet Zjednoczeńcy chcą, by sąd polubowny odbył się dopiero po sprawie kryminalnej. Te dwa procesy nie mają ze sobą nic wspólnego. Gdyby nawet sąd kryminalny uznał oskarżonych niewinnymi to Zjednoczenie ma prawo ich w swych sądach procesować i jeśli sędziowie są przekonani moralnie o winie oskarżonych to mają prawo wydać wyrok na podstawie przepisów konstytucyi.

W sądach kryminalnych żądają innych dowodów niż wy panowie potrzebujecie. Tam 90 procent złoczyńców i zbrodniarzy jedynie na mocy punktów technicznych sędziowie uwalniają. Wam wystarczy poznać prawdę i jeśli jesteście moralnie przekonani o winie oskarżonych wyrok wydać możecie.

Sądy uwolniły Neila Browne'a i innych w sprawie głośnego przekupstwa. Dla senatu Stanów Zjednoczonych to nie było jeszcze dowodem, że Lorimer swego stanowiska nie kupił i senat rozpoczął śledztwo. Teraz po zebraniu liczniejszych przeciw niemu dowodów rozpoczął drugie śledztwo.

— W sądzie kryminalnym na mocy praw stanowych nie wolno przytaczać dowodów zbrodni popełnionej trzy dalej lata przed postawieniem człowieka w stan oskarżenia. Wam jednak panowie wolno badać i rozpatrywać nadużycia tych urzędników datujące od lat choćby 10. Wy macie do tego prawo — bo sądu tego z sądem kryminalnym nic nie wiąże, was punkta techniczne wcale nie krępują, wam chodzi o prawdę.

— Panowie obrońcy powiadają, że nie przedstawiłem dowodów winy, że nie udowodniłem mych zarzutów więc dlatego przejrzę każdy zarzut i przypomnę dowody na to złożone.

— Niema najmniejszej wątpliwości co do przekroczeń p. Ostrowskiego. Jest wyrok sądowy, są raporta rachmistrzów, wykazujące, że w kasie brak $92,000, są czeki i wszystko.

— A teraz weźmiemy sprawy Szopińskiego i Królika razem, bo zarzuty im czynione są te same.

— Pan Szopiński nie przedstawił żadnej obrony. Nie zbił żadnych dowodów — dziecinną jest jego obrona na pierwszy punkt oskarżenia, który opiewa, że nie pełnił swych obowiązków należycie. Pan Szopiński powiada, że **o niczem nie** wiedział. ... ...

Wyobraźcie sobie panowie, on, który jak zawsze się chwalił, że postawił Zjednocz. na nogi, Zjednoczenie zbogacił, zyskał dla niego wielki majątek — ten Szopiński teraz powiada, że nic o stanie finansowym nie wiedział, że nie było jego obowiązkiem wiedzieć. Teraz ten wielki p. Szopiński jak dzieciak kryje się za "spódnik" matki i powiada, że nic nie wiedział.

— Panowie, ten p. Szopiński musiał wiedzieć, on przecie miał więcej rozumu, więcej wykształcenia, więcej nauki niż p. Królik i Ostrowski i cały stary zarząd razem. A przecież on mówił, że nic nie wiedział. Powiada, że odpisywał tylko raport. Gdyby to p. Ostrowski powiedział, to możnaby wierzyć, ale p. Szopińskiemu żaden rozumny człowiek takiego czego nie uwierzy.

Pan Szopiński nie wiedział o tem, że Ostrowski deponował pieniądze na swoje nazwisko, a nie na rachunek Zjednoczenia? przecież urzędnik stanowy z Springfieldu pod groźbą zamknięcia biura Zjednoczenia kazał mu pilnować, by wszystkie pieniądze na imię Zjednoczenia kasyer deponował.

— Czy czeki nie są dowodami? Tu są czeki na imię Szopińskiego i Królika. Oni je indorsowali i pieniądze odbierali. W książkach nie są zapisane i niewiadomo czy kiedy te fundusze do kasy wróciły. Pan Szopiński i p. Królik powiadają, że to pożyczki. Oni żadnych pożyczek przecież nie mają. Kazaliśmy im wobec tych sędziów pokazać nam w książkach gdzie są zapisane. Sami nie mogli znaleść, bo nie są zapisane. Czeków tych jest na $60,000. Jakiem prawem oni kazali sobie te pieniądze wypłacić?

— Czy Szopiński i Królik nie zniszczyli rachunków i kwitów? Z ośmioletniej gospodarki nie zostawili ani jednego rachunku, ani jednego kwitu. Dziwna rzecz. Nowy zarząd nic tam nie znalazł. Czyżby ktoś wlazł przez okno, wkradł się do biura i zabrał te papiery?

— Pani Budzbanowa, która tu w tym czasie pracowała zeznała, że p. Szopiński przez trzy dni palił tu papiery. Cóżby palił jeśli nie rachunki i kwity?

— Gdzie są bondy? Stary zarząd ich nie oddał i Zjednoczenie przez to może dużo stracić. Gdybyśmy mieli stare poręczenia z kompanią asekuracyjną nie byłoby kłopotu, a teraz rezultat procesu jest wątpliwy, choć może cokolwiek wygramy.

— Królik i Szopiński nie fałszowali raportu? — Kto spisał raport? Pan Królik powiada, że sekretarka — a za sekretarkę był odpowiedzialny. Pod tym względem Szopiński i Królik są więcej winni niż Ostrowski. Wiedzieli oni, że Ostrowski nie miał pieniędzy w kasie. Cóż robią, aby się nikt o tem nie dowiedział? W książkach zapisują, że pewne rachunki wypłacono, a tymczasem faktem jest, co czeki dowodzą, że nie zapłacono tych rachunków przed sejmem, lecz po sejmie.

Takie było przemówienie adwokata Piotrowskiego, który przedstawił dowody na każdy punkt swej skargi.

Adwokat La Buy zwraca uwagę sądowi na to, że proces wytoczono Szopińskiemu dlatego, że ten jest delegatem — aby mu mandat odebrać.

W obronie p. Ostrowskiego występował jego syn dr. Floryan Ostrowski.

Dr. Ostrowski powiada, że sprawa Ostrowskiego o zwrot przepisanego na Zjednoczenie majątku wzięłaby zupełnie inny obrót, gdyby ojciec jego na usilną prośbę adw. Piotrowskiego nie wziął adwokata Fairfielda.

Syn oskarżonego jednak bardzo ważny punkt w swej mowie przedłożył, a mianowicie, że ojciec jego więcej niż pokrył deficyt w kasie. Czeki na innych wypisane wynoszą $65,000 — pieniądze te nie wróciły do kasy, nie figurują w książkach. Pan Ostrowski przepisał przeszło $35,000 w realności i gotówce na Zjednoczenie — więc razem już jest przeszło $100,000.

Sam p. Ostrowski utrzymuje, że wszystkie pieniądze Zjednoczenia deponował w banku na imię organizacyi i prosi, aby p. Piotrowski pokazał jego książkę bankową.

Pan Piotrowski powiada, że Zjednoczenie ma dowody na to, że Ostrowski w żadnym miesiącu swego urzędowania nie deponował wszystkich pieniędzy, zawsze deponował mniej niż dostał, a w jednym miesiącu deponował $5,000 więcej niż dostał. Były miesiące, kiedy p. Ostrowski na swoje imię z pieniędzy Zjednocz. deponował $11,000.

Pan Piotrowski tłómaczy sprawę z adw. Fairfieldem twierdząc, że nie znał go osobiście — nie on lecz jego pomocnik pan Bumphrey go polecił. Od p. Ostrowskiego zależało, czy go zatrzymać lub nie — nawet inni mu radzili postarać się o drugiego adwokata.

Skończono przemówienia. — Przewodniczący odmówił modlitwę i wszyscy oprócz sędziów wyszli ze sali. Sędziowie przyglądali materyał dowodowy do godziny wpół do drugiej rano i wydali zapieczętowany wyrok, który wręczono prezesowi Zjednoczenia p. Stanisławowi Adamkiewiczowi.

Każdy z oskarżonych przez pocztę otrzyma wyrok sądu polubownego.

DROBNE NOTATKI.

Robotnicy krawieccy po ostatnim strajku uciekają gromadami z Chicago z powodu braku zajęcia. Ci, którzy dawniej zarabiali po $30 i $40 tygodniowo, obecnie zarabiają po $9 do 15, a to nie wystarcza na opłacenie mieszkania i na utrzymanie.

* * *

Dowiadujemy się, że egzamina na tak zwanych "truant officers" policyantów nad dziećmi szkolnemi odbędą się dopiero w jesieni, ale data dotąd nie została ogłoszona. Opóźnienie egzaminów nastąpiło z powodu, że komisya egzaminacyjna ma obecnie bardzo dużo zaległych spraw do załatwienia. Do poprzedniego egzaminu stanęło około 800 kandydatów, a tylko około 200 zdało egzamin, co oznacza, że musi on być dosyć trudny. Lista jednak tych, którzy zdali egzamin upada mniej więcej po dwóch latach i dlatego na posady brani będą z nowej listy. Dążeniem jest, aby tak na te posady, jak i na urzędników probacyjnych [probation officers] dobierani byli tylko ludzie znający kilka języków i dlatego polscy kandydaci mają większe, aniżeli inni szanse. Łatwiej im rozmówić się z rodzicami dzieci innych narodowości, nie uczęszczających regularnie do szkoły, albo winnych jakiegoś przekroczenia.

* * *

Na stacyi policyjnej przy North ave. i Rawson ulicy, służbę policyantów pełnią następujący Polacy: kapitan Józef Kandzia, policyanci Jan Słupikowski, Andrzej Schultz, Antoni Depka, Antoni Matysiak, Kazimierz Schultz, Antoni Bieschke i Franciszek Fhuel. Wszyscy w służbie policyjnej pozostają od dłuższych lat.

* * *

Władysław Adamczyk, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży z włamaniem się u Jana Klisza, stawał przed sędzią Williams. Po rozpatrzeniu sprawy sędzia przekazał Adamczyka sądowi wielkoprzysięgłych i stawił go pod $1,500 kaucyi.

* * *

Józef Baczyński, aresztowany pod oskarżeniem zabrania żonie $50 i przepicia tychże, oraz pobicia jej, stawał przed sędzią Hopkinsem. Po zbadaniu sprawy sędzia posłał Baczyńskiego na 60 dni domu poprawy.

* * *

Antoni Bednarski, 14 letni chłopak, aresztowany został pod oskarżeniem wyrwania z ręki torebki z pieniędzmi w sumie $12.55 Stanisławie Bendkowskiej przy Chicago ave. i Carpenter ul., stawał przed sędzią Williams, który przekazał go sądowi dla nieletnich.

* * *

Józef Grabosz stawał przed sędzią Hopkinsem oskarżony o kradzież $50 z kuferka Julii Hydzik. Adwokat La Buy w obronie swego klienta udowodnił, że Julia Hydzik to oskarżenie wniosła ze złości, więc sędzia uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności i kary Grabosza.

DROBNE OGŁOSZENIA

POLSKI BANK KAUCYA I KAPITAŁ $50,000.00

NUTILE = SHAPIRO COMPANY

BOSTON MASS. 92 Salem Street | PROVIDENCE, R. I. Market Square. | SALEM, MASS. 213 Derby St.

Sprzedajemy Szyfkarty do i z EUROPY po NAJTAŃSZYCH CENACH. Bilety kolejowe do wszystkich miast Ameryki i Kanady, przyjmujemy wkładki na depozyta i od takowych płacimy odpowiedni procent o czem gwarantuje nasza kaucya złożona w Stanie Massachusetts i kapitał w sumie $50,000.00 Wysyłamy pieniądze do wszystkich części świata TELEGRAFICZNIE, które bywają doręczone w przeciągu **trzech (3) dni** bez żadnej dopłaty dla odbiorcy w kraju. **100** rubli **$51.90. 500** rubli **$259. 1000** rubli **$517. 100** kor. **$20.48. 500** kor. **$102 1000 kor. $203.78.** Sporządzamy dokumenta jakto pełnomocnictwa (Dewierennostj), załatwiamy sprawy Notaryalne i wojskowe rzetelnie, uczciwie, prędko i tanio. Zapytajcie się listownie lub osobiście w jednym z naszych banków. Odpowiadamy na listy odwrotną pocztą. PORADA ZA DARMO,

POSZUKIWANIA.

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna agencya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

KTO MI NADESLE 15c lub 30c, temu wyszlę prześliczny list do kraju ułożony wierszami lub ubierany wstążeczkami. P. Arent 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

FARMY W MICHIGANIE.

NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

..MASZYNA DO PISANIA, najlepszego typu z polskimi akcentami. Nowa kosztowała $100, bardzo mało używana, do nabycia za $50. Zgłosić się na adres: L. D. 1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

ARTYKUŁY DEWOCYJNE, ramy, obrazy, książki do modlenia a także historyczne i powieściowe są do nabycia u M. Kudlacika, 49 ul. 3 w Passaic N. J.

..BIZUTERYA, zegarki itp. bardzo tanio do nabycia u J. Okleyowicza 108 Hallam str. w Bridgeport, Conn., który także przesyła pieniądze do starego kraju. Każdy, kto raz załatwi interes u Okleyowicza, będzie rekomendował wszystkim znajomym. x

Nowy generalny agent na miasto Boston, Mass.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Jan Romaszkiewicz, urzędnik w Banku Polskim, Juliusza Rotenberga, 115 Salem St. Boston, Mass. jest naszym generalnym agentem na miasto Boston, Mass.

DARMO! Każdemu wyślemy darmo książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki medycyn i artykułów toaletowych po cenach fabrycznych. Adresować: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury St. BOSTON Mass. x

KSIĄZKI powieściowe i do nabożeństwa nabyć można u

L. M. Makowskiego

róg Cliff and Roth ul. NORWICH, Conn. x

Jan Stobierski 130 Main str. Derby Conn., poleca swój skład książek do nabożeństwa i powieściowych. Ma także na składzie patentowe medycyny i inne przedmioty. Pani Stanisława Stobierska jest jedyną dyplomowaną akuszerką w okolicy. Telefon 107 Ring 2, House 3. xxx

A. J. Płochocki. Jedyna księgarnia polska w Broklynie 87 Grand str. Wybór książek do nabożeństwa, pocztówek, towarów galanteryjnych, tytoniów rosyjskich i austryackich, herbaty rosyjskiej; lekarstw patentowych itd.

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

Jedyna Polska Księgarnia w Manchester, N. H. P. Kruczek, 496 Chestnut St., Wielki wybór książek do nabożeństwa i Powieściowych; Listów ozdobnych, pocztówek; Artykuły dewocyjne, Wyrabiamy ramy do obrazów i Agencya różnych pism. Katalogi wysyłamy darmo. P. Kruczek and Co. 496 Chestnut str. Manchester N. H. x

POTRZEBA AGENTOW do rozpowszechniania Gazety Polskiej, warunki bardzo dobre. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

POLECAMY BANK POLSKI JULIUSZA ROTTENBERG, 115 Salem st. Boston, Mass., założony przed 18 laty, a pod kaucyą $75.000 złożoną w stanie Massachusetts, który jest najpewniejszym Bankiem Polskim. Wysyłamy pieniądze do starego Kraju w 12 dniach sprzedaję szyfkarty na wszystkie linie okrętowe. Udzielam bezpłatnie poradę w sprawach notaryalno-adwokackich, wyrabiam pełnomocnictwa, ściągam spadkobierstwa itd. Zgłoście się listownie lub osobiście pod adresem: Juliusz ROTTENBERG, Dept. P. 115 Salem str. BOSTON. MASS. x

JAN WALEJKO, właściciel polskiej groserni, Buczerni i Piekarni ma także na składzie wielki wybór książek powieściowych. Jan Walejko, Ester str. Ipswich, Mass. x

BACZNOSC RODACY!

Mam na składzie nadzwyczaj ciekawe historye w zeszytach lub oprawne np. Dwie Żony pod jednem dachem, Hrabia Bandyta; Leśna Różyczka; Jednoręki Bandyta; Wśród Waryatów; Niewinnie Skazany; Sen Miłości; Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki, Rinaldo Rinaldini i wiela innych ciekawych Historyi. Katalogi i pierwszy numer darmo. Adres: Jan Sablik 378 Oakland str. Brooklyn NY. x

SLICZNY łańcuszek do zegarka gwarantowany na 15 lat sprzedawany gdzie indziej po $5.00, wyszlę każdemu, kto mi nadeszle $2.75. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

POTRZEBA 25 wykwalifikowanych górników; kopalnia WENONA, pracuje obecnie stale i prawdopodobnie do kwietnia pójdzie pełną siłą. Potrzeba certyfikaty z Illinois; kopalnia jest unijną. Zgłaszajcie się zar. : WENONA COAL CO. Wenona, Ill. xx

KTO sobie życzy mieć lekką i stałą pracę, niech się zgłosi do mnie osobiście lub listownie, a otrzyma agencyę Gazety Polskiej na najlepszych warunkach, do tego gotowe adresa do kolektowania. Zarobek nie wyniesie mniej jak $2 dziennie tylko za 6 godzin pracy. J. Witkowski 1017 Milwaukee Av. Chicago, Ill. xx

PRZESLICZNY list do kraju, ubierany wstążeczkami wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. x

ROZMOWA KWIATOW.

Jest to zabawa drukowana na 50 kartonach z objaśnieniem. Mając takową, możecie rozmawiać w towarzystwie kilku osób nie używając języka. Bardzo zajmujące. Przyszlijcie adres i 35c. a otrzymacie takową odwrotną pocztą. Adresować:

BRACIA LEWANDOWSCY,

785 S. Front St. Philadelphia, Pa. x

SZYFKARTY NA POSPIESZNE OKRĘTA PO NAJNIZSZYCH CENACH.

Gdy chcecie sprowadzić kogo z kraju lub jechać sami, piszcie do nas po informacye. Ręczymy za dobrą obsługę. ....

CONTINENTAL STEAMSHIP CO.

220 E. 7th St. New York, NY. Dep 10 x

NAJWIĘKSZA POLSKA KSIĘGARNIA W SO. CHICAGO. ILL.

Wielki wybór książek do nabożeństwa i powieściowych; listów ozdobnych; pocztówek; powinszowań; różańców; krzyżyków; brzytew; obrazów; albumów; tytoniu i cygara. Wyrabiam ramy do obrazów i agencya różnych pism. Katalogi książek powieściowych i do nabożeństwa wysyłam darmo. Kto mnie nadeszle 2c na przesyłkę.

GENERALNA AGENCYA GAZETY POLSKIEJ I TYGODNIKA ILUSTROWANEGO, PIOTRA ARENTA, 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

TANIO DO KRAJU.

Kto niema dosyć pieniędzy szyfkarty kupić, może się dostać do kraju za małą cenę przy kilkagodzinnem zajęciu na szyfie.

$25.00 Szyfkarta do kraju bez roboty $25.00

Piszcie po informacye lub zgłoście się osobiście do:

European Travellers Bureau, 48 Montgomery St. JERSEY CITY NJ. xx

Nowa generalna agencya i skład książek na miasto Salem i okolice.

Niniejszem zawiadamiamy, że Nutile Shapiro Co. 213 Derby Str. Salem, Mass. jest naszą generalną agencya na miasto Salem i bliższą okolicę. Zarazem posiadają skład książek naszego wydania. Prenumeratorzy mogą otrzymać premie w miejscu. Katalogi i cyrkularze wydają wysyłają na żądanie. xx

PRZESLICZNY LIST do kraju ubierany wstążeczką wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

FARMY w południowym Michiganie na sprzedaż, mamy farmy uprawiane z budynkami i z zasiewami; ziemia wyborna, zdrowy klimat równiny, buraki cukrowe rodzą się obficie, blisko kolei; mamy także grunta nieuprawne; informacyi udzieli SUŁKOWSKI LAND CO. Box 203 Pinconning, Mich. 43

POSZUKUJE swego męża Bernarda Wojtkiewicza; pochodzi z Wileńskiej gubernii, parafii Legużyńskiej, włości Zosli, wsi Łomiany; 10 lat temu nazad on pisał z Philadelphii, Pa. Jego samego lub znajomych proszę zawiadomić pod adresem: Wiktorya Wojtkiewiczowa, 120 Millbury str. Worcester, Mass. 37

DLACZEGO iść w dzikie bory i lata długie pracować bez dochodów, nim się kilka akrów wyroduje.

Sprzedajemy farmy obsiane z gotowymi zbiorami w Michiganie; farma 40 akrowa połowa obsiana, połowa bór z hausem i stajnią o dobrej czarnej ziemi urodzajnej przy stacyi kolei, mieście i przy fabryce masła po cenie $1000. $250 gotówką, resztę na lat 10. Wiele większych farm na sprzedaż. — Kompania ręczy za pracę, najniższa płaca $2 zimą i latem. Piszcie po informacye. JOSEPH KOSINSKI, Lands and Farms, Chicago, Ill. 1702 Dayton st. xxx

NAUCZ SIĘ BALWIERSTWA.

W kilku tygodniach łatwo się można nauczyć; nie wiele kosztujo. Zgłosić się do:

STATE BARBER COLLEGE

819 La Salle str. Chicago, Ill. xx

NAUCZCIE SIE PO ANGIELSKU

w trzech miesiącach, w domu, w Waszym wolnym czasie mówić, czytać i pisać naszą niezrównaną, prawnie zastrzeżoną metodą. Wyuczenia się gwarantujemy, albo nie żądamy zapłaty. Tysiącom dopomogliśmy do dobrobytu i szczęścia w Ameryce i z pewnością Wam dopomożemy.

Napiszcie zaraz po bezpłatną przedwstępną lekcyę i przekonajcie się, zanim na różne książki pieniądze na darmo wydacie.

NARODOWA SZKOŁA JĘZYKOW.

1176 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

Do niemających pracy.

Potrzebuję natychmiast agentów, ludzi młodych, uczciwych, umiejących pisać po polsku do rozpowszechniania Gazety Polskiej. Kto tylko niema pracy, niech się zgłosi do mnie a udowodnię mu, że agent pracujący przy tem tylko 6 godzin, zarobi nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Jeżeli to nie będzie prawdą, zapłacę każdemu $25. Zgłaszać się proszę do Generalnego Agenta Józefa Witkowskiego, 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

D L A C Z E G O?

Iść w dzikie bory i lata długie pracować bez dochodów, nim się kilka akrów wyroduje.

Sprzedajemy farmy obsiane z gotowymi zbiorami w Michiganie: farma 40 akrowa połowa obsiana, połowa bór z hausem i stajnią o dobrej czarnej ziemi urodzajnej przy stacyi kolei, mieście i przy fabryce masła po cenie $1000. $250 gotówką, resztę na lat 10. Wiele większych farm na sprzedaż. — Kompania ręczy za pracę, najniższa płaca $2 zimą i latem.

65.000 akrów najlepszej bardzo urodzajnej ziemi z twardego drzewostanu w środkowym Wisconsinie w cenie od $12 zwyż na długie spłaty przy dobrych drogach, kolejach, miastach, polskich kościołach i szkołach.

Piszcie po informacye. JOSEPH KOSINSKI Lands and Farms, Chicago, Ill., 354 Wisconsin St. xxx

Nowość! Nowość!

NOWA AGENCYA GAZETY POLSKIEJ!

W naszej agencyi i ekspedycyi, mamy wielki nowy zbiór książek i gazet polsko-amerykańskich i europejskich. Dajemy premie od 30c. najmniej na dolarze! Spróbujcie, a przekonacie się! Piszcie po cenniki i okazowe numera gazet darmo. Adresujcie: GENERALNA AGENCYA POLSKA, 1521 Tell-Place, CHICAGO, ILL. xxx

EMERINE Lekarstwo na tępe brzytwy. Wyostrzy każdą zaniedbaną brzytwę w jednej minucie, że będzie goliła jak nowa. Potrzebne i pożyteczne dla każdego mężczyzny. Zaoszczędzi czasu i pieniędzy. Cena 25c. Wystarczy na lata. Rozdajemy śliczne prezenta za rozpowszechnianie naszych domowych artykułów. Pisz po katalog i specyalną ofertę, załączając markę dwu-centową. Adres: KOPERNIK INTRODUCTION Co. Drawer A. Westfield, Mass. 37

UCZ SIĘ BALBIERSTWA.

W kilku tygodniach: golenie, strzyżenie, Shampoo, Seafoam, opalenie włosów, masarz twarzy, itd., starannie i szybko uczone przez osobistych nauczycieli, demonstracyę i pracę; dajemy narzędzia; dniem lub wieczorem pracy zawsze dość; czas do rozpoczęcia. Piszcie lub zgłoście się. Szczegóły darmo.

NEW METHOD BARBER SCHOOL,

612 W. Madison ul., Chicago. 37

SŁYNNY DOKTOR wydał księgę Sekretną dla miłośników dobrego powodzenia. Czego sobie życzyć będziesz, to będziesz miał. Niewiasta od mężczyzny a mężczyzna od niewiasty. Cena książki tylko $2.00. Wyślemy lekarstwo na robactwo a także na mędewedszki. Wyleczy na zawsze. 50 centów markami przysłać do JOE OLS, Box 1224, Adams, Mass. 37

UCZ SIĘ PO ANGIELSKU.

Uczymy po angielsku przez pocztę. Wielu z naszych uczniów zdobyło dobrą znajomość języka angielskiego w 2 albo 3 miesiącach. Teraz uczymy każdego dłuższy czas darmo. Chcemy was przekonać i poślemy wam próbne lekcye. Piszcie do nas dziś i adresujcie:

"SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA"

3639 22nd str. Cor. Millard G.

Chicago, Illionis.

JEZELI KTO CHCE prawdziwych ksiąg tajemniczych w różnych potrzebach pomódz sam sobie i drugiemu, dostanie u mnie. Pisz po katalog, załącz 4c. markę na przesyłkę, adresować:

M. MORAWSKI,

3245 McClurg str. S. S. Pittsburg, Pa. 40

KOPALNIA ZŁOTA DARMO!

Wyślemy każdemu książkę darmo wartości jednego dolara za nadesłaniem 28c. w znaczkach pocztowych na koszta przesyłki. Książka ta zawiera wszelkie wiadomości, tyczące się hodowli grzybów, jak sadzenie, uprawianie ziemi, zbieranie nasion itd. Jesteśmy przekonani o wysokiej wartości tej książki a zarazem pewni, że każdy po przeczytaniu jej nadeśle pozostałe 72 c. Takie chodowanie można urządzić w piwnicy lub też koło domu, co przyniesie od $960 do $1800 dochodu rocznie.

Adres: J. W. Platke, Chemical Laboratory, 1350 N. Leavitt St. Chicago, Illinois. 39

POTRZEBA trzech molderów tak zwanych "bench or squeezer". Stała praca. Otwarty shop.

FALLS CLUTCH & MACHINERY CO. Cuyahoga Falls, O. 37

NOWY WYNALAZEK!!!

Już nie potrzebujecie nosić spodni obszarpanych jak się odkleja od dołu lub rozedrze albo szukać krawca. Wyszlijcie 15c w znaczkach pocztowych a my wam wyszlemy zaraz ten magiczny wynalazek, tak zwany "MENDING TISSUE". Naprawiajcie sobie sami wszystkie rozdarcia w ubraniach męskich i damskich. Ten wynalazek powinien się znajdować w każdem domu. Wyszlemy wam także instrukcye za darmo. Piszcie do:

VINCENT BORATEN CO.

1012 State Street, Erie, Pa. xx

KALWARYJSKIE WINO najlepszy środek na niestrawność, ból głowy, bezsenność, zawrót głowy, brak apetytu i brak krwi. Przekona się każdy, kto spróbuje. — Cena $1.00; we wszystkich aptekach. J. W. GARDUŁA CO. Box 532 Detroit, Mich.

POLECAM także "Dykcyonarz" 30 tysięcy słów polskich angielskich, oprawa skórkowa; tak mały, że go można nosić w kamizelce zamiast notesu i ucząc się przy każdej sposobności czasu. Cena 75 centów [markami]. A. Węgrzyn 1139 Milwaukee ave. Chicago, Illinois. 40

NOWE KSIĄZKI.

Wyszły z druku i są do nabycia w naszej księgarni nowe książki:

Snopek rozmaitych powiastek, Historyjek, Anegdot, Poezyi, Artykułów naukowych i ciekawych i Dykteryjek. Całość zawiera 129 stronic. Cena 30c

Baśnie Andersena, opracowane przez C. Niewiadomską. Nadzwyczaj zajmujące, ciekawo i pouczające. Cena 50c

W mocnej oprawie .... 75c.

Adresować: ....

Zbójca Madej i jego pałka. Widowisko fantastyczno-alegoryczne ze śpiewami i tańcami w 5 odsłonach, napisał A. Jax. — Trzeba wiedzieć, że legenda o Madeju należy do najstarszych i najpiękniejszych, a pochodzi niewątpliwie z czasów, gdy nasi przodkowie żyli jeszcze w bałwochwalstwie, a chrześcijaństwo zawitało do kraju naszego. Sztuka ta rzeczywiście piękna, może służyć dla rozrywki i przykładu rodaków w Ameryce. Występuje tu około 16 osób. Sztuka bardzo łatwa do odegrania, gdyż jest bardzo przystępnym językiem polskim napisana. Nadaje się do przedstawień amatorskich, jak również i mniejszych grup, dla dorosłych i starszych. Cena 50c

Wujaszek z Ameryki, albo trzy wesela. Komedyjka ze śpiewami w trzech aktach, napisał A. Jax. Występuje tu 8 osób. Z życia amerykańskiego. Nadzwyczaj śmieszna i zajmująca. Dla dorosłych i starszych. Cena 50c

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

1163 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill.

NIE PISZ NIC więcej tylko dokładny swój adres i załącz tę karteczkę z dwucentową marką na odpowiedź, a dowiesz się, jak możesz w wolnym czasie wieczorem łatwo dziesięć dolarów i więcej tygodniowo zarobić. Nie potrzeba osobnej nauki, ani języka angielskiego, każdy może to wypełnić. Adresuj: Chemical Factory, 12 Wyatt str. Somerville, Mass. 46

WEZWANIE

Pana Franciszką Kochanowskiego Krotkiego, proszę o podanie mi adresu.

Ksiądz FILEMON TARNAWSKI (40)

Box 204 Auburn, N. Y.

ZA 50 GODZIN każdy się nauczy mówić po angielsku, ucząc się pół godziny dziennie; rezultat pewny. Piszcie po "Najnowszy Samouczek" który jest zastosowany do klasy robotniczej, zawiera rozmówki domowe, uliczne, fabryczne, z podróży i przyjmowaniu papierów obywatelskich. Cena $1.50. xxx

Wielka Księgarnia Polska w Detroit, Michigan.

Poszukuję agentów do rozpowszechniania Gazety Polskiej i sprzedaży książek. Wysyłamy wszędzie książki, opłacając porto sami. Piszcie po katalogi: J. Frączkowski, 287 Canfield av. E. Detroit — Mich.

MARTIN WALCZAK Z Glouster, O. RFD. 1 Box 110, poszukuje Franciszka Andnowskiego; ma przebywać w Pennsylvanii, St. Zjedn.

PANOWIE ORGANISCI!!

Po Opłatki na gwiazdkę proszę się zgłosić w czas do Fr. Chojnackiego, 4718 Winchester Ave. Chicago, Ill. Dec. 11—1911.

TAJEMNICA CZAROW.

Nie Humbug, nie Oszustwo lecz Prawdziwy Czarodziej. Włóż kwodra w list lub w marki, otrzymasz sztukę w minucie i przekonasz się, że pokażesz cuda Narodowi. $10.00 dolarów wypłacę, gdy nie prawdziwe. Adresuj:; Fr. Tomaszefski, 130 East 118 Str. Chicago, Ill. 38

Ostatnie Wiadomości.

DWAJ AWIATORZY WPADAJĄ DO MORZA.

NEW YORK, N. Y. — Tomasz Sopwith, angielski awiator i Lee Hammand, lotnik amerykański, obaj znani z lotów w Chicago, wpadli do morza w biplanie w oczach 100,000 widzów, którzy się przypatrywali ich wzlotom w Brigton Beach, L. I. N. Y.

Kilku mężczyzn pospieszyło awiatorom z pomocą i wydobyto ich na brzeg, ratując od utonięcia wskutek zaplątania się w druty maszyny.

Wypadek ten wydarzył się przed końcem wzlotów w Brighton Beach.

Lee Hammond niema jakoś szczęścia do wody, bo i w Chicago wpadł do jeziora.

PORTUGALIA W PRZEDEDNIU WOJNY.

LIZBONA, Portugalia. — Rząd wysłał na granicę Luz D'Almeide szefa tajnego stowarzyszenia "Karbonarów", by zbadał dokładnie pozycye, siły i zamiary rojalistów. Luz D'Almeida zdał raport następujący:

Rojaliści, wedle niego, grupują się koło Orense i przygotowują się do pochodu naprzód. Mają 4,000 do 5,000 żołnierzy każdej broni. Z atakiem wstrzymują się jedynie dlatego, bo oczekują znacznych sum pieniężnych z Brazylii i Anglii. Suma ta wynieść ma około $2,500,000.

Armia republikańska, licząca 20,000 żołnierzy, jest zupełnie lojalna dla rzeczypospolitej i wypędzi rojalistów za 10-tą granicę.

We więzieniu państwowem w Lizbonie odkryto poważny spisek. Goście odwiedzający 800 więźniów rojalistów przynosili im paczki. Zrobiono rewizyę i znaleziono u rojalistów, których hersztem jest ksiądz niejaki Fingeiredo, rewolwery. Przy pomocy broni mieli więźniowie wymordować straż i wszcząć rewolucyę w stolicy kraju.

POSZUKUJE się tysiące ludzi, którzy cierpią na ból głowy, aby używali Peska Proszek na Ból Głowy; skuteczność gwarantujemy. Przyślijcie 25c. w znaczkach pocztowych do ALEX C. PESKA, farmaceutyczny chemik, 4332 W. Thomas Str., Chicago, Ill.

NOWE KSIĄZKI.

LISTY Z PODROZY po ziemiach polskich i do Ziemi Swiętej w roku 1908, Ks. Fr. Gordona, C. R. Poprawiona odbitka z Dziennika Chicagoskiego i wzbogacona licznemi ilustracyami.

TOM I. obejmuje podróż z Chicago aż do Jaffy i zawiera 241 opisów i 102 ilustracye. Pomiędzy innemi tam znajdują się opisy Berlina, Warszawy, Częstochowy, Krakowa, Poznania, Gniezna, Bydgoszczy, Polskiego Koronowa, Wiednia, Kahlenbergu, Rzymu, Neapolu, Aleksandryi, Kairu itd. Stron 223.

TOM II. obejmuje podróż od przybycia do Jaffy aż do wyjazdu z Jerozolimy i zawiera razem 215 opisów i 66 ilustracyi. Na szczególną uwagę zasługuje opis Jerozolimy i miejsc świętych w Jerozolimie, i tak dalej. Stron 217.

TOM III. obejmuje podróż od wyjazdu z Jerozolimy aż do powrotu do Chicago i zawiera 87 opisów i 68 ilustracyi. Pomiędzy innymi znajduje się tam opis Nazaretu, Damaszku, Baalbek, Beyrout, Konstantynopola, itd. Stron 158.

Wszystkie trzy tomy oprawne w jedną książkę, kosztują z przesyłką $1.15

W. Dyniewicz Publ. Co.

1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona gdzie będą otworzone i zniszczone.

1805 Adamkiewicz Fr — 1812 Antczak W — 1825 Babiański Fr — 1838 Basa Peter — 1856 Biesiada Antoni — 1873 Bonek Tomasz — 1911 Chemirski — 1914 Chojnacki Józef — 1942 Czech Rockus — 1960 Diamond S — 980 Duda Stanisław 2030 Gazda Michał — 2043 Gołębiowski Felice — 2059 Górnyl Rudolf — 2078 Grochulska Zofia — 2119 Hornik Fr — 2135 Jakowski J. — 2147 Jaskulski Jan — 2191 Kisciak St — 2221 Kosin Aniela — 2230 Kowalczyk Aleks — 2253 Kniszewska Anna — 2269 Labay Wł — 2284 Lewandowski S — 2317 Maliszewski Antoni — 2334 Matecki Andres — 2378 Mrowiec Katarzyna — 2400 Nerpeczinska J — 2446 Paczatko Karolina — 2456 Pawlak Wojciech — 2480 Piotrowski Sta — 2500 Pomorski Sylv — 2514 Pruminski Franciszek 2531 Radwan Jan — 2566 Robaszewski Wł — 2594 Satek Józef — 2626 Skwarzynski Jons — 2632 Smysko Józef — 2638 Szymczak Anzy — 2694 Talsky Harry — 2743 Wargacki Ignacy — 2759 Wicz Albert 2771 Wojnarowski Jan — 2790 Zabirka Józefa. 2808 Zuka Z — 2811 Zumkiniski Jan.

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

BYDŁO, Chicago:

Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00

ZBOZA, Chicago.

Pszenica	85 — 99
Kukurydza	40 — 67
Owies	33—46
Zyto	.86

St. Louis:

Pszenica:	.99
Kukurydza	.52
Owies	32

DROB ZYWY.

Stare Koguty	9
Gęsi	8

DROB BITY:

Indyki	14
Kury	.9
Stare Koguty	9
Kaczki	10—12
Gęsi	10

MASŁO.

Extra	26
ExtraFirst	25
Second	21
Dairies	22

Dla groserników o 1 centa taniej.

JAJA:

Extra	22½
Prima first	19½
First	18
Ordinary First	16
Seconds	8

SERY:

Twins	10½
Young American	11½
Swajcarski	11½
Limburger	10
Cegiełkowy	10

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	1.25
Cytryny pudełko	3.25
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pudełko	1.75—2.25

WARZYWA, Chicago:

Buraki sto wiązek	1.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.00
Kalafiory koszyk	75
Salery pudełko	10—20

Zapytaj sąsiadów! gdyż każdy we wszystkich miastach i kontrach o tem wie, że najlepszą Kancelaryą Adwokacką i Notaryalną jest tylko

B. SULKOWSKI & CO.,

22 Belmont Ave., Newark, New Jersey.

Czyście niezadowoleni ze swego obecnego położenia i czy pragniecie polepszyć swój los?

Otóż sposobność, która się nadarza by stać się zupełnie niezależnym i zapewnić swój i swych dzieci dobrobyt przez zakupienie kawałka gruntu we Florida od Brooksville Hammock Land Co., 28 E. Jackson Bldv., Chicago, Ill. Powyższa kompania posiada najlepszy obszar ziemi we Florida; jest to ziemia wałkowata i ma spad bardzo dobry. Pokład jest górą czarnoziem od 3 — 15 cali pod tą czarną ziemią jest piasek z brudno żółtą glinką zmięszany a podkład jest glina. Obecnie ta ziemia jest porośnięta twardem drzewem jakoto czerwony dąb, biały dąb, żywy dąb, wodny dąb, mognolia, ironwood hikory i palmy. Grubość drzewa dochodzi do 3 stóp, wysokość zaś dochodzi do 30 stóp. Zatem samo drzewo zapłaci za czyszczenie tej ziemi. Ziemia ta jest uznana przez wysokie szkoły agronomiczne w Stanach Zjednoczonych, tak samo przez znawców rozmaitych jako najlepsza w Stanie Florida, która jest tak żyzna, że możnaby ją zużyć za nawóz na ziemię lichszą. Powyższa Kompania w przekonaniu o Polakach, iż są narodem rolniczym rezerwowała przeszło 1,000 akrów na polską kolonię, gdzie już dużo Polaków się okupiło a wyłącznym zawiadowcą tej kolonii jest Klemens L. Wróblewski, który sprzedaje tę ziemię po bardzo niskiej cenie. Aby dać sposobność nabycia tym, co są mniej zamożni, na mniejsze kawałki, to jest na 10 i 20 akrów które we Floridzie przynoszą więcej jak na północy 40 lub 80 akrów, a co najlepsze, daje na łatwe spłaty, to jest wpłaca się przy zamówieniu $2.00 od akra, a potem co miesiąc $1.00 od akra tak długo, aż będzie spłacona ta ziemia; liczy się za akier $40.00, tak długo, jak starczy. Przez czas spłacania nie płaci się żadnej teksy, czyli podatku i żadnego procentu. Dla kupujących powyższa Komp. daje wszelkie możliwe warunki. Kupujący naprzykład da pierwszą wpłatę $2.00 na akier, a zaraz może na swej farmie osiąść i korzyści ciągnąć, które są dość wielkie. Naprzykład obsadzasz lub obsiewasz jeden akier ziemniakami, dochodu masz z jednego sezonu:

Trzcina cukrowa	$150.00
Sałata z całego roku	200.00
Cebula z jednego sezonu	750.00
Kalafiory	450.00
Pieprz	225.00
Ogórki	300.00
Pomidory	200.00
Fasola	200.00
Selera	1,000.00
Poziomki	500.00
Tabaka	1,000.00

To jest z jednego akra dochód na czysto, nie załączając ogrodu pomarańczowego który w 9-tym roku przynosi od $1.000 do 1.500 z jednego akra, wprzeciągu tych ośmiu lat można pomiędzy drzewami sadzić i sprzątać cały rok dokoła, i to nie przeszkadza rozwojowi drzewu pomarańczowemu, a wszystko co się sprzątnie, można sprzedać na własnym gruncie i nie potrzeba wywozić za granicę, ponieważ przyjdą kupcy i na polu wszystko zakupią, to dlatego że owoce z Florida są rychlejsze, smaczniejsze a zatem i droższe jak z Californii. Klimat jest przecudny, woda smaczna, niema robactwa, niema zabijających upałów, niema dokuczliwych mrozów, jednem słowem, jak w raju. A więc nie ociągajcie się, spieszcie dopóki sposobność się nadarza, bo tej dobrej ziemi już wiele niema, a skoro ta dobra ziemia będzie rozsprzedana to ludzie będą płacić za piasek tyle, a może i więcej, jak w Kalifornii za akier piasku trzeba płacić $1.000. A więc powtarzam jeszcze raz, spieszcie się Polacy, abyśmy później nie powiedzieli: mądry Polak po szkodzie. Nadmieniam, iż w polskiej kolonii już wielu Polaków się okupiło i w krótkim czasie wyjeżdżają na stałe do Florydy, a na żądanie przyślemy interesującemu się nazwiska tych Polaków którzy tam byli i zwiedzili tę ziemię dokładnie, także dalszych informacyi udzieli K. L. Wróblewski. Aby dać pewność interesującym się, że powyższa Komp. rzeczywiście posiada i daje to co ogłasza, nadmieniam nazwiska wybitnych i pewnych osób do których każdego czasu można się udać i dowiedzieć. Florida Dept. of Agriculture State Chemist Rose Hernando Country. Chief Justice Shackleford, Brooksville, U. S. Senator Fletsher, State Controller Croom, Congressman Sparkman, President. Inman of Citrus Exchange, Pres. Jemiing of State Bank, R. P. Burton, Sales Mangr. Florida Citrus Exchange M. E. Gilleth, ex. Mngr. Flda. Citrus Exchange.

Adresować należy:

Główny ofis: **Brooksville Hammock Land Co.,**

28 E. Jackson Bldv.,

Chicago, Ill.

C. L. Wróblewski, 1834 Wabansia ave.,

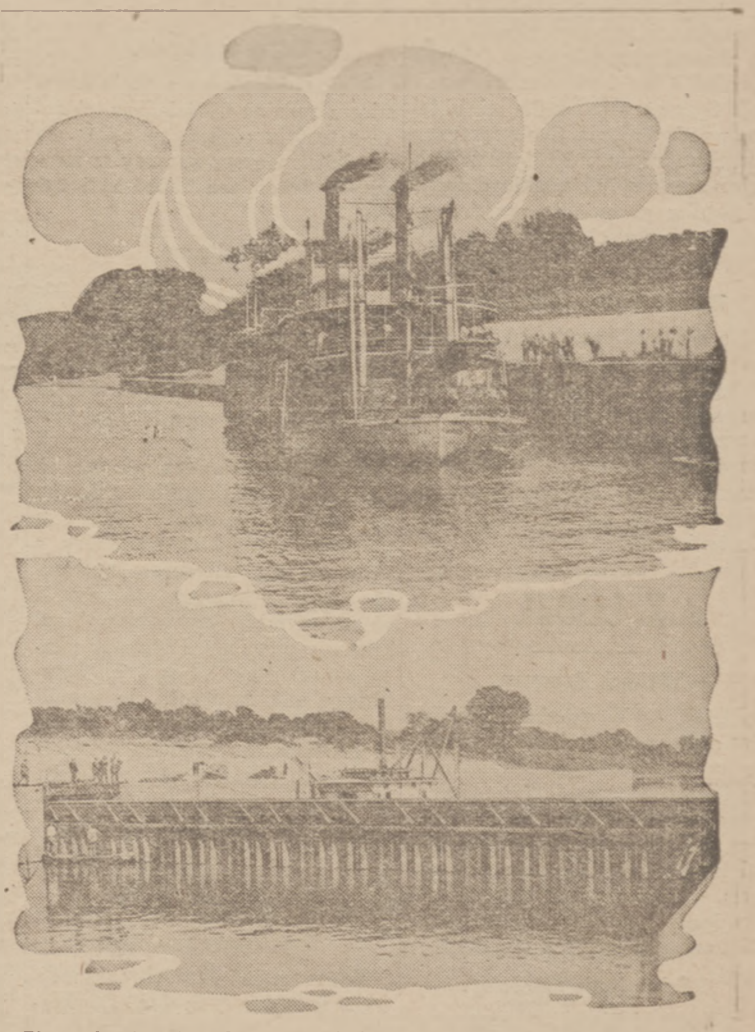
Kaiser Wilhelm dowódca kawaleryi i prezydent Francyi Fallieres.





Francya i Niemcy robią przygotowania do wojny o Marokko. Czy będzie wojna? — zależeć to będzie od warunków jakie podyktuje Francya.

Ułatwia nawigacyę na rzece Ohio.



Photos by American Press Association.

Skutkiem opadnięcia rzeki Ohio nawigacya w ubiegłych kilku latach nie była taką, jak naprzykład w miastach Pittsburg, Cincinnatti i kilku innych przemysłowcy i fabrykanci życzyli sobie.

W tym celu zbudowano na rzece kilka tam i założono śluzy, które wszelkie dotychczasowe niewygody i przeszkody usuwają. Nawigacya teraz na rzece Ohio odbywa się najbezpieczniej i można ciężko naładowane okręty bardzo łatwo z jednego portu do drugiego transportować.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Kasata zakonu Paulinów.

Zakon OO. Paulinów, który dotąd sprawuje rządy na Jasnej Górze i na Skałce w Krakowie, zostanie w najbliższej przyszłości skasowany.

Taka wiadomość nadeszła z Rzymu, gdzie w Watykanie zapaść miała już pod tym względem stanowcza decyzya. Zakon Paulinów przestanie więc niebawem istnieć, a na jego miejsce przyjdzie duchowieństwo świeckie.

Na temat przyczyn skasowania tego zakonu krążą różne wersye. Niewątpliwym jednak i bezpośrednim powodem kasaty jest afera z Macochem, podczas której wyszły na jaw niebywałe skandale, jakich widownią był jasnogórski klasztor.

Zakonnicy prowadzili tam życie, odbiegające zbyt daleko od przepisów klasztornej reguły.

Fakta to zbyt znane i jeszcze wszystkim dobrze tkwią w pamięci, aby je ponownie tutaj poruszać.

Opinia zakonu w społeczeństwie w czasach ostatnich ogromnie ucierpiała — zaufanie do Paulinów zostało nadwyrężone.

To też sfery duchowne w Królestwie Polskiem czyniły starania, aby zakon pauliński skasować. Zabiegi te — jak z kompetentnego źródła zapewniają — odniosły skutek i Papież zdecydował się zakon ten w Polsce skasować.

Na zapytanie pewnej wybitnej osobistości wystosowane w tej materyi do jednego z Paulinów jasnogórskich, odpowiedział tenże, że do zakonu na Jasnej Górze nie nadeszło jeszcze z Rzymu żadne pismo w sprawie postanowionej kasaty.

Zakonnik ten wyraził zapatrywanie, że pogłoski o kasacie Paulinów są przedwczesne i że kasata według wszelkiego prawdopodobieństwa nie nastąpi.

Temu jednak zbyt optymistycznemu zapatrywaniu przeczą dobitnie najświeższe wiarygodne informacye, które ponad wszelką wątpliwość wskazują, że dni egzystencyi zakonu OO. Paulinów są policzone.

Na Skałce w Krakowie po aferze z Macochem obostrzono ogromnie rygor wśród OO. Paulinów. Obostrzenia te wywołały wśród Paulinów na Skałce niezadowolenie, o czem świadczy fakt, że w przeciągu niespełna roku, liczba Paulinów w klasztorze na Skałce zmniejszyła się z niebywałą szybkością. W dniach ostatnich doszło do tego, że w klasztorze na Skałce pozostało zaledwie dwóch Paulinów, a reszta wskutek zaprowadzenia ścisłej obserwy opuściła mury klasztorne i w różne porozjeżdżała się strony.

W sprawie tej "Kur. Warsz." zapewnia, iż OO. Paulini, do tej pory o podobnej decyzyi papieskiej nic nie wiedzą. Rozsiewane zaś wiadomości pochodzą prawdopodobnie od osób, którym zależy na tem, aby na Jasnej Górze nie było zakonu Paulinów.

Straszna zemsta.

Cała okolica Kielc i miasto pozostaje pod wrażeniem strasznego mordu, dokonanego na osobie p. Adama Lipińskiego, właściciela dóbr Skrobaczewa pod Stopnicą, oraz córki jego Heleny.

Oto przyczyny i przebieg tego strasznego czynu: P. Adam Lipiński, właściciel Skrobaczewa i Kuchar, włości obejmujących około 2,000 morgów dobrej gleby i lasów w kulturze, miał od dłuższego czasu ciągnącą się sprawę o serwituty chłopskie. Ostatecznie onegdaj, po dłuższej rozprawie w komisyi włościańskiej, gospodarze Skorbaczewa sprawę nieodwołalnie przegrali.

Fakt ten był powodem zemsty. Oto kiedy tego samego dnia wieczorem p. Lipiński po powrocie do domu w Skrobaczewie zasiadł wieczorem w gronie rodziny do wieczerzy, nieujęty na razie sprawca, podsunął się niespostrzeżenie pod otwarte okna, z odległości trzech kroków dał do niego kilka strzałów z brauninga. P. Lipiński i córka jego Helena ranieni śmiertelnie, skonali w kilka minut potem.

Morderca, korzystając z zamieszania, znikł bez śladu. Na miejsce wypadku zjechał na miejsce naczelnik straży ziemskiej ze Stopnicy z kilku strażnikami. Podobno natrafiono już na trop zbrodniarza, którym ma być jeden z rzekomo pokrzywdzonych mieszkańców wsi.

Wyjaśnienie senatu.

Żydzi, posiadający dyplom uniwersytecki, nie podlegali dotychczas ograniczeniom, stosowanym do pozostałych żydów. Obecnie senat wyjaśnił, że żydzi, którzy mają prawo zamieszkiwania poza granicą osiedlenia, dzielą się na dwie kategorye: 1. kupców 1-ej gildy, doktorów medycyny, magistrów, docentów i pozostających na służbie państwowej, którzy nie podlegają ograniczeniom, natomiast 2. lekarze, dentyści, felczerzy, adwokaci i inżynierowie, którzy również mają prawo zamieszkiwania poza granicą osiedlenia, nie mogą nabywać domów, ani innych nieruchomości.

Wychodźtwo na Syberyę.

Według wiadomości urzędowych ruch wychodźczy z Zagłębia Dąbrowskiego na Syberyę nie ustaje. W r. 1909 na Syberyę przesiedliło się 34 rodzin, złożonych z 5,092 dusz. W pierwszej połowie rb. do wyjazdu zgłosiło się 460 rodzin. Według opinii gubernatora piotrkowskiego, wychodźtwo wywołuje brak pracy, nędza i drożyzna życia dla robotników.

Kary za chrzest.

Do tej pory przy rozstrzygnięciu spraw sądowych za chrzest dzieci w małżeństwach mieszanych nie w religii prawosławnej, lecz katolickiej, sądy na Chełmszczyźnie poddawały karom przeważnie księży. Obecnie kary takie dość surowe, jak miesięczny areszt w fortecy, nakładane są i na rodziców, na prośbę których dzieci były ochrzcone w religii katolickiej. Ta okoliczność wywołuje wśród małżeństw mieszanych rozterki rodzinne, kończące się rozwodem małżeństw.

Pożar w Mińsku Mazowieckim.

W dniu 12 zm. o godzinie 2-ej po poł. w Mińsku Mazowieckim wybuchł pożar na ul. Warszawskiej, w sąsiedztwie domów mieszkalnych p. Kochanowskiego. Zapaliła się najpierw z niewiadomej przyczyny stodółka, następnie pożar przedostał się na sąsiednie szopy i komórki w posesyi p. K. Pożar zagrażał dużemu domowi mieszkalnemu, krytemu gontami, a następnie szkole dwuklasowej i całej dzielnicy. Sytuacya się zmieniła z przybyciem straży ogniowej miejskiej i z fabryki Rudzkiego. Po godzinie pożar umiejscowiono. Zawdzięczając umiejętnej akcyi ratunkowej dzielnej strażackiej drużyny, uniknęliśmy żywiołowej klęski. Przy ratowaniu mienia p. Cichoradzkiego, utrzymującego cyklodrom, wyróżnić należy 2-ch malców: Włodka L. i Adasia K., którzy spostrzegłszy pożar wyprowadzili z zagrożonej komórki rowery. Następnie nadbiegli ludzie i wyratowali resztę drobiazgów, chociaż wiele części rowerów stało się pastwą płomieni.

Tegoż dnia 8-letnia dziewczynka zachorowała na porażenie słoneczne. Panująca susza powypalała trawy, kartofle i wogóle okopowe. Seradela przepadła. Jeżeli nie spadną deszcze, czeka nas klęska rolnicza.

Pożar w Żurominie.

W miasteczku Żurominie w gub. Płockiej, pow. Sierpckim z powodu zapruszonej iskry z kuźni p. Sokołowskiego, właściciela składu narzędzi rolniczych, powstał pożar i to w tym czasie, kiedy prawie wszyscy gospodarze byli przy pracy w polu. Na odgłos trąbki i dzwonków alarmowych straż ogniowa przybyła w niespełna dziesięć minut. Pomimo tak szybkiego ratunku cała kuźnia wraz z budynkiem mieszkalnym, mieszczących także skład narzędzi rolniczych były już w płomieniach. Straż pod rozumną komendą swego naczelnika p. Kamińskiego przystąpiła do ratunku. Ni skwar tego dnia, ni żar ognia nie przeszkadzały w pracy dzielnym strażakom, było tylko utrudnienie z wodą, którą dostarczano ze studni i sadzawek. Ponieważ przy Żurominie rzeka nie przechodzi. Ogień ten był w stronie zachodniej. W tem dają znać, iż od iskier w stronie południowej o kilkanaście domów dalej powstał nowy pożar. W tej chwili wysłano depeszę do sąsiedniej straży Bieżuńskiej, odległej o 12 wiorst, prosząc o pomoc. Tymczasem straż miejscowa rozdzieliwszy się na dwa plutony, wzięła się z taką siłą, z takiem doświadczeniem i z taką rozwagą do pracy, że w ciągu pół godziny oba pożary umiejscowiła. Straż bieżuńska po otrzymaniu depeszy przybyła z narzędziami i sikawkami pod wodzą swego naczelnika w czterdzieści minut. Dodać jeszcze należy, że przy takim rozważnym ratunku, żadnego wypadku z ludźmi nie było.

Pożar w Porębie.

W dniu 7 zm., o godzinie 5 po południu, wybuchł pożar w domu Szczepana Drabka we wsi Poręba, w pow. Będzińskim. Spaliło się 5 domów ze wszystkiemi zabudowaniami gospodarskiemi i z całym zbiorem tegorocznym oraz 1 koń i prawie wszystkie narzędzia gospodarcze. Przybyły na ratunek straże ogniowe ochotnicze, najpierw miejscowa Tow Akc. "Poręba" i trzy z Zawiercia. Dzięki energicznej obronie, pożar zdołano umiejscowić i wyratowano ponadto 200 rubli z płonącego domu Szczepana Drabka które były zachowane w piecu.

Wędrówki listu.

Gazeta Kujawska opisuje wędrówkę listu, wysłanego z Zamościa do stacyi Brzezie: "Pokazywano nam — pisze gazeta — pocztówkę zaadresowaną: "Wielmożny Pan Antoni Z. pomocnik zawiadowcy stacyi Brzezie p. Włocławski, gub. Warszawska". Zdawałoby się, iż dokładniejszego adresu podać nie można, chociaż na upartego można było jeszcze dodać: "gmina Łęg. Priwiślańskiego kraju, W.-W. Dr. Żel." Ale, że pocztówka ta wysłana była z Zamościa, były więc wszelkie dane, iż nie zatrzymując się nigdzie, dojdzie do Brzezia. No i rzeczywiście doszła, ale po sześciu miesiącach, gdyż opuściwszy Zamość 16 stycznia rb., znalazła się 29 maja w... Rio de Janeiro, skąd, przybrana w najrozmaitsze stemple okrągłe, czworokątne, podłużne i trójkątne, powróciła 24 lipca do Pułtuska, a stamtąd dopiero, w dniu 26 lipca, doszła do rąk adresata, pana Z.

Sprawa Damazego Macocha.

Przebywający w więzieniu piotrkowskiem Damazy Macoch dnie i noce przepędza na czytaniu książek treści religijnej. W ostatnich czasach nikt go nie odwiedza, zato na imię jego przychodzi sporo listów, przeważnie od kobiet. Helena Krzyżanowska przebywa w pawilonie dla kobiet, odwiedza ją często matka. Bazyli Starczewski zamknięty jest osobno w innym pawilonie, ma celę wygodniejszą. Sprawa Macocha i jego wspólników sądzona będzie prawdopodobnie w początkach roku przyszłego.

Przemysł porcelanowy w Częstochowie.

Przed 10 laty pod Jasną Górą została założona fabryka, która wyrabia kubki, talerze, garnuszki i inne przedmioty porcelanowe, przeznaczone dla pątników "na pamiątkę z Częstochowy".

Wzrastający popyt na przedmioty wywołał szybki rozrost tej gałęzi przemysłu. W ciągu pięciu lat ubiegłych powstała w okolicy Częstochowy jedna mniejsza i trzy większe fabryki porcelany, co stanowi znaczniejszą już gałąź przemysłu porcelanowego, którego produkcya nie może się pomieścić na rynku częstochowskim. Więc w ostatnich czasach fabryki zaczęły dostarczać swych wyrobów i za obręb miasta. Specyalni handlarze rozwożą porcelanę żydowską na targi i jarmarki okoliczne, gdzie znajduje ona licznych i chętnych nabywców, co wróży fabrykom, które powstały dzięki Jasnej Górze, trwałą przyszłość.

Pożar.

We wsi Krzepocinie pod Łęczycą, gdzie przed dwoma tygodniami spłonęły 2 zagrody włościańskie, w dniu 16 zm. wybuchnął groźny pożar.

Ogień wynikł w oborze włościanina Antoniego Kaweckiego, w porze przedpołudniowej, tj. w czasie, kiedy niemal wszyscy mieszkańcy wioski znajdowali się w polu, i odrazu przybrał szerokie rozmiary.

Wezwano na ratunek straż ogniowo ochotniczą z Łęczycy oraz straż z majątku Bartkowice, własność p. Betchera, dzielnie walczyły z szalejącym żywiołem, pomimo to pastwą pożaru padło 9 domów mieszkalnych i z górą 30 budynków gospodarczych, a w tej liczbie kilka stodół napełnionych zbożem.

Straty wynoszą z górą 30,000 rubli.

Po dwóch tych pożarach z całej wioski pozostało tylko kilka domów, to też pogorzelcy nie mają się gdzie podziać.

Zabiegi bractwa chełmskiego.

Chełmskie bractwo prawosławne dowiedziawszy się, że generał-gubernator warszawski przedstawił wniosek budowy kolei w gub. lubelskiej, zwróciło się do prezesa ministrów z memoryałem, w którym prosi, aby zaprojektowana kolej w całości znalazła się w przyszłej guberni chełmskiej i w żaden sposób nie łączyła się z Lublinem, a to z tego powodu, że w takim razie gubernia chełmska w dalszym ciągu ciężyłaby ekonomicznie i kulturalnie do Lublina a stąd i do całego Królestwa Polskiego. Oprócz tego bractwo prosi, aby przyszła kolej stanowiła własność rządu, a do budowy jej przyjmowano tylko robotników miejscowych prawosławnych, co podniosłoby stan materyalny tej ludności. Również bractwo żąda, aby wszyscy oficyaliści kolejowi byli prawosławni miejscowego pochodzenia, co wytworzyłoby średnią inteligencyę rosyjską, której brak szkodliwie odbija się na ludności prawosławnej.

Rugi Polaków.

Wbrew oficyalnym oświadczeniom, że na nowo budującą się kolej Poleską będą przyjmowani Polacy według normy procentowej, minister dróg i komunikacyi, jak donoszą "Birżewyje Wiedomosti", wydał rozporządzenie aby wcale Polaków nie przyjmowano.

Wysłano specyalne skargi do prezesa rady ministrów.

Straszny pożar.

We wsi Centkowice, gm. Ręczno, w pow. Radomskim, wynikł wielki pożar, który strawił 37 domów mieszkalnych, 48 stodół ze zbożem, kościół z XVI wieku i kancelaryę gminną. W płomieniach zginęło 200 sztuk bydła, 30 koni, 400 sztuk drobiu. Z całej wsi pozostało zaledwie 13 domów. Ratunek niosły cztery straże ogniowe okoliczne. Spaliło się podobno dwoje dzieci.

Zabici przez pociąg.

Onegdaj w odległości wiorsty od Skierniewic dążący do Warszawy pociąg No. 8 najechał na zaprzężoną w jednego konia furmankę włościanina ze wsi Sierakowic, na której znajdowali się 70-letni włościanin Dratwa, 60-letnia jego żona, oraz ich szwagier 30-letni Skobiczewski. Skutki uderzenia lokomotywy były straszne: Teść i zięć zostali zabici na miejscu, pierwszy leżał w odległości 20 kroków, drugi — 60 kroków od przejazdu, rozbita czaszka ostatniego po drugiej stronie linii. Żonę Dratwy siła uderzenia wrzuciła na pokład lokomotywy, okalając przednią część jej. Po zatrzymaniu pociągu ranną zdjęto w stanie nieprzytomnym i odwieziono do szpitala św. Stanisława w Skierniewicach, gdzie lekarz stwierdził złamanie lewej nogi i ręki, jak również żebra. Po upływie kilku godzin Dratwowa zmarła.

Z Warszawy.

Ucieczka więźniów.

Z więzienia mokotowskiego w Warszawie z oddziału katorżniczego uciekło sześciu więźniów skazanych na dłuższy czas do robót ciężkich.

Więźniowie ci byli zajęci w papierni więziennej, gdzie skorzystawszy ze stosownej chwili, zrobili wyłom w ścianie i tą drogą wydostali się na zewnątrz.

Gdy władze więzienne spostrzegły ucieczkę, zarządzono natychmiast pogoń. Ujęto trzech zbiegów a trzech uciekło.

Sprawa prasowa.

I-szy departament izby sądowej warszawskiej, rozpatrywał sprawę redaktora-wydawcy tygodnika wychodzącego z Łomży pod tytułem "Wspólna praca" p. Franciszka Hryniewicza z powodu wydrukowania artykułu wstępnego, krytykującego działalność sądu pokoju. Sąd okręgowy w Łomży skazał redaktora Hryniewicza na 1 i pół miesiąca aresztu. — Izba sądowa ten wyrok zatwierdziła.

Lotnictwo polskie.

Przedostatni dzień sobotni w Warszawie był dla lotnictwa rzeczywiście dniem tryumfu. Był to wprost popis europejski.

P. Sławorosow na Etrichu był w powietrzu 41 minut i osiągnął wysokość 600 metrów.

P. Lerche również na Etrichu przebywał w przestworzach 1 godzinę i 35 minut i osiągnął wysokość 1.500 metrów, czyli zdobył podwójny rekord: czasu i wysokości.

P. Jankowski na Bleriocie szybował 12 minut i osiągnął wysokość 790 metrów.

W sobotę zatem pobite zostały rekordy Utoczkina i z przed kilku dni Jankowskiego.

Okradzenie kasy teatralnej.

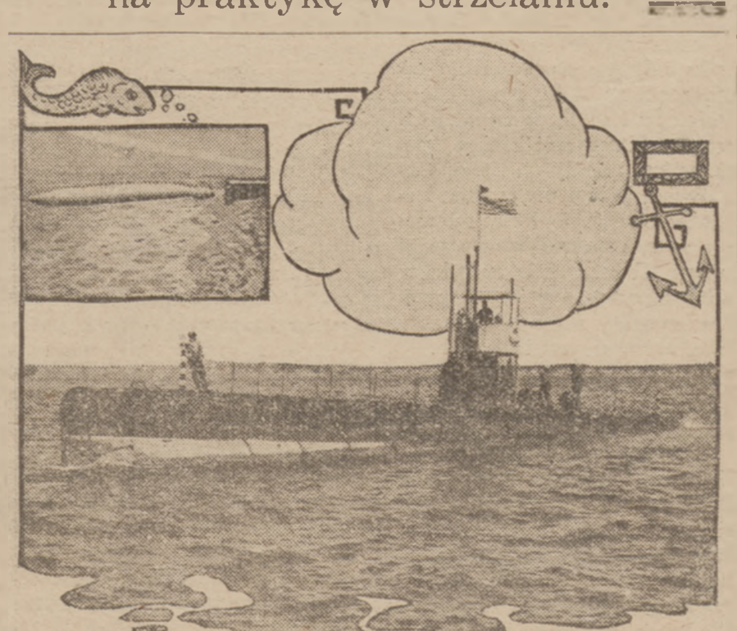
Dokonano niezwykle zuchwałego włamania do kasy głównej warszawskich teatrów rządowych. A łup rabusiów był niezwykle obfity, ponieważ przypadł termin płacenia służbie niższej pensyi miesięcznej i kasa zawierała znaczną ilość gotówki w sumie około dziesięciu tysięcy rubli. Pozatem włamywacze zagarnęli asygnacye na dość wysoką sumę, które to dokumenty oczywiście w ich ręku nie posiadają żadnej wartości. Prawdopodobnie włamania dokonano w godzinach popołudniowych w niedzielę, korzystając z tego, że w dzień świąteczny panuje w tej części gmachu bardzo mały ruch. Wszystko zdaje się wskazywać, że kradzież inscenizował ktoś doskonale obeznany z lokalem i zwyczajami wewnętrznymi. Kasa teatralna jest ubezpieczona w Towarzystwie rosyjskiem "Pomoc" na sumę 10.000 rubli. Śledztwo wdrożono.

Samorząd ziemski.

Według krążących w mieście pogłosek, bawiący obecnie w Petersburgu generał-gubernator warszawski Skałon wraz z dyrektorem swej kancelaryi Charłamowym oprócz rozstrzygnięcia szeregu kwestyi, związanych z zamierzonym wprowadzeniem w Królestwie Polskiem samorządu miejskiego, ma w radzie ministrów omówić opracowany według udzielonych z góry wskazówek szkic główniejszych zmian w projekcie przyszłej ustawy ziemskiej dla Królestwa Polskiego. Wpierw rząd utrzymywał że z wprowadzeniem ziemstwa w Królestwie Polskiem należy do czasu wstrzymać się aż zostanie zatwierdzony działalności wynik instytucyi samorządnych miejskich. Zdania tego jednak nie podzielają wszyscy ministrowie i szefowie rządów centralnych, wobec tego, iż włościaństwo polskie i ziemiaństwo, to jest dwa najgłówniejsze czynniki, wchodzące w skład przyszłego ziemstwa, należą wogóle do warstw konserwatyw-

(Dokończenie na następnej stronie.)

Podwodne łodzie wojenne udają się na praktykę w strzelaniu.



Copyright by American Press Association, 1911.

Trzy dywizye torpedowców i łodzi podwodnych eskadry atlantyckiej udają się w tych dniach na manewry i praktykę w strzelaniu torped.

Są to największe manewry na wodzie, jakie w ostatnich latach Stany Zjedn. urządziły dla dywizyi torpedowców i łodzi podwodnych. Spodziewają się też, że przyniosą jak największe rezultaty.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

nych, a to daje rękojmię, że projektowane instytucye ziemskie będą działać prawidłowo w ścisłych granicach ich kompetencyi prawnej. Sprawę samorządu miejskiego, wyodrębnienia Chełmszczyzny i wprowadzenia w Królestwie Polskiem samorządu ziemskiego. Rada ministrów pragnie to przeprowadzić jeszcze w obecnej Izbie państwowej.

Rynek Starej Warszawy.

Na skutek podjętych starań przez zarząd miasta, targowica istniejąca na rynku Starego Miasta, ma być ztamtąd usunięta i przeniesiona w inne miejsce, jako nieodpowiadająca historycznej powadze miasta. Rynek będzie zadrzewiony, a na środku powstanie kwietnik.

Z ŁODZI.

Wybuch Benzyny.

ŁODZ. — W składzie materyałów aptecznych Długacza, z przyczyny nieostrożnego obchodzenia się z ogniem nastąpił wybuch benzyny i pożar. Siłą wybuchu poranieni zostali śmiertelnie: sam właściciel i laborant — przy powtórnym wybuchu poranieni, zostali komisarz Lewicki, brandmajster Kochanowicz i trzech strażaków.

Schwytanie mordercy.

Na stacyi Karolów zaaresztowano zabójcę, który odrąbał głowę robotnikowi Pałaszyńskiemu.

Samobójstwo.

— W lasku podmiejskim "Grabinków" zastrzelił się 38 letni Mikołaj Pokłoński, urzędnik banku państwa. Co było powodem do tego kroku, niewiadomo.

Rozpoznanie trupa.

— Została już ostatecznie ustalona osobistość trupa, którego znaleziono w piasku w Chojnach. Jest to 19 l. Bolesław Zagajek, którego rodzina przy ulicy Rzgowskiej 96, mieszka. Zagajek w dniu 19 lipca wyszedł z domu i już więcej nie powrócił.

Budowa linij tramwajów.

Budowa linij tramwajów miejskich do stacyi Kaliskiej rozpocznie się stanowczo za trzy, a najdalej za cztery tygodnie.

— Donoszą tu o pożarach ze Zgierza i Ozorkowa. We wsi Wilhelmówka pod Zgierzem spaliły się trzy domy, obory i stodoły, zapełnione zbożem. Straty 5.000 rubli. Przy ratunku jeden z kolonistów silnie się poparzył. W Ozorkowie spaliło się kilka domów. Straty bardzo znaczne.

Napad na dziewczynę.

— Nocy onegdajszej w pobliżu Helenowa trzech nieznajomych usiłowało dokonać gwałtu na młodej dziewczynie. Na krzyk dziewczyny przybiegł robotnik Leon Cichowski. Wtedy nieznajomi porzucili dziewczynę, a wzięli się do Cichowskiego, raniąc go nożem. Ciężko ranionego C. przewieziono do szpitala. Dwóch nieznajomych aresztowano.

Z LITWY I RUSI.

Zagadkowa zbrodnia.

W Kijowie otruto małego chłopca Czebierakowa, rówieśnika zabitego niedawno Juszczyńskiego. Czebieriaków był synem kobiety, podejrzanej o zabójstwo Juszczyńskiego. Tłum podejrzywając o otrucie matkę Czebieriakowa, otoczył mieszkanie i chciał dokonać na niej samosądu.

Policya dom otoczyła .

Groźny pożar.

W Datnowie, pow. kowieńskim, w szopie przy szpitalu kościelnym w której nocowali ubodzy przybyli na odpust, powstał pożar. Ogień błyskawicznie przeszedł na szpital i kościół, a przeskoczywszy aż przez trzy domy, objął młyn.

Spalił się szpital z całą ruchomością zakrystyjną i młyn wodny Wildego. Kościół ucierpiał bardzo dużo. Spalił się dach, okna, drzwi i wszystkie części drewniane w presbiteryum wraz z ołtarzem wielkim. Uszkodzone zostały obie dzwonice a dzwony spadły.

Krwawy napad bandycki.

Pod Brześciem Litewskim napadło wieczorem o godzinie 9 trzech bandytów w maskach na dom pachciarza Anszla Wakermana. — Gdy zażądali pieniędzy a pachciarz odmówił wydania, zażgali go nożem na śmierć. Następnie zranili ciężko jego żonę i córkę. Brat pachciarza uciekł przez okno. Bandyci zabrali kilkadziesiąt rubli i uciekli. Zabity pachciarz pozostawił 9 dzieci.

Zbiorowe otrucie.

We wsi Koroczance około Żytomierza rodzina włościańska, złożona z sześciu osób, najadła się grzybów, poczem wszyscy w strasznych boleściach zakończyli życie.

O huligana.

Dwaj stójkowi w Kijowie pokłócili się na ulicy. Jeden z nich Galiszewski, nazwał drugiego Nawrockiego huliganem. To obraziło do reszty tego ostatniego i kłótnia trwała coraz bardziej ostra. Po przybyciu do koszar cyrkułowych sprzeczka została wznowiona, a Nawrocki zagroził Guliszewskiemu iż go zabije, ten ostatni jednak tę pogróżkę przyjął za żart. Gdy o godzinie 6-ej wieczorem nastąpiła chwila wymarszu stójkowych na posterunki, Nawrocki wybiegł z koszar pierwszy. Po chwili ukazał się na ulicy Guliszewski. Oczekujący nań Nawrocki, wystrzelił doń z rewolweru, poczem wystrzelił dwukrotnie do siebie. Wezwany lekarz opatrzył obu rannych. Okazało się, że rana Guliszewskiego nie była niebezpieczna, natomiast Nawrocki po przybyciu do szpitala Aleksandrowskiego wkrótce zakończył życie.

"Zagadkowe zabójstwo".

Telegram już doniósł o zabójstwie w Rydze syna dowódcy krążownika "Admirał Makarow", Kurosza. Pisma ryskie donoszą, że młody Kurosz oddawna otrzymywał listy z pogróżkami. Kiedy Kurosz siedział przy wieczerzy, wpadło 4 ludzi w maskach i dało doń kilka strzałów z rewolwerów, poczem uciekli przez ogród do pobliskiego lasu. Przypuszczają, że przyczyną zabójstwa była zemsta.

O "polonizacyę" Krasławia.

W tej chwili mamy nadesłany numer 14 dwutygodnika "Litwa" zapewne z powodu umieszczonego na czele tego Nr. artykułu p. n. "Polonizacya w Krasławiu." Owóż są tytuły, które z góry pozwalają przesądzać o treści, osądzają je jednocześnie.

Bo czyż można dziś na Litwie, Inflantach, Białej, Czarnej i Czerwonej Rusi mówić seryo o polonizacyi i o jakiejkolwiek akcyi w tym kierunku przedsiębranej, tam gdzie nawet ochronki zakładać ani nauki katechizmu w polskim języku wykładać nie wolno? Więc może X. Y. Z. dopatrzył tak zw. tajnego nauczania i chciałby już skwapliwie zwrócić na to uwagę czyją należy? Byłoby to równie zanadto bystre i prawdziwe, jak odkrycie zażartego wroga łotyszów — ks. Dowgiałłowicza, proboszcza o którym nigdy nikt w Krasławiu nie słyszał, bo taki też nigdy nie istniał, albo jak fakt, że parafia krasławska składa się z 15.000 wyłącznie łotyszów, jak gdyby miasteczko Krasław nie było pełne polaków mieszczan, a okolica była pozbawiona licznych polskich dzierżawców z drobnej szlachty, albo że rodzina Broel-Platerów nie od lat trzechset, lecz od stu jest dopiero rodziną polską, i że jej członkowie są "niezmordowanymi tępicielami języka łotywskiego!" Takie rażące kłamstwa dostatecznie świadczą o wartości całego artykułu, jak wogóle licznych jemu podobnych, w których polacy z prześladowanych są przerabiani w prześladowców...

Więc cóż się dzieje w tym Krasławiu, lub na Litwie? — czyli nie trafimy choć na źdźiebełko prawdy w całym tym artykule? Owszem jest tam niecoś, potrzebuje to tylko właściwego wyświetlenia.

Przez szereg lat niedobrze się działo w parafii, nie mieliśmy odpowiednich proboszczów, byli starzy, słabi, schorzali lub nieobecni; dawali się powodować wikaryuszom do duszpasterstwa i zarządu niewyrobionym, zbyt młodym, do pracy nie wdrożonym, niedoświadczonym, kierunku i rady bardzo jeszcze potrzebującym. Pochodząc ze środowisk ludowych łotewskich ukończyli Seminaryum w trybie przyspieszonym dla braku kapłanów, więc na zawsze z należytem wykształceniem z pojęciami zabarwionemi częstokroć radykalizmem, posłuszni starym prowodyrom swoim, upartym organizatorom tegoż ludowego łotewskiego kierunku, nierozumiejącym, że raczej ciężką krzywdę wyrządzają tym maluczkim, których niemądrą radą spychają na zbyt chwiejne przyszłe tory. I zakradły się nieporządki w kościele i w parafii, niekiedy graniczące z anarchią i zaczęły przeradzać stosunki nawet pod względem obyczajowym, zgoła niebudujące. Nic też dziwnego, że gdy otrzymaliśmy wreszcie do Dyneburga dziekana, a do Krasławia proboszcza, kapłanów światłych i energicznych, jakich zdawna było nam potrzeba, zakotłowało się jak w ulu, do którego dmuchnięto. Łotyszom wszelako nie zdawna i teraz co mają nie odbiera się, więc ani kazań, ani dodatkowych śpiewów i nabożeństw, wszakże do zaprowadzenia inowacyi z krzywdą licznych braci polaków, najmniejsze nie istnieją powody. Więc też powoli zaczyna dziś wracać do swoich właściwych łożysk, a niezadowolenie młodszej w kapłaństwie braci, miejmy nadzieję wyraz swój ostatni znalazło w tym niby bojkocie, czy braku udziału w dorocznym odpuście św. Donata, który wprawdzie liczbą 10 kapłanów poszczycić się nie mógł, jednak w skromnej liczbie dziewięciu szczerze pracujących księży, podołał jakoś wszystkim potrzebom licznie przybyłych pątników.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Odbicie żywego towaru.

W Czerniowcach policya aresztowała osławionego amerykańskiego handlarza żywym towarem, Sem-Ramsana z Philadelphii w chwili, gdy chciał uprowadzić 14 dziewcząt do domów rozpusty.

Pod kołami pociągu.

Z Brodów donoszą: Dnia 3 sierpnia około godziny 2 po południu towarowy pociąg rosyjski idący z Radziwiłłowa do Brodów, przejechał 12 letniego Anzelma Billigię, syna brodzkiego blacharza. Lokomotywa tak silnie uderzyła chłopca w głowę i brzuch, że zalany krwią, padł bez przytomności na ziemię. Fakt, że maszynista przez dłuższy czas alarmował bez skutku, gdy ujrzał siedzącego na torze Billigię, ojciec jego tłómaczy tem, że będąc od urodzenia głupkowaty, nie mógł widocznie zdać sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa, co stało się powodem jego nieszczęścia.

Nieprzytomnego chłopca, ciężko potłuczonego odstawiono do szpitala, gdzie mimo pomocy nie odzyskał przytomności.

Zajście z żandarmem.

Z Niemirowa piszą: Wiadomość podana przed niedawnym czasem jakoby we wsi Szczerca koło Niemirowa w dniu 26 bm. dokonano zamachu morderczego na osobie wachmistrza żandarmeryi p. Żabki okazała się przesadzona, co stwierdziło śledztwo sądowe, prowadzone na miejscu przez sędziego śledczego p. Zgóralskiego, który zjechał do nas w tym celu ze Lwowa. Mianowicie stwierdzono, że włościanin Chmielowski zupełnie nie strzelał do p. Żabki i nie ma wcale broni. Pan Żabka nie będąc w służbie, przyszedł na obejście Chmielowskiego, gdzie odbywały się dożynki i chciał zabawie przeszkodzić. Poirytowany tem Chmielowski, znieważył wachmistrza czynnie i na tem skończyło się zajście. Komenda żandarmeryi wdrożyła ze swej strony śledztwo. Chmielowskiego, który był uwięziony pod zarzutem usiłowanego morderstwa wypuszczono z więzienia. Odpowiadać on będzie za lekkie uszkodzenie ciała.

Masowe otrucie.

Na Bukowinie 24-letni parobek Gorgi Meroniuk, kupił w Łużanach u Szypenickiego, dzierżawcy dóbr dwumiesięczne cielę i zarznął je. Mięso to owinął pokrzywą i umieścił na strychu, gdzie leżało przez 5 dni. Dnia 19 zm. Meroniuk ożenił się i z tego mięsa podano przygotowaną pieczeń gościom. Skutki pożycia były fatalne, gdyż 25 osób ciężko zachorowało.

Ofiary gór.

Z Zakopanego donoszą: Dwudziestoletni student, Jan Drege, z Warszawy, wybrawszy się na wycieczkę z dwoma siostrami na Granaty, spadł ze skały z wysokości stu metrów i zabił się na miejscu. Siostry zabitego młodzieńca powróciły bez szkody do Zakopanego. Zawiadomiono o wypadku Pogotowie tatrzańskie, które odnalazło strasznie potrzaskane zwłoki Dregego. Jednocześnie zginęła w okolicy Krzyżnego pewna pani, która wybrała się na wycieczkę górską w towarzystwie 8 osób.

Pogotowie tatrzańskie zarządziło poszukiwania.

Echa afery szpiegowskiej.

Z Przemyśla piszą: Przed paru dniami, o czem w swoim czasie donosiliśmy, policya wiedeńska na rekwizycyę sądu przemyskiego dokonała aresztowania pewnego kupca z Pragi, który bawiąc w Przemyślu na ćwiczeniach, jako kadet rezerwowy, ściągnął na siebie podejrzenie o współudział w szpiegowskiej aferze Trambczyńskiej-Sikorskiej. Aresztowanego przewieziono do Przemyśla, a równocześnie w dalszym toku śledztwa rodzina poczyniła kroki o wypuszczenie go na wolność, choćby za kaucyą. Ponieważ jednak przebieg dochodzeń wykazał brak jakichkolwiek podstaw do dalszego więzienia kadeta, wypuszczono go bez kaucyi na wolną stopę.

Trąbczyńska się głodzi.

Uwięziona w Przemyślu pod zarzutem szpiegostwa Trąbczyńska, nie mogąc od zarządu więzień — pomimo, iż badanie lekarskie uznało wikt więzienny, a nawet więzienno-szpitalny za nieodpowiedni dla jej organizmu — uzyskać poprawy pożywienia, rozpoczęła od kilku dni głodówkę i nie przyjmuje innego pokarmu, nad szklankę mleka dziennie. Chodziło jej tylko o otrzymanie dodatkowo dwóch jaj dziennie. Odmówiono jej jednak dlatego, że rzekomo taka potrawa nie figuruje w "speisezetlu" aresztantów.

Pierwszy wójt-socyalista w Galicyi.

Namiestnictwo lwowskie odrzuciło wniesiony niedawno protest przeciw wyborom do Rady gminnej w gminie Rakowicach pod Krakowem, gdzie większość radnych stanowią socyaliści. Rada przystąpi wobec tego do wyboru wójta: będzie to pierwszy wójt socyalistyczny w Galicyi.

Echa wybuchu prochowni.

Ministeryum wojny przyznało 30.000 koron odszkodowania mieszkańcom Podgórza, którzy ucierpieli wskutek wybuchu prochowni miejscowej przed trzema laty. Jednak w rzeczywistości szkody przekroczyły 80.000 koron. Pomimo wielkiego zainteresowania się tą sprawą szerokich sfer i zabiegów, nie uzyskano większego odszkodowania.

Konfitury przyczyną pogromu.

Z Jarosławia galicyjskiego donoszą, że w tych dniach do właściciela sklepiku Kaltera, przybył jego szwagier z córeczką, którą wuj chcąc w płaczu uspokoić, poczęstował bułką posmarowaną konfiturą z porzeczek. Kilkaletnia dziewczyna wiejska, będąca wówczas w sklepiku, zauważyła w rękach Kaltera nóż ociekający purpurowym sokiem tej konfitury, wyimaginowała więc sobie, że żyd zamordował dziecko, które przed chwilą słyszała płaczące. Dziewczyna przejęta panicznym strachem, zaalarmowała całą wieś i w pół godziny potem zebrała się koło sklepiku Kaltera cała wieś, żądając wydania zwłok rzekomo zamordowanej dziewczynki. Ponieważ nie pomogły wszelkie zaklęcia ni zaprzeczenia, Kalter wraz z rodziną uciekł, a tłum zburzył całe mieszkanie i sklepik.

Zjazd inteligencyi podhalańskiej ku czci Kazimierza Tetmajera.

Przez dwa dni, sobotę i niedzielę, obradował w Zakopanem Zjazd inteligencyi podhalańskiej, z ludu tutejszego wyrosłej, ku czci Kazimierza Tetmajera, twórcy "Skalnego Podhala" i przy tegoż udziale. Obrady rozpoczął p. Pawlica, prezes Związku górali, witając licznie zebranych, poczem przemawiali pp. Władysław Orkan i W. Roj imieniem gminy Zakopane. Prezesem Zjazdu wybrany został dyrektor Walczak, zastępcą prof. Kantor, sekretarzem Feliks Gwiżdż i prof. Zachemski.

Rozpoczęły się obrady i podział na sekcye. Zjazd wybrał z łona swego 3 sekcye, a mianowicie:

1. Ekonomiczną; 2. oświatowo-naukową; 3. literacko-artystyczną. Dwie następnie złączyły się razem i obradowały wspólnie.

W sekcyi oświatowo-naukowej profesor Dziedzic wygłosił referat o stanie naukowym i kulturalnym na Podhalu.

W dyskusyi przemawiali Feliks Gwiżdż, Kosmowska, Seweryn Udziela, dr. Kraszewski i inni. Na tem zakończyły się obrady dnia pierwszego, poczem rozpoczęły się wykłady publiczne, a mianowicie: p. J. Kantora: "O pieśni ludowej Podhala"; Zygm. Lubertowicza: "O twórczości Kaz. Tetmajera" i Wojciecha Brzegi: "O Witkiewiczu i jego twórczości w stylu zakopiańskim."

Wykłady te odbywały się w salach "Sokoła" do godziny 8-ej wieczorem.

Około 8-ej wieczór odbyła się wieczornica literacka w "Sokole" ku czci Kaz. Tetmajera. Powitał go serdecznemi słowy Orkan, poczem zastępca wójta, Wojciech Roj, oddeklamował z werwą utwór Tetmajera: "Pojedynek Janosika", zaś p. Sobczakówna "List od Hanusi."

Teraz nastąpiło wręczenie dyplomu honorowego Tetmajerowi przez prezesa "Związku górali" poczem przemówił Tetmajer. Mowę jego nagrodzono burzą oklasków. Młodsi pisarze Podhala odczytali własne utwory ku czci Tetmajera i na tem zakończono uroczystość dnia pierwszego.

Z KRAKOWA.

Szpieg czy maniak.

Władze policyjne w Krakowie zajęły się poruszoną przez pisma wielkopolskie sprawą niejakiego Kapuścińskiego, mieszkającego pod Swoszowicami. Kapuścińskiemu zarzucono, że jest szpiegiem pruskim i że szkaluje w ohydny sposób Polaków w wydawanem przez rząd pruski w Królewcu pisemku dla mazurów p. t. "Przyjaciel ludu". Zdaje się jednak, że Kapuściński nie jest szpiegiem, ale maniakiem politycznym, piszącym artykuły chorobliwe do pism bez wyboru. Nie wyłączona też jest denuncyacya przez wroga osobistego.

Szpiegomania.

Czytamy w "Nowej Reformie": Władze bezpieczeństwa w Krakowie zachorowały na szpiegomanię. Codziennie prawie notujemy aresztowanie jakiegoś osobnika o szpiegostwo podejrzanego, którego po stwierdzeniu "alibi" wypuszcza się na wolną stopą. Znowu w tym czasie aresztowano p. G. pod zarzutem szpiegostwa i po przetrzymaniu go przez kilka godzin "pod telegrafem" wypuszczono na wolność.

Kto tych ludzi wynagrodzi za wstyd i stratę czasu?

Młodoturcy w Krakowie.

W niedzielę przybyła do Krakowa wycieczka akademików turków, słuchaczów leśnictwa z Konstantynopola. Wycieczkę przyjął związek turystyczny z drem Schneiderem na czele. Do przybyłych przemówił po turecku specyalnie w tym celu uproszony emerytowany major wojsk tureckich, p. Rayski, właściciel domu przy ul. Długiej. Turcy zwiedzili pamiątki miasta oraz miejsca spacerowe, jako to park Jordana i Błonia. Uczestnikom wycieczki towarzyszy specyalny tłómacz turecko-polski.

Aresztowanie oficera.

Na żądanie komendy 56 pułku piechoty, wystosowane do tutejszej policyi, aresztował — jak już wiadomo — w południe, isp. policyi p. Mohr, będącego obecnie na urlopie porucznika prowiantowego tegoż pułku, Emila Kefera. Aresztowanie nastąpiło w restauracyi p. Króla przy ulicy Karmelickiej, gdzie por. Kefer był codziennym gościem. Por. Kefer w cywilnym ubraniu został dostawiony na inspekcyę policyi, gdzie już na niego czekał pewien nadporucznik 56 pułku piechoty, który go natychmiast pod eskortą wojskową odstawił do sądowego aresztu śledczego przy ulicy Montelupich.

Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem dokonanej zbrodni sprzeniewierzenia pieniędzy pułkowych w wysokości — o ile na razie można było twierdzić — 600 koron. Przed nespełna 7 laty, po zaprowadzeniu odrębnego korpusu oficerów prowiantowych, przydzielony został do 56 pułku piechoty jako oficer prowiantowy por. Kefer, który przed zdaniem egzaminu na oficera prowiantowego był wachmistrzem w pewnym pułku kawaleryi w Galicyi wschodniej. Por. Kefer poza swemi zajęciami zawodowemi uprawiał całą masę interesów. Więc handlował końmi, pośredniczył przy kupnie i sprzedaży domów, dóbr, parcelował lasy, był nawet współwłaścicielem pewnego koncesyonowanego biura pośrednictwa.

Powodziło mu się bardzo dobrze ale prowadził życie wystawne, a nawet miał własne konie, odwiedzał codziennie własne lokale, a zawsze był otoczony gronem przyjaciół, towarzyszy zabaw i nocnych hulanek. Namiętnie jednak grywał w karty — w ferbla —

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

Proces sensacyjnego morderstwa w Virginni.



Sprawa Henryka Clay Beattie Jr., o zamordowanie swojej młodej żony, która obecnie się toczy w Chesterfield, Va., połączona jest z rozmaitemi sensacyami. Zapieranie się mordercy, okoliczności towarzyszące morderstwu i komplikacye procesu, wytwarzają sensacyę. Na obrazku tym widzimy 1. sędziego Watson, przed którym sprawa się toczy, 2. wnętrze celi w której się więzień znajduje, 3. Henryk Clay Beattie, ojciec skazanego, 4. szeryf na lewo, oskarżony w słomianym kapeluszu, zakrywający twarz, 5. tłum ludzi przed gmachem sądu i 6. profil mordercy.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

do czego pewne kawiarnie krakowskie codzienną nadarzały mu sposobność. Przegrywał znaczne sumy, a jak wtajemniczeni twierdzą, kilku zawodowych graczy czerpało znaczne z tego tytułu dochody.

Por. Kefer, jako oficer prowiantowy pułku, prowadził całą manipulacyę z pieniądzmi pułkowemi, przez jego ręce przechodziły miesiecznię dziesiątki tysięcy koron.

Przed niedawnym czasem poszedł na urlop. W czasie jego nieobecności komenda zarządziła rewizyę ksiąg kasy pułkowej, która to rewizya wykryła brak 600 koron. W chwili aresztowania miał por. Kefer o wiele większą kwotę przy sobie i chciał zaraz złożyć, ale już było za późno.

Jak słychać, władze zarządziły skrupulatną rewizyę, wszystkich ksiąg za cały rok urzędowania i nie jest wykluczone wykrycie o wiele większych braków.

ZE LWOWA.

Pokąsany przez niedźwiedzia.

Na pl. powystawowym, znajduje się za siatką niedźwiedź magistracki, którego żywot udręczony już nieraz opisywano w dziennikach i wołano o litość. Niedawno niedźwiedź ten był w złym humorze, być może dlatego, że drożyła się z nim dziatwa, której w pogodne dnie nie brak na placu potwystawowym. Ofiarą rozwścieczonego zwierzęcia padł 11 letni Mikołaj Paszkiewicz, syn kupca. Gdy chłopiec zbliżył się zbytnio do siatki, niedźwiedź wyciągnął łapę i dostawszy go w połowie korpusu, wpił w ciało pazury i wydarł biednemu chłopcu mięśnie aż do kości kolanowej. Jęczącego ze strasznego bólu malca opatrzyło pogotowie ratunkowe i odstawiło do szpitala.

Wypadek ten powinien zniewolić miasto do lepszego zabezpieczenia klatki, w której siedzi drapieżne zwierzę.

Smiertelne poparzenie.

Wdowa, p. Harasymowiczowa zamieszkała przy ul. Kaspra Boczkowskiego l. 15, wychodząc z mieszkania na miasto, pozostawiła bez zupełnej opieki 5 letniego syna swojego, Władysława. Dziecko bawiąc się, wzięło w rękę paczkę zapałek i zapaliło. Od jednej zapałki zajęła się cała paczka, a następnie suknie chłopczyka. Płomień poparzył nieszczęśliwemu maleństwu nogi, brzuszek, piersi i ręce, słowem całą przednią część ciała. Na rozpaczliwy krzyk dziecka zbiegli się sąsiedzi, lecz ratunek był spóźniony. Dziecko odniosło tak silne poparzenie, że grozi mu utrata życia. Pogotowie ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy, poczem odwiozło do szpitala.

Utrata oka w bójce małżeńskiej.

Anastazya Możyłowska, żona służącego sklepowego, zamieszkała przy ulicy Sobieskiego, zgłosiła się na stacyę ratunkową, upośledzona ciężkiem kalectwem. Opowiada ona, że miała z mężem kłótnię, w czasie której mąż ugodził ją w prawe oko. Cios był tak silny, że oko wypłynęło na wierzch. Ofiarę brutalności męża odstawiono na klinikę okulistyczną. Sprawca ciężkiego kalectwa opuścił mieszkanie. Motywem kłótni była podobno niewierność małżonka, który, gdy mu żona robiła z tego powodu zarzuty, odpowiedział: "nie dbam o ciebie, mam takich sto żon."

Warunki polsko-ruskiego porozumienia.

Po skreśleniu ogólnych warunków polsko-ruskiego porozumienia przychodzi "Diło" w trzecim artykule do warunków konkretnych.

Na czele stoi: narodowa niezależność ukraińskiego narodu w terytoryalnych i prawnych granicach austryackiego państwa przez utworzenie ukraińskiego terytoryum w Austryi odrębnej prowincyi na autonomicznych zasadach. Wtedy oba narody — pisze "Diło" — byłyby gospodarzami na swoich terytoryach i każdy miałby osobną autonomiczną prowincyę.

Zanim jednak przyjdzie czas na zrealizowanie tego zadania razem z przebudową austryackiego państwa na zasadach narodowo-terytoryalnej autonomii — stan zależności narodu ukraińskiego może być zmieniony przy pomocy szeregu reform, dla których przeprowadzenia nie trzeba aż przebudowy Austryi. Chodzi bowiem o to, aby w każdej dziedzinie prawno-publicznego życia — w politycznej, kulturalnej, wydzielić osobną grupę spraw czysto-narodowych, przeprowadzić pomiędzy temi grupami narodowy rozdział, aby każda grupa w załatwieniu tych spraw była całkiem niezależna, zaś na sprawy nie-wspólne miały jednakowy wpływ oba narody.

Reforma wyborcza do Sejmu [pisze "Diło"] powinna przemienić z polskiego na sejm istotnie krajowy, polsko-ukraiński, oparty na 4-o przymiotnikowem prawie wyborczem z takim rozdziałem mandatów, jaki odpowiada procentowi ludności, to jest 43 procent.

Jednak jedna trzecia mandatów aby uniemożliwić kwalifikowaną polską większość, powinna być kresem ustępliwości ze strony ukraińców.

W myśl tego powinno się także przeprowadzić reorganizacyę Wydziału kraj. Reprezentacye obu narodów stanowić powinny osobne kurye. Rusini powinni mieć swego urzędującego wice-marszałka. Każda kurya powinna mieć prawo weta, przynajmniej w sprawach narodowych.

W dziedzinie oświatowo-kulturalnej pełna autonomia, to kondycya bez której nie ma polsko-ruskiego porozumienia. Sprawa zakładania szkół polskich i ruskich, tak ludowych jak i średnich winna być prawnie uregulowana. Kraj. rada szkolna krajowa powinna być podzielona na dwie sekcye narodowe, równorzędnie autonomiczne.

Co do dziedziny ekonomicznej, to tam, gdzie jest możliwy podział, powinna być przeprowadzona pełna narodowa autonomia, podobnie, jak w dziedzinie kulturalnej. W sprawach uznanych przez obie strony za wspólne powinno być zachowane równouprawnienie z zastosowaniem "veta."

Dalej musi być zreformowana administracya i swobodny dostęp do niej ukraińcom. Ukraińcy muszą mieć w namiestnictwie swego wice-prezydenta. Język ukraiński winien być równo uprawniony.

Z ordynacyi wyb. do parlamentu muszą być wyeliminowane te postanowienia, które przyczynią się do zmniejszenia posłów ukraińskich. Musi być przyznana równorzedność reprezentacyi ruskiej z polską, aby koło polskie przestało się uważać za jednego reprezentanta kraju.

Instytucya ministra Galicyi musi być zniesiona, a na jego miejsce powinno zasiąść w radzie koronnej dwóch ministrów-rodaków, polski i ukraiński, każdy, jako mąż zaufania swej reprezentacyi.

Tak sobie wyobraża "Diło" warnki szczegółowe porozmienia polsko-ruskiego.

Towarzystwo Szkoły Ludowej w Galicyi.

Z ostatniego obszernego sprawozdania z działalności T. S. L. za rok 1910, obejmującego zarazem rzut oka na 20letnią działalność Towarzystwa, podajemy w skróceniu najważniejsze liczby odnoszące się do roku 1909.

T. S. L. liczyło Kół 282 [274], członków 30,009 [29.04].

Utrzymywało gimnazyów realnych 2 [3], seminaryów nauczycielskich 2 [2], szkół ludowych, utrzymywanych całkowicie przez zarząd gł. 11 [9]; przez Koła i Związki okr. 32 [2], szkół utrzymywanych częściowo i pod opieką T. S. L. 110 [125], szkół początkowych i kursów nauki początkowej 149 [147], kursów uzupełniających przem. handl. i zawodowych 40 [31], ochronek 18 [14], burs 18 [19], domów ludowych 27 [9], czytelń i wypożyczalń 1955 [1824]. Odczytów wygłoszono 7,005 [5,148], obchodów narodowych urządzono 986 [846].

Obrót kasowy zarządu głównego wynosił 1,581,500 koron [1,028-322 kor], budżet wydatków 1,218-462 kor. [845,085] kor.], Dar Narodowy 3-go maja 49,261 koron [52.-933 kor.]

W wypożyczalniach i czytelniach jest dzieł 305,208, pism 3.-663.

Ilość uczniów korzystających z zakładów T. S. L. rozmieszcza się w sposób następujący: W gimnazyach realnych 284, w seminaryach nauczycielskich 301; w ludowych szkołach utrzymywanych 3,434; w szkołach ludowych zorganizowanych 7,581; w szkółkach początkowych 900; w kursach uzupełniających przemysłowych, handlowych i zawodowych 844; w kursach dla dorosłych analfabetów 3,269; w ochronkach i uczelniach 1,009, w bursach 665. Razem 18,634 uczniów.

W ciągu 20-letniego istnienia T. S. L. założyło i utrzymuje 2 gimnazya realne, zorganizowało osobno 2 gimnazya, założyło i utrzymuje 2 seminarya nauczycielskie; 5 wydziałowych szkół; założyło i utrzymuje całkowicie 38 ludowych szkół, zorganizowało i utrzymuje częściowo 110 szkól ludowych, założyło 100 szkółek początkowych, 113 kursów dla dorosłych analfabetów, 40 kursów uzupełniających przemysłowych, handlowych i zawodowych, 18 ochronek, 18 burs, 27 domów ludowych, 1,900 czytelń i wypożyczalń, 3 muzealne zbiory, urządziło 27,315 odczytów i pogadanek, 2,280 odchodów narodowych.

Ofiarność społeczeństwa dla T. S. L. w ciągu 20-lecia wyraża się: na rzecz zarządu głównego w kwocie 2,500,000 koron, na rzecz Kół w kwocie również około 2,500,000 koron. Razem w kwocie około 5 milionów koron.

Odrodzenie hebrajszczyzny.

Od kilku lat zapanował w Palestynie ruch bardzo ożywiony na polu hebrajszczyzny. Bezpośrednim powodem do wskrzeszenia starożytnego języka żydów była potrzeba porozumienia się między dawnymi mieszkańcami Palestyny, używającymi dziś rozmaitych żargonów, a spotykającymi się w starożytnej swej ojczyźnie bez możności rozmówienia się między sobą. Dziś w Palestynie mieszka już kilkanaście tysięcy żydów, mówiących językiem hebrajskim, coprawda mocno zmodernizowanym. Istnieją dziś nawet dwa gimnazya w Palestynie, z językiem wykładowym hebrajskim. Odradzająca się hebrajszczyzna musiała się zwrócić również do literatury europejskiej i przyswoić stamtąd najwybitniejsze dzieła. Powstało towarzystwo nakładowe "Japhet", które wzięło sobie za cel wzbogacenie literatury nowohebrajskiej przekładami klasyków Zachodu. Dotychczas przełożono na język hebrajski: Goethego „Cierpienia Werthera". poezye Lermontowa, opowiadania Tolstoja, Hauptmanna "Michael Kramer". Hauptmann miał to szczęście, że z pisarzy europejskich pierwszy doczekał się przekładu na język hebrajski. W dalszym ciągu ukażą się po hebrajsku Hauptmanna "Samotni ludzie", Goeathego "Dichtung und Wahrheit", Emersona "Shakespeare". Oprócz tych przekładów pewne stowarzyszenie młodych literatów w Jaffie przygotowuje na własną rękę tłómaczenie "Wroga ludu" Ibsena i Sudermanna "Sobótki", by wystawić te sztuki w tym jeszcze sezonie.

Patrz daleko, czuj głęboko,
Młodą duszę wznoś wysoko,
A za celem goń...

Teofil Lenartowicz.

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieścio-książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

W ręce polskie.

Ignacy Tułasiewicz z Poznania kupił w Prusach wschodnich od nadporucznika Dieka majątek wielkości 1,600 morgów za 600 tysięcy marek.

Długowieczność.

W tych dniach obchodził w Szamocinie, w Poznańskiem, majster szewcki, Zaborowski, 105-tą rocznicę urodzin. Staruszek cieszy się stosunkowo dobrem zdrowiem.

W obawie utraty polskiej ziemi.

"Kuryer Poznański" ponawia ostrzeżenie, że dobra Szezytniki w pow. śremskim zagrożone są przejściem w ręce komisyi kolonizacyjnej. O kupno ich stara się agent Drweski z Poznania, aby odstąpić je następnie komisyi. List właściciela Szezytnik p. Frydera nadesłany w tej sprawie do redakcyi "Kur. Pozn." obaw tych nie uspokaja.

Prowokator.

Gazeta Poznańska demaskuje szpiegowską robotę niejakiego współpracownika gazety "Pruski przyjaciel ludu", wydawanej po polsku przez rząd pruski dla mazurów. W gazecie tej rozsiewane są najnikczemniejsze insynuacye na Polaków. Kapuściński mieszka podobno w Galicyi i udaje wielkiego przyjaciela Polaków.

Fiasko wystawy niemieckiej w Poznaniu.

Fiasko wystawy niemieckiej w Poznaniu uwydatnia się najwymowniej w nadzwyczaj słabej frekwencyi. Inicyatorzy tej antypolskiej wystawy byli zdania, że żądni oglądania ich dzieła zjeżdżać będą do Poznania całymi masami ze wszech stron. Niemcy; w tej myśli też pozamawiali liczne pociągi nadzwyczajne na wszystkich prawie liniach. Tymczasem spotkał ich pod tym względem sromotny zawód, bo władze kolejowe z powodu nader słabej frekwencyi znoszą pociągi te jeden po drugim. Na minioną niedzielę zapowiedziany był pociąg nadzwyczajny z Katowic przez Kandrzyń do Poznania. Władza kolejowa czuła się zniewolona i ten pociąg znieść skutek zbyt małej liczby pasażerów.

Gnębiciele ducha.

"Dziennik Poznański" w artykule, poświęconym sprawie nauki w szkołach ludowych., podaje, że władze szkolne przyszły do przekonania, że dotychczasowy system nauki języka niemieckiego nie odpowiada zadaniu i dzieci polskie, opuszczając szkołę, nie umieją po niemiecku, co widoczne jest u żołnierzy.

Wobec tego władze szkolne postanowiły zmienić zupełnie system z tem zastrzeżeniem, aby przy nauce nie padło ani jedno słowo polskie. Szkoły mają być zaopatrzone w obrazy, modele, na których unaocznione są pojęcia i wyrażenia. Już dziś szkoły zmieniają się w muzea. Uczeń ma być nietylko duchowo, ale i fizycznie zajęty przy nauce. Polskie dzieci więc w pierwszym kwartale na pierwszym stopniu nauki nie będą się uczyły czytania, lecz poglądowo z okazów i rysunków, które same wykonywują, będą się uczyły wyrażeń i pojęć, każdy swój ruch, czynność będą określały w języku niemieckim. Plan opracowany do najdrobniejszych szczegół tak, aby dziecko uczyło się myśleć po niemiecku.

Wybory do sejmu pruskiego.

W okręgu inowrocławsko-strzelińsko-szubińskim zostały wyznaczone: dla wyboru prawyborców na 5-go października, dla wyboru posła na 26-go października. Ze strony niemieckiej postawiono dr. Levy z Inowrocławia. Podług doniesień pism niemieckich został postawiony ze strony polskiej ks. prałat Laubitz z Inowrocławia. Czy ta a nie inna kandydatura zostanie postawiona, trzeba odczekać.

Brak karności narodowej w Poznaniu.

W "Dzienniku Poznańskim" czytamy: "Przed kilku dniami jedno z tutejszych pism niemieckich zamieściło wiadomość, że od pewnego czasu na wystawie wschodnio-niemieckiej w Poznaniu słychać przeważnie język polski i liczba gości Polaków przewyższa liczbę niemców, zwiedzających wystawę. Oczywiście nie przywiązywaliśmy zbyt wielkiej wagi do tej wiadomości, nie wierząc w jej ścisłość. Obecnie jednak dowiadujemy się od osób wiarogodnych, że liczba polaków, zwiedzających wystawę niemiecką zwiększa się stale. Dowodziłoby to, że i w tym wypadku, jak zwykle, zdobyć się jedynie umieliśmy na ogień słomiany. W sprawie zwiedzania lub niezwiedzania wystawy niemieckiej w Poznaniu istnieć mogły w pierwszych początkach i istniały też w łonie naszego społeczeństwa zdania podzielone. Z chwilą gdy opinia publiczna jednozgodnie prawie oświadczyła się przeciwko zwiedzaniu wystawy, przynajmniej przez osoby, nie kierujące się względami pedagogicznemi, lecz szukające na placu wystawy wyłącznie mniej lub więcej bezmyślnej rozrywki, solidarność narodowa wymagała i wymaga podporządkowania swych osłabionych zapatrywań nakazowi ogółu".

Zawalenie się chóru kościelnego.

Jak donoszą z Poznania, w Biniewie runął chór kościelny i przygniótł kilkadziesiąt osób. Podobno 23 zostało zabitych na miejscu, a przeszło 50 mniej lub więcej poranionych.

Nabytki polskie na Śląsku.

Hakatystyczna "Schlesische Zt." donosi z rozpaczą, iż za pośrednictwem p. M. Biedermanna 350-morgowy majątek rycerski Pakuświce w okręgu Wołowskim przeszedł z rąk niemieckich w polskie. Jest to już piąty majątek nabyty w tym okręgu przez Polaków z rąk niemieckich.

Dalej dowiaduje się Schles. Zt. z pow. Głogowskiego, że właściciel Schuetz sprzedał nabyty przed kilku dniami majątek rycerski Froeschroggen gospodarzowi polskiemu, Antoniemu Kayserowi z Poznania. Również właściciel Wilde w Klein Baulwie (?) sprzedał swoje 80-morgowe gospodarstwo z całem żniwem i z inwentarzem za 36,000 marek gospodarzowi polskiemu z Rawickiego. Schl. Zt. dodaje z oburzeniem, że Wilde nie miał żadnego powodu do sprzedaży majątku, będącego od przeszło stu lat w ręku jego rodziny, ponieważ majątek był bez długu i Wildemu synowie pomagali w gospodarstwie. W tej samej miejscowości sprzedano też inne małe gospodarstwo pewnemu Polakowi z pod Krotoszyna.

Poznańskie seminaryum duchowne — niebezpieczne.

W "Posener Lehrer Ztg." pisze jeden z tych wielu niemieckich patryotów, popisujących się polityką dla karyery, co następuje:

"W dzielnicy naszej wiele rzeczy lepiej by się przedstawiało, gdyby nareszcie źródło wielkopolskiej agitacyi, seminaryum duchownego w Poznaniu, zostało zamknięte. Stamtąd pochodzi się wszystko zło w podszczuwaniu mas ludowych. Dopóki się tego nie zrobi dopóty nie będzie pokoju z Polakami. Pokój być może i będzie, skoro główna twierdza polskości seminaryum duchowne w Poznaniu, zostanie zniesione, z którego zawsze nowi przywódcy wielkopolskiej agitacyi wychodzą".

Projekt wart "ewiva". Hakatyści, rozumie się i tego nie zaśpią ale użyją jako nowego straszaka na rząd.

O polską pieśń kościelną.

W Dz. Pozn. ukazał się artykuł pn. "Polska pieśń nabożna", w którym autor domaga się, by podczas mszy św. śpiewał lud, a nietylko śpiewacy na chórze. W sprawie tej piszą do "Kur. Poznańskiego":

"Niektórzy są zdania, że wystarczy śpiewać przed nabożeństwem i po nieszporach pieśni nabożne; jest to zdanie mylne, ponieważ przed wielkiem nabożeństwem i po nieszporach mało ludzi w kościele, a śpiewają zawsze jedni i ci sami. Dla większości z dalszych okolic, co zaledwie zdążą na kazanie i po nabożeństwie hurmem z kościoła wychodzą, a także na nieszpory nie przyjdą, dla tej przeważnie potrzeby polska pieśń nabożna. Jeżeli niema zniknąć, trzeba koniecznie podczas mszy św. śpiewać. Księża winni zapowiedzieć z kazalnicy, jaka pieśń będzie śpiewana, zalecać, aby wszyscy śpiewali, na organy zważając, a nie przekręcali melodyi.

Dalej potrzeba, aby chór polifoniczny księża popierali — także materyalnie. Do chóru kościelnego śpiewacy się stawią, ale na lekcyę nie przyjdą, stąd nieraz marnie śpiew wypadnie. Dzisiaj są wszyscy zdania, że ksiądz i organista dostaną swoją zapłatę, a śpiewakom za całe lata trudu, mozołu i straconego czasu na lekcyach nietylko, że się nic nie da, ale nawet nie podziękuje, dlatego zniechęcenie do lekcyi".

W miejsce wieńcowin — wystawa niemiecka.

"Kur. Pozn." pisze: Z Nagrodowic, Tulec i dwóch innych jeszcze wsi pod Poznaniem przybyło w minione święto Matki Boskiej jak się dowiaduje "Wielkopolanin", na wystawę wschodnio-niemiecką do Poznania około 300 robotników i robotnic dominialnych pod wodzą inspektorów i włodarzy. Opowiadali oni, że panowie ich, niemcy, zamiast wyprawiać im wieńcowiny, zwieźli ich na wystawę i popłacili za nich wstępne.

Ciekawe: Widocznie nie "ciągną" już wszelkiego rodzaju zjazdy, kongresy, zwożenie uczniów szkolnych, teraz przychodzi kolej na robotników. Takimi oto środkami poplecznicy tej przeciwpolskiej wystawy starają się załatać "dziury", które niewątpliwie pozostawi po sobie ich dzieło.

Za używanie języka polskiego.

Jak to sobie w Niem. Piekarach z gośćmi swymi, którzy w jego lokalu po polsku rozmawiają, postępuje oberżysta Balon, niech posłuży następujący fakt:

W zeszłym tygodniu weszło do lokalu oberżysty Balona, obok przystanku kolei elektrycznej, kilku panów, a usiadłszy za stołem, gawędzili o tem i o owem — naturalnie po polsku. Po niejakimś czasie, gdy czas nadszedł do odjazdu, a jeden z owych panów, żegnając się grzecznie z gospodarzem lokalu, wyraził na odchodnem słowa życzliwe, że skoro kiedyś będzie znów bawił w Piekarach, to nie omieszka odwiedzić wyżej wzmiankowanego lokalu. A wtedy gospodarz odzywa się do gościa po niemiecku: "Tak, ale to pan musisz mówić ze mną po niemiecku!" Na te słowa dał mu ów pan stosowną odpowiedź. Oberżysta zagorzałec, pałający widać nienawiścią do wszystkiego, co polskie, chcąc okazać dowód swego "ciętego" patryotyzmu "wyciął" tęgi policzek owemu gościowi, tak, że ten zatoczywszy się, upadł na piec kaflany i odniósł przez to lżejszą ranę. Tak to odpłacił się gorliwy patryota oberżysta za kilka marek, które mu goście w jego lokalu zostawili.

Zresztą gospodarzowi patryocie to bicie gości w lokalu nie ujdzie po suchu, bo poturbowany oddał sprawę tę do sądu. Nauka zaś z tego wynika, aby lokali, w których gospodarze niechętnie widzą gości mówiących po polsku, unikano jak najdalej. Niech mu przychodzą jeść krupniaki i kiełbasy a pić piwo sami patryoci niemieccy, lecz od nas nikt nie ma prawa wymagać, abyśmy w publicznym lokalu za nasze pieniądze stosowali się do grymasów oberżysty, mówili pomiędzy sobą po niemiecku i zapierali się swego języka ojczystego, gdyż byłoby to po prostu śmiesznością.

Szykany policyi.

Na niedzielę dnia 20 bm. poseł Korfanty zgłosił wiec tuż pod Radzionkowem na gruntach Kozłowej Góry i prosił amtowego w Świerklańcu o pozwolenie. W sobotę po południu p. Korfantemu następujący ukaz listem nadesłał p. atmowy Waniem listem rekomendowanym:

Na wniosek z dnia 16 sierpnia rb. odpowiadam, że pozwolenie na wiec pod gołem niebem nie może być udzielone ze względu na groźbę dla bezpieczeństwa publicznego. Szczególnie zaś przez napływ ludzi ze wszystkich stron — a trzeba się spodziewać zebrania się kilku tysięcy ludzi — w wysokim stopniu polowanie może ponieść szkodę. Mający prawo do polowania zwrócili się do mnie już o ochronę. Oprócz tego jest jeszcze bezpieczeństwo publiczne przez to zagrożone, że własność sąsiednich właścicieli gruntów jest zagrożona.

Atmowy
Waniek.

Wielu rzeczy spodziewać się można po niektórych policyach górnośląskich, ale zakaz p. Wańka jest taki, że czegoś podobnego chyba nikt w całych Niemczech spodziewać się nie mógł.

Drobne z Poznańskiego.

POZNAŃ. — Koło Wilczego młyna znaleziono zwłoki pewnego około 35 lat liczącego mężczyzny. Przypuszczają iż osoba, w której rozpoznano sekretarza rejencyjnego, popełniła samobójstwo.

GNIEZNO. — Na stacyi Zechowo wykoleił się wagon kolejowy. Przeszkody zaraz usunięto, tak iż ruch kolejowy nic na tem nie ucierpiał.

KORONOWO. — Na śmierć przejechał wóz syna właściciela Goruckiego z Wierzchucina.

OSIEK. n. Notecią. — 8-letnia córeczka pewnego urzędnika kolejowego jadła gruszki i potem napiła się wody. Wkrótce zachorowała na rozwolnienie i w dwóch dniach umarła.

WRZEŚNIA. — Na szosie koło Zielonejwsi znaleziono pewnego młodego człowieka ciężko chorego. Jak z papierów znalezionych u niego wynika, chodzi tu o pomocnika handlowego z Mogilna. Nieszczęśliwego, który przez wypicie karbolu chciał sobie życie odebrać, umieszczono w tutejszym domu chorych.

PIŁA. — Wypadłszy z kołyski zabiła się córeczka pewnego tutejszego robotnika. Kiedy matka zajęta była szyciem na maszynie, dziecko wychyliło się nieostrożnie z kołyski i padło główką na podłogę. Wskutek wstrząśnienia mózgu śmierć nastąpiła niebawem.

SWARZĘC. — W domu organisty p. Jana Leśniewicza wybuchł ogień i przybrał wielkie rozmiary. W domu tym mieszkało 9 rodzin rzemieślniczych i robotniczych. O ratunku domu nie można było myśleć, natomiast ocalono życie ludziom, którzy, nagle zbudzeni ze snu, byli bezradni. Mieszkających na pierwszem i drugiem piętrze wyratowano za pomocą drabiny. Około 60 osób pozostało bez dachu. Ogień przeniósł się także na szkołę katolicką i tylko dzielnej pomocy mieszkańców wsi zawdzięczać należy, że nie spłonęła.

GNIEZNO. — Osmnastoletnia służąca Marya Jakubowska posługiwała się przy wzniecaniu ognia naftą, której dolewała z bańki. Nagle nafta w bańce wybuchła i płomienie objęły suknie niebacznej dziewczyny, która odniosła tak niebezpieczne poparzenia, że po kilku dniach zmarła w domu chorych.

NAKŁO. — Osobliwe zjawisko na niebie zauważono tutaj we wtorek wieczorem. Na wschodniem niebie jaśniały na widnokręgu dwie ogniste kule, przewyższające rozmiarami i siłą światła całe otoczenie mniejszych gwiazd.

DROBNE Z PRUS ZACHOD.

SZCZYTNO. — W Bartnikach wybuchł ogień u mistrza kowalskiego Cichego. Spalił się chlew i szopa. W płomieniach zginęło też kilka sztuk żywego inwentarza.

BIAŁA. — Pewne dziecko w Drygałach napiło się z butelki esencyi octowej, wskutek czego zmarło wśród okropnych boleści. Przestroga to dla rodziców, aby chowali butelki przed małemi dziećmi.

DZIAŁDOWO. — Aresztowano tu handlarza dziewcząt żyda Lewina Schrneidermanna z Saromina w Rosyi.

BISKUPICE. — Robotnik Zielke zabawiał się na huśtawce. Nagle spadł, rozbił sobie czaszkę i zmarł na miejscu. Pozostawił żonę z drobnemi dziećmi.

IŁOWO. — W Mławie spaliło się pięć zagród. Całe zapasy żniwne spłonęły. Pogorzelcy ponoszą wielkie straty.

DUŻE KOSZELEWY. — W Płoszniey pojawiła się znowu zaraza pyska i racic, dla tego przyłączono do obwodu obserwacyjnego Gralewo, Smolniki, Munowki, Grodki, Rutkowice, Miszleta, Małe Turze i Duże Koszelewy w powiecie niborskim.

— Panują teraz tu u nas duże wiatry, które narobiły wiele szkody w sadach.

Drobne ze Szląska.

KATOWICE. — Wskutek pijaństwa zdażył się straszny wypadek. W niedzielę zderzył się samochód, przy którym przywieszony był drugi wóz, z lokomotywą waskotorowej kolei mysłowicko-katowickiej. Wóz samochodowy, na którym siedziało 35 osób, przewrócił się. Ośm osób jest rannych, w tem dwie ciężko. Winę ponosi kierownik samochodu, który był pijanym.

ŚWIĘTOCHŁOWICE. — Gdy weselnicy z pewnego domu chcieli wyjeżdżać na ślub, wypadł z powozu młody pan na bruk. Okaleczył się przytem tak ciężko, że musiano go odwieźć do domu chorych.

RYBNIK. — Późną chęć do małżeństwa okazała pewna para w stodole. Oblubieniec, który stanął na ślubnym kobiercu, liczy 76 lat, "młoda pani" 83 lat. Ciekawa rzecz, że oboje żyli dotychczas w bezżennym stanie.

PSZÓW. — Dziesięcioletni chłopiec Paweł Ociepka użył nafty do wzniecenia ognia. Nagle nastąpił wybuch, a nierozważny chłopiec stanął w płomieniach. Ciężko poparzonego odstawiono do lazaretu w Rybniku, lecz mało jest nadziei utrzymania go przy życiu.

O kobietach i dla kobiet.



Welon.

Patrząc na stare drzewa i miedzioryty i na stare portrety, przedstawiające nam ludzi dawno minionych czasów kultury, dochodzimy do przekonania, że mężczyźni absolutnie nie mają prawa do spoglądania z pogardliwą wyższością na wybryki mody. I oni musieli się zastosowywać, tak samo jak kobiety, do wymagań wszechwładnej tej monarchini. W przeszłych stuleciach stroili się mężczyźni nietylko w różnokolorowe fraki, ale nawet w ubrania tak podobne do sukien kobiecych, że wyglądali co najmniej — śmiesznie. W trzynastem stuleciu starali się rycerze, wiernie oddani pięknym damom, naśladować kobiece ubrania; nakrapiali długie pukle włosów wonnemi esencyami, zdobili się klejnotami, piórami, futrami i nosili takie ubrania, że nieraz nie było można zdaleka poznać, czy to kobieta, czy mężczyzna. W Francyi odróżniały się kobiety jedynie długiemi warkoczami, przeplatanemi kolorowemi wstążkami, ubranie bowiem męskie nie różniło się niczem od kobiecego. Ludwik XIV. naśladował również ten strój, kładąc na krótkie, koronkowemi falbankami zakończone pantalony, spódnicę, sięgającą do kolan, bardzo fałdzistą i strojoną kokardami i falbanami.

"La jupe" stała się najpierwszą modą, nawet panowie, jeżdżąc konno, nie zdejmowali jej. Wszystko, co wówczas było niezwykłem, nosili panowie także. Kosztowne jedwabie, materye złotem haftowane, olbrzymie mufy, trzewiki na niemożliwie wysokich korkach, perfumowane rękawiczki, niewygodne peruki, długie i watowane płaszcze, hamujące wszelkie swobodne ruchy — wszystko to było modą tak dla mężczyzn jak i dla kobiet. Próżność męska poddawała się nawet przymusowi gorseta! Zresztą moda ta panowała podobno bardzo długo!

Jednej tylko rzeczy nie próbowali sobie mężczyźni przyswoić, to jest: **welona**. Powiewna ta tkanina, poświęcona jest wyłącznie zalotności kobiecej!

Leży to już nawet w charakterze woalu, że mężczyźni zrzekli się tej ozdoby. Kobieta pragnie pozornem ukrywaniem wdzięków pociągać — to też nic nie nadaje się do tego tak dobrze, jak lekki, przezroczysty welon, który niby zakrywa, a jednak w niepewnych liniach piękność zdradza. Każda twarz, zasłonięta woalką może być piękną!

Ojczyzną welonu jest Wschód — tam, gdzie wartość kobiety jedynie na piękności polega.

W złocistych, zacisznych komnatach kobiet indyjskich, zarzuciły może klejnotami ozdobione palce wysmukłej królowej po raz pierwszy powiewny welon na twarz i ramiona. Może miłość jej władcy stygnąć zaczęła, i biedna królowa wymyśliła nowy strój, aby stać się znowu ponętną i piękną. Może jaka pobożna żydówka okryła kosztowną swą szatę welonem, jak mgłą, na znak niewieściej pokory i uległości. Bo żydówki nie używały welonu jako stroju, podnoszącego ich wdzięki, tylko jako symbolu wierności małżeńskiej. W innym zupełnie celu nosiły welony fenickie kapłanki Molocha. Zakryte czerwonemi, przezroczystemi welonami, usiłowały wzbudzać w wiernych grozę mistycyzmu, mianowicie, gdy tańcząc przed obrazem straszliwego bożka w przyciemnionej złotem błyszczącej świątyni, wlokły za sobą czerwone welony, jak strumienie krwi.

Głównie jednak służył w czasach starożytnych welon na to, aby uwydatnić i podnieść piękność kobiety. Staro-egipskie tancerki owijały się w tańcu welonami, haftowanemi złotem, a królowe egipskie nosiły welony, z złotych tkane nici, tak zwane "kalasiris", zamiast sukien. Greckie tancerki okrywały się również szalami, układanemi w spływające wdzięcznie fałdy, które się w rytm muzyki unosiły i spadały, narzeczone zaś zakrywały w dzień ślubu całą postać białemi welonami. Rzymianki czyniły tak samo, lecz zamiast białych, używały żółte welony. Nawet na ulicy nie pokazała się żadna wytworna Rzymianka bez welonu, czyli flammeum. Najpiękniejsze i najkosztowniejsze welony sprowadzano z wyspy Kos lub Tuskus, nigdzie bowiem nie przędzono tak cienkich nici i nie haftowano tak pięknie jak tam. Przymocowany do włosów drogiemi szpilkami, spływał welon aż do ziemi i nadawał Rzymiankom charakter nieprzystępnej dumy i wytworności.

W następnych wiekach stawał się welon coraz to więcej oznaką dostojności. Jako znak cesarskiej potęgi spływał z pod korony byzantyńskich monarchiń na ciężki, złotem tkany płaszcz koronacyjny; longobardzkie królowe zdobiły welonem jasne, germańskie włosy, i niemieckie księżne jedenastego stulecia okrywały głowę i ramiona gęstemi welonami.

W następującej epoce wojen krzyżowych doszło panowanie welonu do wyższej jeszcze potęgi. Rycerze przynosili z Wschodu żonom, córkom i siostrom najpiękniejsze welony, któremi się damy stroiły podczas igrzysk i turniejów rycerskich, wzbudzając podziw i zazdrość w tych, które się takiemi kosztownemi ozdobami poszczycić nie mogły. Ale rozszerzone stosunki handlowe z Wschodem pozwoliły wnet każdej niemal damie uzupełnić strój pięknym welonem. Mianowicie kupcy augsburscy, i weneccy znali się na welonach, i oni też największy handel niemi prowadzili.

Powiewna, delikatna tkanina zyskiwała tym sposobem coraz to więcej uznania i powodzenia. Rycerze jadący na pole bitwy, otrzymywali od ukochanych kobiet welony, które po odniesionem zwycięstwie znów oddawali — welon taki miał strzedz rycerza od niebezpieczeństwa i był przez niego za świętość uważany. Nieraz była cienińchna tkanina krwią zbroczona, nieraz nie zdołała go ustrzedz od śmiertelnego ciosu wroga — nie przeszkadzało to jednak wcale, aby damy nie obdarzały welonami wybranych serca.

W kilku dalszych stuleciach zaczął welon tracić nieco na wartości, to jest o tyle, że nie służył teraz już za ozdobę kobietom młodym i pięknym, tylko, że stał się symbolem powagi kobiecej i surowych obyczajów Nazwany "rise", służył nietylko arystokratkom, ale i mieszczankom i był koniecznem uzupełnieniem ubrania. Zasłaniając czoło aż do oczu, zakrywał uszy i część policzków i bywał pod brodą mocno związanym. Później układano go nad czołem w drobne fałdki lub oszywano "ryszkami", co jednak bardzo wyglądało sztywno i nieładnie. Królowe i księżne kładły korony na tak okryte głowy, jak to dziś jeszcze widzimy na starych obrazach. Dziwnie wyglądały w takim stroju młode twarzyczki księżniczek! Angielki nosiły do tego jeszcze długie welony, spadające z tyłu aż do ziemi i zwykle tak długie, jak suknia.

Czy to noszony na głowie, czy zakrywający twarz i postać — welon stał się znakiem godności kobiecej i symbolem czystości obyczajów, bojaźni Bożej i pogardy świata. Dziewice okrywały się welonem zakonnym i zamykały się w klasztorach; wdowy brały czarne welony na znak wiecznej żałoby i ukrywały pod niem włosy aż do śmierci.

Pod koniec jednak XV stulecia wróciły Francuski znów welonowi należyte stanowisko. Z wierzchołka burgundzkiego czepca, podobnego do głowy cukru, a zwanego "le henin," spadał haftowany welon, nazwany "flinder" w szerokich i długich fałdach na plecy, nadając całej postaci pewien wdzięk, który nam się dziś trochę jednak dziwnym wydaje. Ale mody krytykować nie wolno! Bo jakakolwiek jest — wypływa ona zawsze z ogólnego upodobania i ogólnych zapatrywań, umie się zastósować do panujących zwyczai i jest niejako zwierciadłem charakteru czasu. Welon służył kobietom w najdawniejszych czasach jako ubranie, okrywał śliczne twarzyczki kobiet na Wschodzie, osłaniał i osłania dziś jeszcze pobożne zakonnice i zawsze był ulubionym strojem kobiet. Tylko lekkomyślne, upudrowane panie z czasów Ludwika zarzuciły go zupełnie. Umiały one innemi sposobami zdobyć serca mężczyzn. Welon, zakrywający wdzięki, nie odpowiadał ich przekonaniom — mała, czarna maska, lepsze im wyrządzała przysługi!

Lecz w czasach empire odzyskał welon znów swe panowanie i dostąpił takiej nawet godności jak w czasach starożytnych, to jest, że przedstawiał czasem całe ubranie modnej damy. Francuzki pragnęły naśladować greckie boginie, i nie zważając na klimat, używały najcieńszych, najprzezroczystszych tkanin na ubrania. Welon, osłaniający obnażoną szyję i ramiona, miał nadawać całej postaci wrażenie "eteryczności."

Najmodniejszemi były wówczas "bajadery", szale czyli welony indyjskie, za które olbrzymie płacono sumy. Każda z pań starała się o inny układ fałd, każda pragnęła być i eteryczną i oryginalną.

W czasach biedermeierowskich widzimy brzydkie, kolorowe welony na kapeluszach amazonek. Nosiły go też jeszcze panie, ale tylko "na wizyty" i to tylko latem. Potem zarzucono go znowu i teraz dopiero odżył, jako śliczny strój balowy i wieczorowy. Na każdej lekkiej sukni wygląda szal czyli welon bardzo ładnie i każdej kobiecie jest w nim do twarzy. Tam jednak, gdzie stała jego kolebka i gdzie największe miał znaczenie, to jest na Wschodzie — tam zaczynają go kobiety zaniedbywać. Turczynki nie chcą już zasłaniać twarzy — i one dążą do wyzwolenia się z pod zastarzałych przepisów i chcą jak kobiety na Zachodzie, zupełnej wolności!

Welon nie ma dziś już tego uroku poetycznego, jaki miał dawniej. Tylko serca dzieci uderzają żywiej, gdy czytają o złotowłosych księżniczkach, których welony moc czarodziejską posiadały!

I jeszcze welon ślubny przywołuje nam na pamięć dawniejsze znaczenie tej ozdoby kobiecej. Przetrwał on setki lat i w biegu wiecznie zmienianych czasów pozostał zawsze ten sam. I zawsze te same uczucia towarzyszą oblubienicy, gdy przed ołtarzem cichym wymawia głosem słowa przysięgi.

Ile nadziei, ile snów szczęścia marzy kornie schylona główka, białym okryta welonem!

Z Amerykańskiej kuchni.

Poniżej podajemy tłómaczone z tutejszych pism codziennych wskazówki dla gospodyń amerykańskich. Być może, że i nasze polskie gosposie zechcą z tego korzystać.

Warto się z niemi zapoznać, choćby i z tego względu, że tu wszystko robi się inaczej, jak w "starym kraju".

Czy lepiej — sąd o tem pozostawiamy naszym gosposiom.

Bochenek z mięsa.

Trzy i pół funta mięsa t. zw. "round steak" zemleć, dwa jaja, mały kubek mleka, łyżka soli, tyleż pieprzu, kubek okruch z krekesów, pomieszać razem, zrobić bochenek i piec przez półtory godziny. Na wierzch położyć plasterki masła i piec z dziesięć minut, poczem oblać gotowaną wodą.

Pirug z kury. Chickien Pie.

Pokrajać kurę, oblać gorącą wodą, jeżeli będzie się wygotowywać, dodać więcej ażeby mieć dosyć sosu, gotować na miękko. — Dla zagęszczenia włożyć biszkoptów (biscuits) na jeden cal grubo, kiedy sos zaczyna gęstnieć, dodać soli, pieprzu i masła. Parę kawałków słoniny również włożyć. Obsypać okruchami i piec więcej jak godzinę w piecu.

Jajecznica.

Wybić w jakie naczynie potrzebną ilość jaj (2 na osobę), dodać wody albo mleka, rachując łyżeczkę na jajko, osolić, opieprzyć, masła kawałek włożyć i bić jak można najdłużej, bo od tego zależy dobroć jajecznicy. Rozpuścić masło na patelni, ale go nie rozpalać; wylać na to od razu ciągle mięszając jajecznicę, smażyć unosząc widelcem, aby nie przywarła. Odwrócić na drugą stronę jeżeli się komu spodoba, lepiej jest przecież złożyć ją na patelni we dwoje, a będzie delikatniejsza, niż tak wyduszona, można ją pokrajać w kawałki, albo dać całą na jarzynie.

Dla Naszych Dzieci.



JUDZIULKA.

Droga, złota, kochana mamusiu, niech się mamusia prędzej ubiera, pójdziemy do miasta — woła Judziulka, wpadając do pokoju mamy.

— Dostałam od stryja pieniądze na tę śliczną laleczkę, którą widziałyśmy wczoraj w sklepie. Pamięta mamusia, ta w niebieskiej sukience — mówi dziewczynka i zarzuca rączki na szyję swej mamie.

— Mamusia pozwoli, powiada, ja ją sobie kupię. — O, to będzie najmilsza moja lalusia, bo takiej ładnej i dużej nigdy jeszcze nie miałam!.. Oj, mamusiu, chodźmy prędzej, chodźmy!... — nalegała Jadzia.

Mama składa robotę ale probuje jeszcze tłómaczyć córeczce:

— Cóż tak pilnego? — powiada — deszcz w drodze i chłodno jest bardzo. Poczekajmy jak będzie którego dnia lepsza pogoda.

— Nie, mamusiu, chodźmy zaraz. Laleczkę kto kupi tymczasem, a ja ją muszę mieć koniecznie — prosi Jadzia.

I już szykuje swoje i mamy ubranie, a tak się spieszy, i taka jest rozradowana, iż nie widzi, że stawia przed mamą kalosze taty, a potem sama rękawiczkę z prawej rączki naciąga na lewą. Rękawiczka nie wchodzi na rączkę, więc dziewczynka zmienia, ale znów wkłada z lewej na prawą. W końcu wychodzi z domu bez rękawiczek, bo wejść jakoś nie chciały.

— No, nareszcie jesteśmy! — mówi Judziulka, gdy już są na ulicy. — Ale jaki zimny deszcz pada! Brrr! — powiada, wstrząsając się dziewczynka. — Mamusiu, patrz, tam pod ścianą domu stoi człowiek jakiś i chłopczyk przy nim mały. Nie mają nawet parasola i mokną na słocie. Czemu oni nie idą do domu? dlaczego stoją i mokną, mamusiu?

— Biedak jakiś, — odpowiada mama — patrzaj, ociemniały; z synkiem swym pewno prosi o jałmużnę.

— Prosi o jałmużnę, mamusiu! kiedy deszcz taki leje i tak jest zimno?... albož oni nie mogą poczekać, aż będzie ładna pogoda? czy pieniędzy zupełnie nie mają?

— Pewno nie mają, córuchno, pracować jeden nie może bo ślepy, drugi jest za mały, a głód im dokucza, jeść się chce okrutnie, kupić chleba nie ma za co, więc, choć drżą z zimna, mokną na deszczu i oczekują, aż się kto ulituje i da co biedakom.

Smutek pokrył twarz Judziulki. Zamyśliła się i w chwilkę potem rzekła:

— Mamusiu, nie chcę już lalki. Nie kupię lalki kiedy, tacy biedni ludzie są na świecie. Wróćmy się mamusiu, oddam całe pieniądze temu nieszczęśliwemu. Czy można, mamusiu? — spytała Jadzia.

— Można, córuchno i... trzeba — powiedziała mama.

— I wróciły.

ZŁOŚNIK.

Straszny był złośnik z Czesia, — kiedy się rozgniewał, to już sam nie wiedział, co robi: krzyczał, tupał nogami, rzucał na ziemię, co miał w ręku. Taki był wtedy brzydki, że nikt nie chciał patrzeć na niego.

A potem wstyd mu było.

Raz deszcz padał, więc chłopczyk bawił się na werendzie i ustawił dom z klocków. Wtem wbiega jego ulubiony piesek pokojowy, Miluś, i odrazu bez ceremonii przewraca łbem cały budynek.

Na ten widok Cześ w wielkim gniewie pchnął Milusia z całej siły, aż po żelaznych schodach stoczył się biedak na kamienie.

Pies zaskowyczał z bólu, Cześ opamiętał się zaraz, pobiegł do niego, chciał go wziąć na ręce, lecz Miluś skomlał tak żałośnie, że nie można było słuchać.

Chłopczyk zaczął płakać głośno, przybiegła na pomoc matka, przeniesiono Milusia do pokoju, ułożono na poduszcze; pies jednak piszczał ciągle, lizał Czesiowi ręce, ale piszczał żałośnie, jakby mu chciał powiedzieć:

— Ja się nie gniewam, ale dlaczego mi zrobiłeś taką krzywdę?

Biedny Miluś okulał, — miał zwichniętą nóżkę i już na całe życie pozostał kulawym; ale Cześ od tego czasu stał się zupełnie innym, bo ile razy w złość wpadł, przypomniał sobie Milusia.

ZAROZUMIAŁY BOLEŚ.

Bolesiowi się zdawało, że wszystko najlepiej umie, dlatego też chciał zawsze wszystkim rozkazywać, wszystkich uczyć i gniewał się, jeżeli braciszek lub siostrzyczka nie słuchali go odrazu. Eh, nieraz to nawet myślał sobie, że i od mamusi jest mądrzejszy.

Raz powiedział do Stasia, Kazi i Adelci:

— Nauczę was grać w komórki.

I zaczął ich ustawiać i tłómaczyć im zabawę, ale nic go nie rozumiały, więc z gniewu zaczął płakać.

— Czego płaczesz, Bolesiu? — zapytała mama.

— Bo z takiemi głupiemi dziećmito nawet bawić się nie można.

— Doprawdy? i zdaje ci się, że jesteś mądrzejszy od nich?

— One nic nie rozumieją.

— Zobaczymy — rzekła mama. Ustawiła dzieci w kącikach, wytłómaczyła, jak się bawić trzeba, pokazała i odrazu poszło dobrze. Boleś cieszył się bardzo.

— A widzisz — powiedziała mama — teraz rozumieją; jak ci się zdaje: dlaczego?

Chłopczyk nic nie odpowiedział, ale pewno w tej chwili nie myślał, że jest bardzo mądry.

SZPAK.

Miesiąc zaledwie miał szpak, gdy silny wiatr zrzucił gniazdo na ziemię.

Janek wybiegł tego dnia wcześnie do lasu i o mało nie nastąpił na biednego ptaszka. Podniósł go, zaniósł do domu i otoczył opieką.

Wynalazł koszyk, na dno jego położył waty, żeby ptaszkowi zastąpić gniazdko, i umieścił w nim młodego ptaszka.

Szpak siedział spokojnie, bo miał skaleczone skrzydełko, tylko od czasu do czasu dziobek otwierał. Wtedy mu Janek dawał złapane poprzednio muchy, kawałki mięsa, lub okruszyny sera.

Szpak rósł, rozwinął się, skaleczone skrzydełko zgoiło się, i wyrósł na prześlicznego ptaszka. — Do Janka przywiązał się ogromnie, siadał mu na ramieniu i dziobał go pieszczotliwie.

Chłopiec słyszał, że szpaka można nauczyć mówić, postanowił więc spróbować. Powtarzał mu więc ustawicznie jeden i ten sam wyraz i wkrótce dopiął, czego chciał. Szpak, choć niezbyt wyraźnie, umiał wymówić: "A kto to!", "Głodny jestem", "Grzeczny szpaś", "Głupi szpaś" itd.

Ale za to bardzo wyraźnie, głośno i donośnie wykrzykiwał: "Głupiś, papa!" wyrazy, których go chłopiec nauczył, lecz sam ich często używał, gdy się niecierpliwił.

Razu jednego ptaszek siedział na oknie otwartem, które wychodziło na ogród. Jakiś obcy kot, zobaczywszy małego ptaszka, tak nisko siedzącego, chciał go pochwycić.

Szpak, widząc to, zaniepokoił się trochę i niespokojnie zaczął skrzydłami poruszać.

A kot już łapę na okno założył.

— Głupiś! papa! głupiś! — zaczął szpak wykrzykiwać.

Kot przerażony, że mowę ludzką usłyszał, prędko z okna zeskoczył i uciekł.

A szpak uszczęśliwiony zaczął teraz powtarzać wszystkie wyrazy, których się wyuczył: "Grzeczny szpak, grzeczny"... i poleciał do swego opiekuna.

PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE.

Marchew przyczynia się bardzo wiele do piękności twarzy. Ażeby osięgnąć rezultat należy jeść marchew codzień, lub dwa razy dziennie.

• • •

Alkohol jest znakomitym środkiem do usunięcia pocenia się skóry, szczególnie w porze letniej. Należy wcierać miękkiem płótnem wolno, aż zacznie parować.

• • •

Każdy powinien zwracać uwagę na obuwie dzieci. Małe stopy są miękkie i dla tego też łatwo się spłaszczają.

• • •

Ubrania bezkołnierzowe powodują wklęśnięcia i fałdy na szyi. Należy nacierać regularnie chłodnym kremem, gdyż podobne zboczenia są niepożądane tak jak zmarszczki starości na twarzy.

• • •

Nie należy sypiać ułożywszy twarz na dłoni ręki. To najczęściej powoduje więcej zmarszczek na jednej stronie twarzy niż na drugiej.

• • •

Zęby należy czyścić przed ułożeniem się do snu, jak również żucie magnezyi jest bardzo higieniczną potrzebą. Magnezya bowiem nietylko usuwa kwasy z ust ale zabezpiecza zęby od utraty emalii. Użycie kilku kropli mirry przy codziennem szczotkowaniu zębów, jest to od wieków wypróbowanym znakomitym środkiem.

Można poniekąd pobudzić porost brwi, smarując, a właściwie wcierając lekko w skórę pomadę żółwiową "Tortulea", lecz na rzęsy to nie pomaga. Można tą pomadą dzieciom główki lekko nacierać, gdyż "Tortulea" bardzo wzmacnia cebulki włosowe. — Zrudziałe postiche można przyfarbować jakąkolwiek orzechową farbą, ale to nie potrwa długo, bo orzechowa farba, jakkolwiek daje kolor, ale szybko się wyciera; lepiej przeto do tego celu użyć "Orizaline" odcienia "Noir". Przedewszystkiem postiche czy warkocz rozczesać, jednym końcem przymocować, dajmy na to, do wiszącej lampy, stół nakryć papierem aby nie poplamić, nalać "Orizaliny" pewną ilość na spodek i dość twardą szczoteczką od zębów zwilżać cały warkocz pasmami raz koło razu. Gdy wyschnie zupełnie, powtórzyć to samo i pozostawić do następnego dnia. Jeżeli kolor będzie dostatecznie wzmocniony, przetrzeć cały postiche Brillantina, dodawaną do Orizaliny bezpłatnie; jeżeli zaś jeszcze barwa za jasna, trzeba powtórzyć całą operacyę. Przed farbowaniem jednak, bezwarunkowo trzeba warkocz czy postiche wyprać w benzynie, aby był zupełnie czysty i pozbawiony wszelkiego tłuszczu. Wszelkie postiche, nawet bez konieczności farbowania, powinny być chociaż raz na miesiąc prane w benzynie, dla higieny włosów i skóry na głowie, gdyż w tych sztucznych dodatkach zagnieżdżają się miliony bakteryj, które nieraz są przyczyną główną wypadania włosów. Głowę czyścić trzeba co dwa tygodnie pudrem "Florentine" na sucho, bez mycia.

— Najpiękniej pielęgnuje cerę "Abarid". Używany na noc, ujędrnia on muskuły twarzy, nie dopuszcza do fałdowania skóry, udelikatnia naskórek, czyniąc go jednocześnie odpornym na wszelkie zmiany atmosferyczne. Rano trzeba myć twarz w ciepłej wodzie, zupełnie bez mydła, "Otrąbkami abaridowemi", które mają własność dokładnego oczyszczania naskórka i otwierają zarazem pory skóry, które przy używaniu mydeł, zwykle bywają zamulone emulsyą, wytwarzaną w wodzie zwłaszcza mydłami przetłuszczonemi. Jeżeli kto przyzwyczajony do pudru, można po umyciu się popudrować, lecz tylko pudrem "Abarid", gdyż puder ten pozbawiony jest przymieszek związków metalicznych, jak bizmut, blejwas, które są przyczyną tworzenia się wągrów.

— Piegi i opaleniznę usuwa radykalnie "Precioza": jeden lub dwa słoiki usuną najbardziej uporczywe. Wągry znikną przy użyciu "Pureolu".

Słuszny powód.

— Ten baryton, to tylko tyle, że tęgi chłop... ale za co go krytyka tak chwali — nie wiem!

— Ba... mój drogi... Trudno krytykom nie chwalić takiego siłacza... A nużby się rozgniewał?...

Psy policyjne pełniący patrole podczas strajku.



Photos of policemen with dogs by American Press Association.

New-yorskie psy policyjne pełniące obowiązki patroli na liniach Coney Island i Brooklyn kolei w nocy, dla zapobieżenia zniszczeniu i wyrządzeniu szkód przez strajkierów i sympatyzujących z nimi

Wynalazki nauka i przyroda.

BŁĘDY JĘZYKOWE.

O co idzie? O co chodzi? O co się rozchodzi?

Pierwsze dwa wyrażenia: **o co idzie? o co chodzi?** są zupełnie jednoznaczne i oba w poprawnym języku zarówno się używają. Wyrażenia zaś — **o co się rozchodzi?** znaczeniem swojem różni się od obu poprzednich, i dlatego używanie wyrażenia **o co się rozchodzi?** zamiast dwóch poprzednich jest niewłaściwe.

Pytania: **o co idzie? o co chodzi?** odnoszą się do samego przedmiotu pewnej czynności, pewnego namysłu, układów i t. p., czy to w toku będących, czy też zamierzonych, lub wykonać się mających. W odpowiedzi na te pytania mówi się np.: **Tu idzie** lub **chodzi** o wymiar sprawiedliwości: tu **chodzi** o prawdę; **chodzi** o porozumienie; albo też: dla was to jest igraszka, nam **idzie** o życie: wy nie wiecie, a tu o was **idzie** przecie, i t. d.

Co do wyrażenia: **o co się rozchodzi**, to już samo słowo **rozchodzi się** wnosi do zdania pojęcie pewnej rozbieżności, rozejścia się w dwu różnych kierunkach czy to mniemań, lub zapatrywań, czy chęci lub dążności i t. p. Przytem pytanie: **o co się rozchodzi?** zawiera pojęcie o zakresie szczupłejszym aniżeli: **o co idzie,** lub **o co chodzi?** dotyczy ono nie przedmiotu samej wogóle czynności przez kogo wykonywanej, ale ściąga się wyłącznie do tego tylko szczególnego przedmiotu, który wśród wykonywania czynności stanowi przeszkodę w doprowadzeniu jej do końca, w dojściu do porozumienia, w osiągnięciu zamierzonego celu. Tak np., jeżeli dwie strony, prowadzące układy, zgadzają się w zasadzie na pewne zobopólne ustępstwa, jednakże nie mogą dojść do porozumienia ostatecznego z powodu jakichś dodatkowych warunków, mówimy wtedy, że **rozchodzi** się tam o owe warunki dodatkowe. W tym też duchu powie się: Umowy o sprzedaż zboża z dostawą nie zawarto: **rozchodzi się** jeszcze o trzecią część kosztów przewozu. Albo: W czasie układów pomiędzy Turcyą a Bułgaryą, Turcya zażądała 150 milionów franków odszkodowania. Bułgarya zaś zgodziła się na zapłacenie 100 milionów i układy na tem utknęły: tutaj więc **rozchodzi się** o 50 milionów fr. i t. p.

Wobec tego, sposoby mówienia takie, jak: **Tu rozchodzi się** o prawdę zamiast: tu **chodzi**, **rozchodzi się** o honor, o życie, o pieniądze... **rozchodzi się** o zdobycie prawa i t. p., są niewątpliwie wyrażeniami błędnemi, choćby nawet chciano je uznawać za modne w dzisiejszem dziennikarstwie.

Zwrot do przeszłości.

Ongi podczas wojny Grecy używali mieszaniny zapalającej, która zarazem napełniała przestrzeń nieznośną wonią duszącą, czyniąc nieprzyjaciela niezdolnym do boju. Według najnowszych badań, opartych na źródłach arabskich, greckich i chińskich, ów ogień grecki podobny jest do prochu, który znany był Chińczykom na 1,000 lat przed Chrystusem. Był on otaczany tajemnicą, której bardzo ściśle przestrzegali, we własnym interesie, posiadacze odnośnych przepisów. Według podań, ogień grecki palił się w wodzie, niszczył wszystko i ani kamienie, ani żelazo nie mogły się oprzeć jego działaniu. Początkowo posiłkowano się nim jako mieszaniną, zapalającą naftę lub smołę; następnie używano go do niszczenia statków obronnych, rzucając wielkie ilości ognia za pomocą łuków lub kusz. Według autorów średniowiecznych, ogień ten był użyty po raz pierwszy w r. 673 przy oblężeniu Konstantynopola przez Greków; przepis na niego otrzymano od Kallinika, architekta z Heliopolis, zbiega z ziem zawojowanych przez muzułmanów, którego też wskazują jako wynalazcę. Przy pomocy tego wynalazku, Cyarch spalił flotę arabską. Kronikarz Nestor opowiada, że w tenże sposób zniszczona została w r. 936 flota Russów, oblegająca Konstantynopol. Ognia greckiego używano również do wyrzucania kamieni dużych z miedzianych rur: zastosowanie to spotykamy w XI stuleciu podczas wojny przeciwko Pizańczykom we flocie Aleksego Komnena.

Przez 400 lat Grecy trzymali w tajemnicy sposób przyrządzania tego ognia, lecz w końcu zdradzony został Saracenom, którzy używali go przeciw chrześcijanom, należącym do wypraw krzyżowych. O składzie ognia greckiego znajdujemy dane w dziele Marka Graecusa. Jest on następujący: "Weź siarki rodzimej, lagru winnego, sorcocolu klej roślinny z Etyopii i słomy; soli gotowanej, oleju skalnego i zwyczajnego: wszystko razem dobrze zagotuj, następnie maczaj w tem kłaki i zapalaj. Ogień taki można ugasić tylko moczem, octem, lub piaskiem". W przepisie tym nie jest wspomniana saletra, którą prawdopodobnie wyraża określenie "sól gotowana". "Latający" ogień grecki Graecus każe tak przyrządzać: "Jedną część kalafonii, jedną część siarki rodzimej i sześć części soli gotowanej, wszystko sproszkowane dobrze zmieszaj z olejem lnianym lub laurowym. Wszystko razem stopić, nalać w rurę żelazną albo w wydrążone drzewo i zapalić. Rura wyleci w kierunku żądanym i wszystko zniszczy".

Kronikarze nasi opowiadają, że ognia, wydzielającego woń duszącą, używali Tatarzy w walkach z rycerstwem polskiem. Podając wiadomość o bitwie pod Lignicą, Długosz pisze: "Gdy Polacy bynajmniej nie cofali kroku, ale dzielnie popierali sprawę, trwał między obiema stronami przez niejaki czas bój zacięty, w którym przedniejsi z Tatarów w większej części wyginęli i niewiele Polakom brakowało do zupełnego zwycięztwa, już bowiem Tatarzy, dobrze przerzedzone mając szyki, myśleli o ucieczce. Była w ich wojsku między innemi chorągwiami jedna ogromnej wielkości, na której widzieć się dawał wymalowany znak X; na samym zaś wierzchołku jej drzewca tkwiła postać głowy wielce szpetnej i potwornej z brodą. Kiedy więc Tatarzy już o jedną staję w tył się byli cofnęli i zabierali do ucieczki, chorąży, niosący ów proporzec, począł tą głową z całej siły machać, a natychmiast buchnął z niej ogień i jakaś para gęsta, dym i wyziew tak smrodliwy, że za rozejściem się między wojskami tej zabójczej woni, Polacy mdlejący i ledwo żywi ustali na siłach i niezdolnymi stali się do walki. Jakoż wiadomo, że Tatarzy, od początku swego aż po dzisiejsze czasy, w wojnach i wszelkich sprawach używali zawsze czarów, umieli wróżyć, uroki czynić i zaklinać; między narodami barbarzyńskiemi niema żadnego, któryby więcej nad nich pokładał ufność w gusłach, przepowiedniach i czarach, kiedy poczynać mają jakie dzieło. Tej też sztuki użyli w bitwie z Polakami pod Lignicą. A skoro postrzegli, że Polacy, już blizcy prawie zwycięztwa, od onego ognia, dymu i cuchnącej pary stracili przytomność i serca, huknęli przeraźliwym krzykiem i natarli zawrotem, a przełamawszy ich szyki, sprawili w nich rzeź okropną".

Z biegiem czasu zaczęto wyrabiać bomby, które, padając, roznosiły, wraz z pociskami, ogień oraz wyziewy duszące. Barbarzyński ten wynalazek wycofany został przez konwencyę międzynarodową, zawartą w Genewie. To też ze zdumieniem dowiedziano się, że fabryki Kruppa przygotowują działa i moździerze, przeznaczone do wyrzucania bomb duszących. Na czyje zamówienie wykonywają owe przyrządy zabójcze, zakazane przez konwencyę genewską — nie wiadomo. Wątpliwości nie ulega, że służyć one mają w celach oblężniczych, ażeby zmusić obrońców miast oblężonych do opuszczenia pozycyj. Fabryka przygotowuje dwa rodzaje tych dział, a mianowicie: działa na podłożu ruchomem i moździerze, t. j. działa o krótkiej lufie, miotające wielkie bomby w ten sposób, że padają z góry na fortyfikacye nieprzyjacielskie, opisując w powietrzu łuk. Wiadomość o obstalunku tajemniczym wywołała w kołach militarnych wielkie zainteresowanie.

Podkomorzy papieski, jako dezerter.

Z Berlina donoszą, że sąd wojenny w Trewirze sądził w tych dniach ciekawą bardzo sprawę. Na ławie oskarżonych zasiadł prałat, podkomorzy papieski Woerth, pod zarzutem dezercyi z wojska, popełnionej w roku 1887.

Woerth był wtedy kelnerem i nie stanął do służby wojskowej, lecz udał się do Rzymu i wstąpił do seminaryum. Sąd skazał Woertha zaocznie na 160 marek kary i ogłosił za dezertera. Woerth po skończeniu seminaryum poświęcił się studyom teologicznym i otrzymał godność prałata i podkomorzego papieskiego. Obecnie prałat zgłosił się sam do sądu wojskowego w Trewirze, oświadczając, że chce odpokutować za dezercyę. Sąd skazał go na najlżejszą karę 6 miesięcy więzienia.

Miliarder na wystawie obrazów.

Znany ze swych bogatych zbiorów dzieł sztuki miliarder Pierpont Morgan zwiedzał niedawno wystawę obrazów w Palazzo Vecchio we Florencyi. Galerya zrobiła na miliarderze wrażenie silne, które wyrażał w bardzo dla siebie charakterystycznych uwagach. Jak opisuje współpracownik "Giornale d'Italia", Morgan zachwyt swój wyrażał cyframi: I tak stanąwszy przed pięknym obrazem, który mu się podobał, oświadczył, że ofiarowałby zań 50 tysięcy.

Stopniowo cyfry podskakiwały, a na widok "Lutnistki" Caravaggia doszły do pół miliona lirów. Miliarder zapytał się o właściciela dzieła, a dowiedziawszy się, że jest nim ks. Liechtenstein z Wiednia, oświadczył, że gotów cenę kupna podnieść. Wobec bezcennych zbiorów skarbca Medyceuszów, zachwyt Morgana wyraził się już milczeniem.

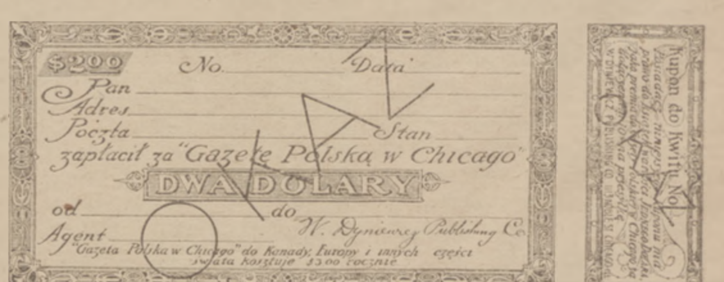
Konkurencya.

Handlarz dziczyzną do niedzielnego strzelca: Panie Szmul, pan zapewne teraz strzela zwierzynę u mojego konkurenta, bo już dawno nie miałem szczęścia panu coś sprzedać ze świeżo zabitej zwierzyny.

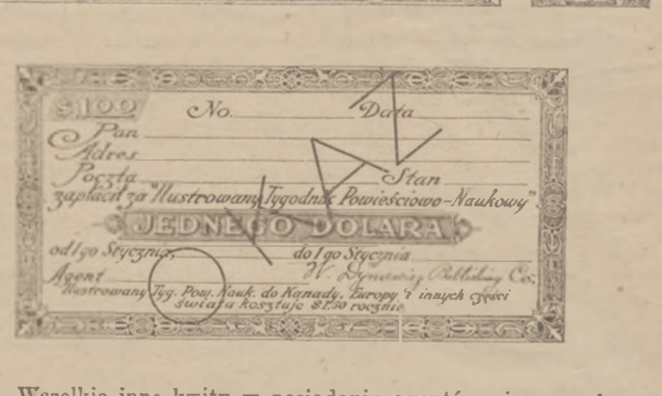
!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszeniu podajemy poniżej.



$2.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Gazetę Polską w Chicago"
DWA DOLARY
od do
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.



$1.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za Illustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy
JEDNEGO DOLARA
od 1go Stycznia do 1go Stycznia
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
Illustrowany Tyg. Pow. Nauk. do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $1.50 rocznie

Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

— Bóg ich pokarał — rzekł Staś — i Wa-himowie przekonają się, że złe Mzimu nie potrafi nikogo wyratować.

A Kali powtórzył:

— Bóg ich pokarać, ale my nie mamy wody.

— Daleko przed nami, widziałem na wschodzie góry. Tam musi być woda.

— Kali widzieć je także, ale do nich mnóstwo, mnóstwo dni.

Nastała chwila milczenia.

— Panie — ozwał się Kali — niech dobre Mzimu... niech bibi poprosi Wielkiego Ducha o deszcz, albo o rzekę.

Staś nie odpowiedział nic, tylko odszedł. Przed namiotem zobaczył białą figurkę Nel; krzyk i wycia murzynów rozbudziły ją już od dawna.

— Co się stało, Stasiu? — zapytała, podbiegając ku niemu.

A on położył jej rękę na główce i rzekł poważnie:

— Nel módl się do Boga o wodę, gdyż inaczej zginiemy wszyscy.

Więc dziewczynka podniosła swą bladą twarzyczkę ku górze i utkwiwszy oczy w srebrnej tarczy księżyca, poczęła błagać o ratunek Tego, który na niebie porusza kręgi gwiazd, a na ziemi stosuje wiatr do wełny jagnięcia.

Po bezsennej, hałaśliwej i spokojnej nocy, słońce wytoczyło się na widnokrąg tak nagle, jak zawsze wytacza się pod zwrotnikami i uczynił się dzień świetlisty. Na trawach nie było ani kropli rosy, po niebie zaś żadnej chmurki. Staś zebrał strzelców i miał do nich krótką przemowę. Oświadczył im, że wracać do rzeki już niepodobna, albowiem wiedzą przecie dobrze, że dzieli ich od niej pięć dni i pięć nocy drogi. Ale za to nikt nie wie, czy wody niema w przeciwnej stronie. Może nawet niedaleko znajdzie się jakie źródło, jaka rzeczka albo kałuża. Nie widać co prawda drzew, ale bywa tak często, że na odkrytych równinach, gdzie wichry porywają nasiona, drzewa nie rosną i przy wodzie. Wczoraj widzieli kilka wielkich antylop i kilka strusi, uciekających na wschód, co jest znakiem, że tam musi być jakiś wodopój, a wobec tego, kto nie jest głupcem, i kto ma w piersi serce, nie zająca, ale lwa, lub bawołu, ten będzie wołał iść naprzód, choćby w pragnieniu i męce, niż leżeć lub czekać tu na sępy lub hyeny.

I tak mówiąc, ukazał ręką na sępy, których kilka zataczało już złowrogie koła nad karawaną. Po tych słowach Wa-himowie, którym Kali kazał wstać, podnieśli się prawie wszyscy, albowiem przyzwyczajeni do straszliwej władzy królewskiej, nie śmieli się jej oprzeć. Ale wielu z Samburów, wobec tego, że król ich Faru pozostał nad jeziorem — nie chciało się już podnieść — i ci mówili pomiędzy sobą: "Pocóż mamy iść naprzeciwko śmierci, kiedy ona sama do nas przyjdzie." W ten sposób karawana ruszyła naprzód, zmniejszona prawie do połowy — i wyruszyła odrazu w męce. Ludzie od dwudziestu czterech godzin nie mieli w ustach ani kropli wody, ani żadnego innego płynu. Nawet w chłodniejszych klimatach byłoby to przy pracy cierpieniem nie do zniesienia, a co dopiero w tym rozpalonym piecu afrykańskim, w którym ci nawet, którzy piją obficie, wypacają tak prędko wodę, że mogą ją niemal w tej samej chwili, ścierać rękami ze skóry. Było też do przewidzenia, że wielu ludzi padnie w drodze z wyczerpania i od uderzeń słonecznych. Staś chronił Nel, jak mógł od słońca i nie pozwolił jej wychylić się ani na chwilę z pod palankinu, którego daszek pokrył sztuką białego perkalu, aby go uczynić podwójnym. Stasio na tej troszce wody, którą miał jeszcze w gumowej flaszeczce, zgotował jej mocnej herbaty i podał jej ostudzoną, bez cukru, albowiem słodycze zwiększają jeszcze pragnienie. Dziewczynka nalegała na niego ze łzami, by napił się także; więc przyłożył do ust flaszeczkę, w której pozostało zaledwie kilka naparstków wody i poruszając gardłem, udawał, że ją pije. W chwili, gdy poczuł na wargach wilgoć, zdawało mu się, że w piersiach i w żołądku ma płomień i jeśli tego płomienia nie ugasi, to padnie trupem. Przed oczyma zaczęły mu latać czerwone plamy, a w szczękach doznał przeraźliwego bólu, jakby mu wbijał w nie tysiące szpilek. Ręka drżała mu tak, że o mało nie rozlał tych ostatnich kilku kropel. Jednakże tylko dwie lub trzy schwytał na ustach językiem; resztę zachował dla Nel.

Upłynął znowu jeden dzień męki i trudów, po którym, na szczęście, noc przeszła chłodniejsza. Lecz następnego rana żar uczynił się na świecie okropny. Nie było ani tchnienia wiatru. Słońce, jak zły duch, niszczyło żywym ogniem zeschłą ziemię. Krańce widnokręgu pobielały. Jak okiem sięgnąć, nie było widać nawet euforbii. Nic — tylko spalona pusta równina, pokryta kępami poczerniałej trawy i wrzosów. Od czasu do czasu rozlegały się w niezmiernej odległości lekkie grzmoty, ale przy pogodnem niebie, nie zwiastowały one burzy, jeno suszę.

O południu, gdy upał czyni się największy, trzeba się było zatrzymać. Karawana rozłożyła się w głuchem milczeniu. Pokazało się, że padły dwa konie i kilkunastu pagazich pozostało w drodze. W czasie wypoczynku nikt nie pomyślał o jedzeniu. Ludzie mieli zapadłe oczy i popękane wargi, a na nich zeschnięte grudki krwi. Nel, dyszała, jak ptak, więc Staś oddał jej gumową flaszkę i krzyknąwszy: "Piłem, piłem!" — uciekł w drugą stronę obozu, obawiał się bowiem, że jeśli zostanie, odbierze jej tę wodę lub zażąda, by się z nim podzieliła. I to był może najbardziej bohaterski jego uczynek w ciągu podróży. Sam począł się męczyć, jednak okropnie. Przed oczyma latały mu ciągle czerwone płaty. Czuł ściskanie w szczękach tak silne, że i otwierał i zamykał je z trudnością. Gardło miał suche, piekące; nie śliny w ustach; język jakby drewniany. A przecie dla niego i dla karawany był to dopiero początek męczarni.

Grzmoty, zapowiadające suszę, odzywały się ciągle na krańcach widnokręgu. Około godziny trzeciej, gdy słońce przechyla się na zachodnią stronę nieba, Staś podniósł karawanę na nogi i ruszył na jej czele ku wschodowi. Ale szło teraz za nim zaledwie siedmdziesięciu ludzi — i to co chwila, któryś z nich kładł się obok swego pakunku, aby już nie powstać więcej. Upał zmniejszył się o kilka stopni, ale był jeszcze straszny. W nieruchomem powietrzu unosił się jakby czad. Ludzie nie mieli czasu oddychać, a nie mniej poczęły cierpieć i zwierzęta. W godzinę po wyruszeniu padł znowu jeden koń. Saba robił nogami i ział; z wywieszonego zczerniałego języka nie spadała mu ani kropla piany. King przywykły do suchych afrykańskich dżungli, cierpiał mniej widocznie, lecz począł być zły. Jego małe oczki połyskiwały jakiemś dziwnem światłem. Stasiowi a zwłaszcza Nel, która od czasu do czasu przemawiała do niego, odpowiadał jeszcze gulgotaniem, ale gdy Kali, przeszedł niebacznie koło niego, chrząknął groźnie i machnął tak trąbą, że byłby go zabił, gdyby nie to, że chłopak odskoczył w porę na stronę.

Kali miał oczy zaszłe krwią, żyły na szyi rozdęte i wargi popękane, jak inni murzyni. Koło godziny piątej zbliżył się do Stasia i tępym głosem, który z trudnością wychodził mu z gardła, rzekł:

— Panie wielki, Kali nie módz iść dalej niech już tu nadejdzie noc.

A Staś przemógł ból w szczękach i odpowiedział z wysiłkiem:

— Dobrze. Staňmy. Noc przyniesie ulgę.

— Przyniesie śmierć — szepnął młody murzyn.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

B A J K A

o Jaśku i Złudnej, co się w księżnę Salomeę zmieniła.

Marya Mianowska.

Z pośród tłumu gości wykwita mu z tłumu postać żony, perłowy jej dyadem i zimna, biała twarz. Wtedy jak błyskawica, mózg mu przeszywa pytanie: "Co ona myśli i czuje w tej chwili — czy toż samo co i on?" Od dni tych strasznych żyją obok siebie tacy sobie dalecy i bardziej jeszcze obcy, niż dawniej—a żyją razem, bo im nawet myśl rozstania nie zaświtała —poco?.... Biskup w złotym ornacie związał im ręce, żalu do siebie nie czują... staremu ojcu potrzebni są oboje... Oddawna pierwsza to uczta na zamku—starzec wesół—rad gościom, muzyce, zabawie....

Ale książe Henryk ma już dość tego... kielichy krążą coraz gęściej... gwar wzrasta... księżna i inne dostojne panie oddaliły się już do swych komnat... podchmieleni towarzysze nie spostrzegają jego zniknięcia... cicho wysuwa się na krużganek... Wsparty o balustradę, patrzę w noc — oczy znają kierunek—stąd w dzień widać drzewa szumiące nad Ingą.

— Henryku—przed nim księżna. — Stałam tu, gdy wszedłeś... Wiem, czego szukają w ciemności twoje oczy....

On dłońmi skronie przyciska... "Boże! Boże! Ja, władca tego kraju, nie mogę nakazać księżom, by się za jej duszę modlili — nie mogłem złożyć w srebrnym sarkofagu w kościelnych podziemiach tej najczystszej i najjaśniejszej...

— Nie żałuj, lepszy szum boru i zielona mogiła, niż pleśń podziemi i jękliwe mnichów zawodzenia. Ale przedtem, wedle zwyczaju ojców moich, by nie wiły się w ciągłej męce dusze pozostałych, musi czystość płomieni uświęcić to, co nam najświętszem było na świecie —inaczej nigdy spokoju.... zawsze...

— Cicho Salomeo! Cicho! Ty masz jeszcze duszę Złudnej—poganki. Nie kuś śmiałą mową wiary i pokory chrześcijańskiego rycerza! Ja rozmyślać nie mam prawa—wabisz mnie na manowce najtajniejszą myślą swoją...... Czyż ja nie wiem, co jest wewnątrz srebrnych sarkofagów?... Tamten mój okrzyk — to całunowe, chrześcijańskie przykrycie prawdziwej, grzesznej głębi duszy mojej. Ach! gdyby cudność Ingi przeszła przez czystość ognia, ubyłaby mi połowa nie bólu samego, ale nocy bezsennych i bezpromiennych dni.....

Odtąd życie im zaczęło płynąć równie cicho i smutno, lecz cokolwiek znośniejsze. Zdawało się im, że są rodzeństwem—dwojgiem dużych, bezbronnych dzieci, skrzywdzonych przez złego, starego nauczyciela — los.

Ale i w zdeptanych roślinach odżywiają łodygi, zielenieją liście, rozwijają się pączki— z nich zaś kwiaty......

I w zranionych, młodych ciałach budzi się żądza ruchu....... zabawy....

Po powrocie z gonitw rycerskich i zapasów książe Henryk promienieje młodością. Jego wesołość rozpromienia starego ojca... uśmiechem i barwą zdobi twarz Salomei...

Książe Teobald rozradowany, namawia syna no nowe łowy i turnieje — synowej sprowadza stroje i klejnoty...

Ciemny jak noc, jesienny ranek...

Ogień płonie z trzaskiem na kominie ogromnym—naprzeciw, w pościeli z łosiowych skór, leży ks. Henryk... chłód ranny wstać mu nie daje—młoda, paląca, rozkoszna tęsknota — zasnąć powtórnie..

Salomea piękna, jak kwiat — on ją widzi codziennie i upaja się jej urokiem... I życie jest, jak kwiat — z wiosną rozkwita na nowo — w księciu rozkwitło bujnie... płomiennie.... "Salomeo!"..

Ciemny, jak noc, jesienny ranek...

W mrocznej komnacie na wielkiem, rzeźbionem łóżku śpi księżna...

Widzi schyloną nad sobą twarz Henryka... Podaje mu usta i ręce zarzuca mu na szyję, tak poprostu bez zdziwienia nawet, jakby to codzienie czyniła... On przytula ją do piersi mocno... mocno... Budzi się Salomea... "Śmieszny a głupi sen"...

Książe szepcze jej coś długo... gorąco... namiętnie.... prosi — ręce pocałunkami okrywa...... Przecież mu ona teraz wśród ludzi najmilsza — on jej też—bał się jej, to powiedzieć— ale dziś rano tak za nią tęsknił.... tak jej znowu pragnął i pragnął....

— Dziś rano myślałeś o mnie — wiedz zatem, że mi się śniłeś...

Coś się zaczyna pomiędzy nimi, co jest od niej silniejsze...

On znów szepcze... prosi...

Wieczór... Wstępując zwolna po kamiennych schodach, idzie księżna do swej komnaty... Cała drży... nieprzytomna prawie.... Groza, ból, a zarazem słodycz jakaś i radość piersi jej zalewają...

Wtem noga jej plącze się w długiej szacie... Księżna pada na kolana... o stopnie dłońmi się opiera...

— Boże! — Jej ręce całe we krwi, a pomiędzy niemi głowa Jaśka... odcięta... skrwawiona... taka, jak w tym dniu strasznym... Oczy zamknięte... usta na wpół uchylone... poruszają się bardzo lekko... — Złudna......

— Jaśku!... Jaśku!... Nigdy — niczyją — przysięgam ci! Wiecznie tęsknić będę... Życie przetęsknię za tobą, jak ty za mną przetęskniłeś...

Przyciska usta do zimnych warg — powiek... twarzy... palce w skrwawione włosy wpija....

Chmurny.. blady rozkwit..... Płatki śniegu białe, gęste, leciuchne, przysypują czarno rdzawe wierzchołki i konary drzew jesiennych...

W kościele, przed ołtarzem, srebrna lampa płonie nierównym, migotliwym blaskiem...

Na progu staje księżna... Strój jej zakonny... twarz marmurowa... w ręku trzyma złotą koronę książęcą... Dziś książe Henryk wyjeżdża na wyprawę krzyżową, a ona do klasztoru — chce koronę złożyć u stóp ołtarza...

Cicho, jak duch lub cień mija wielką nawę... przechodząc, ku ambonie wznosi oczy — " z pod tych powiek na wieki zamkniętych nie wypłynie już nigdy smuga mroku i nie utonie w jej oczach!"

W tej chwili zwraca jej uwagę stłumiony gwar na zamkowym dziedzińcu... parskanie koni.... dźwięk podków o kamienie...

Ze sztywniałych rączek Salomei wypada korona z brzękiem toczy się po kamiennej podłodze — gromem przerażenia odpowiadają zbudzone echa świątyni. Księżna zemdlona, opada na ręce swych niewiast...

Chmurny, blady rozświt. Płatki śniegu białe, gęste, leciutko przysypują czarno-rdzawe wierzchołki i konary drzew jesiennych — i rycerza na białym zamku, w zbroi i ciemnym płaszczu—książe Henryk wyruszył z bram zamku w orszaku rycerzy...

Jedzie teraz naprzód zdala od nich... samotny...

Te dni ostatnie zmieniły go do niepoznania — twarz zczerniała, rysy ostygły... z pod wzniesionej przyłbicy hełmu patrzą martwe oczy...

A białe płatki lecą.. .lecą...

Jedzie książe, nad stawem.

W zimnej, cichej, lśniącej wodzie przyglądają się lipy nadbrzeżne... "w odbiciu od samych siebie piękniejsze, jak wspomnienie piękniejsze od swej rzeczywistości!" .... myśli książe.

A płatki białe lecą... lecą... coraz szybsze... coraz gęstsze — przypruszają hełm i płaszcz rycerza... konia białego...

Książe duma — "Dlaczego każą nam wierzyć, że Bóg kocha ludzi? ... Gdyby kochał, czyżby mógł tak ich męczyć?... Nie, to pokusa—grzeszna myśl... męczyć?... przecież Bóg stworzył nas na obraz i podobieństwo swoje. Minstrele najukochańszym bohaterom swych pieśni najokrutniejsze obmyślają losy—dlaczego więc ten najwyższy trubadur, tworząc baśń życia, nie miałby swoim tegoż samego uczynić?... Im potężniejszy pieśniarz — tem straszniejsza baśń.. im wznioślejszy bohater — tem o wiele krwawsza jego dola...

Duńczyk o Polakach.

W najpoważniejszym miesięczniku duńskim: 'Tilskuezen' ogłosił znany publicysta Erik Gioskov poważną i źródłową rozprawę o kwestyi polskiej.

Na wstępie scharakteryzował dzieje polaków w zaborze pruskim od Fryderyka Wielkiego, który zapoczątkował bez powodzenia kolonizacyę ziem polskich, aż do Bismarka, który przeprowadził w sejmie ustawę kolonizacyjną.

"Jeżeli wszechstronnie — mówi Erik Gioskov—rozważymy tę dobrą sprawę, jasny będzie dla ludzi nieuprzedzonych fakt, że wszystkie korzyści, jakie dać mogła komisya kolonizacyjna, obróciły się w zupełności na korzyść Polaków, a to głównie dlatego, że germanizacya jest robotą przeciwną naturalnym warunkom rozwoju ekonomicznego... Zarobki na Zachodzie są większe, aniżeli na Wschodzie, a wobec tego prosty jest wniosek że chłopi i robotnicy rolni z głębokich Niemiec wtedy tylko emigrują do prowincyi wschodnich, gdy rząd zapewnia im wyjątkowo korzystne warunki. A i w tych nawet okolicznościach niemcy, napływający do ziem polskich, nie należą bynajmniej do najtęższych pracowników i równać się nie mogą z chłopami i robotnikami polskimi, którzy znają dobrze miejscowe warunki pracy... Robotnik polski, zachęcony wyższymi zarobkami na Zachodzie, idzie do Niemiec na robotę sezonową. Przed zimą powraca do Polski, i przywozi z sobą spero oszczędzonych pieniędzy, mniej więcej 300 marek, czyli, jak wyliczono, ogół obieżysasów daje swej ojczyźnie 15 milionów marek rocznie. Za te 300 marek robotnik polski oczywiście skupuje ziemię, gdyż najsilniejszem jego dążeniem jest zdobycie kawałka ziemi. Ten zakup ziemi nie przeszkadza bynajmniej dalszym jego wyprawom do Niemiec po zarobek sezonowy.

Podczas nieobecności męża i ojca, rodzina jego daje sobie doskonale radę z uprawą roli i całem wogóle gospodarstwem."

Publicysta duński stwierdza dalej, że dzięki milionom kolonizacyi, własność Polska zwiększa się raczej, niż zmniejsza, bo odłużeni ziemianie polscy sprzedają komisyi kolonizacyjnej korzystnie liche swoje majątki i natychmiast kupują inne w lepszych warunkach. Oto, czego nie przewidział mądry rząd. Prawa przyrodzone okazały się silniejszemi nawet od Bismarka. Polacy przekonali wszystkich, że nie są upiorami, które kiedy niekiedy zjawiają się w ciemnościach i straszą, lecz rasą zdrową, silną, płodną — "narodem wychowanym w warunkach, które go miały zgnieść, a które, przeciwnie stały się siłą szkodliwą dla niemców!"

"Gdy nie udało się polaków zniszczyć przez wykup ziemi, podjęto starania, aby im uniemożliwić budowanie domów mieszkalnych, uchwalenie przez parlament prawa, zabraniającego im wogóle nabywania ziemi we własnym kraju, byłoby możliwe, gdyż izba prawodawcza nie dałaby na to swego przyzwolenia. Ponieważ jednak w roku 1904 własność polska tak się rozwinęła, że rząd ujrzał w niej groźnego rywala dla osadnictwa niemieckiego, więc postarał się o przeprowadzenie prawa, zabraniającego polakom stawiania budynków na ziemi przez nich nabytej.

Wskutek tego prawa, banki parcelacyjne polskie nie mogły działalności swej rozszerzać. Ale i temu rozporządzeniu polacy dzielnie czoło stawili; poczęli mieszkać w wozach cygańskich, w ziemiankach itp.

Wskutek potrojenia się ceny ziemi w latach 20, nienależy się dziwić, jeżeli chłop niemiecki własność swoją chłopu polskiemu odsprzedaje, który na ziemię zawsze chętnym jest nabywcą, a to znowu jeden ze sposobów, dzięki którym, polacy zapewnić mogą sobie dach na głową. W roku 1905 nie mniej niż 5.639 hektarów przeszło z rąk niemieckich do polskich.

"Jeżeli zrobimy bilans 20 lat deutscher Kulturarbeit polega na tem, że 109.000 niemcami zaludniono ziemie polskie, z czego 25 proc. przynajmniej zamieszkiwało te prowincye już przed utworzeniem komisyi kolonizacyjnej, a więc czysty zysk w ludności wynosiłby tylko 60.000, pokaże się, że niemieckość w przeciągu tych 20 lat nietylko utraciła 100.000 hektarów ziemi, nietylko odstręczyła od siebie 100.000 katolików, którzy, wskutek prześladowań Polaków, stanęli po ich stronie, nietylko zaprzepaściła dla siebie Szląsk Górny, gdzie mieszka 1.000.000 drobnych właścicieli i górników polaków, którzy, jak jeden mąż, sprawy polskiej bronią, ale w niczem nie dodała sił w samej sobie, gdyż nieuczciwa walka ekonomiczna, stworzona przez rząd, zmusiła większą liczbą niemców do opuszczenia prowincyi polskich, niżeli komisya kolonizacyjna nowych niemców sprowadzić zdołała."

Mówi dalej p. Gioskov o wywłaszczeniu hakatystów i o wielkiej własności niemieckiej; ta własność odłużona jest hipotecznie do 75 pr. swojej wartości. Jeżeli więc prawo o wywłaszczeniu będzie zastosowane— co niezawodnie wpłynie na spadek cen ziemi — to wielka własność niemiecka musi kompletnie zbankrutować.

70.000 hektarów ziemi polskiej w przeciągu kilku lat będzie wywłaszczonych; rząd postara się o powiększenie tego obszaru, a sejm zawsze do usług gotowy, na powiększenie się nie zgodzi. Siłą, rzeczy jednak prawo to musi zwiększyć wychodźtwo polskie, które skieruje się do miast i do prowincyi obok przyległych, wskutek czego granica języka polskiego przesunie się na zachód, zbliży się jeszcze bardziej do Berlina.

Gdyby deutscher Kulturarbeit, nawet wbrew woli niemieckich właścicieli ziemskich, pozbawić miała polaków ziemi, będą oni zmuszeni kapitały swoje do innych celów skierować; zajmią się przemysłem, ale nie wpłynie to bynajmniej na ich germanizacyę.

"Bismark, dzięki wydaleniu obcych poddanych, wytworzył w prowincyach polskich chroniczny brak robotnika rolnego, spotęgowany jeszcze przez wysokie stosunkowo wynagrodzenie na Zachodzie, a tem samem przez żywszą emigracyę. Brak robotnika jest tak wielki, że niema przedsiębiorcy rolnego, któryby tego braku nie odczuwał... Stąd robotnik każdej chwili i bez wahania opuścić może jedno miejsce, gdyż z łatwością znajdzie inne."

W końcu autor charakteryzuje sprawy szkolne w Poznańskiem, i martyrologię dzieci polskich, przyczem również oświadcza kategorycznie, że rząd pruski znajduje się na manowcach politycznych które tylko zamiast zysków przyniosą mu szkody nieobliczone.

Mąż od złych losów nie umiera,
A jeśli padnie od boleści,
Śmierć wyprowadzi bohatera
Na złotą drogę świętej cześci.

Maciej Sarbiewski.

Nowy generalny Agent na miasto [Nowy York]



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pod nr. 125 E. 7 St. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi.

WESOŁY KĄCIK.

Zrozumiała.



— Kasiu, czy słyszałaś, że cię wołałam?

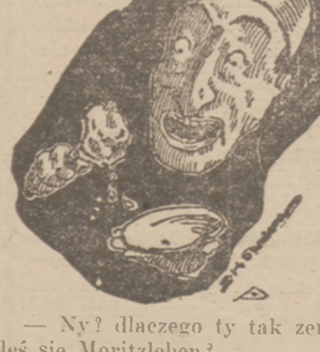
— Słyszałam, ale pani mówiła wczoraj, że nigdy nie powinnam jej odpowiadać.

To co innego.

— Zapewniam pana, że ten parasol ze srebrną rączką jest mój.

— Być może, kupiłem go na licytacyi w lombardzie.

Straszny sen.



— Ny? dlaczego ty tak zerwałeś się Moritzleben?

— Ach, Ryfke, ja tak mocno wistraszył we sznie: Szniło mi się, że ja znalazłem pulares i w nim 1000 rublów.

— Ny, czemu to się wistraszył?

— Bo mi się szniło, że te pieniądze oddałem do policyi!

Skarga nerwowego męża.

Są nerwowe kobiety. Są ogromnie nerwowe kobiety. Są kobiety tak nerwowe, że szelest myszy w drugim pokoju może je do ataku doprowadzić, ale niema tak nerwowych kobiet, któreby drażnił najokropniejszy szelest jedwabnej halki i sukni na jedwabnej podszewce.

Litościwe serce.

Hrabina X lubi często chodzić po wsi i opiekować się włościanami.

Pewnego razu spotkała kobietę z paroletniem dzieckiem z silnie spuchniętą twarzyczką.

— O, mój Boże cóż temu małemu? Zęby go bolą?

— Nie, proszę wielmożnej pani hrabiny, on ino w pysk dostał, bo ciegiem psocił.

— Ach, moja kobieto, nie należy nigdy bić dzieci po twarzy. Jeżeli są niegrzeczne, lepiej nie dawać im deseru po obiedzie.

Serce amerykanki.



Tak wygląda serce przeciętnej amerykańskiej panny. Chociaż dużo komórek jest już zajętych zawsze jest jeszcze sporo miejsca "to let".

W szkole.



Nauczyciel: Jasiu, powiedz mi, jakie przysłowie.

Jasiek: Bliższa koszula ciała, aniżeli kożuch.

Nauczyciel: Kto mi powie jeszcze jakie trafniejsze przysłowie?

Antek się wyrywa: Bliższa pchła ciała niż koszula.

Przezorny.

— Proszę pana Japtykarza maści od pobicia.

— Na cóż to wam, przecież nigdzie nie macie żadnego skaleczenia?

— Tak, widzi pan japtykarz, — ale jutro jedziewa na jarmark...

* * *

Podwójna korzyść.

Żona powinna sama przez oszczędność gotować, wtedy korzyść podwójna; służącej nie trzeba opłacać a mąż będzie mniej jadł...

Wet za wet.

Do apteki przychodzi powroźnik i żąda arszeniku.

— Do czego wam arszenik? — zapytuje aptekarz.

— Do farby.

— Nie, tego wam nie mogę sprzedać, bo byście się otruć mogli.

W jakiś czas później posłał aptekarz do powroźnika po kilka powrozów; ale ten mu odpowiedzieć kazał, że nie może mu ich sprzedać, bo się boi, by mu się pan aptekarz nie obwiesił.

"Wykopnięty".



W małżeństwie "dla interesu" amor nie gra żadnej roli. Jeżeli się zjawi czasem to... los jego uwidacznia rycina.

Anglik na farmie.



Do krowy: Proszę teraz zrobić przyjemny wyraz twarzy.

Zemsta poety.

Pewien poeta otrzymał list nieopłacony, za który musiał zapłacić podwójną opłatę, bo nie było marki na liście. Jeszcze bardziej rozgniewało go to, że list pochodził od jednego z jego przyjaciół, który widocznie zażartował sobie z niego, pisząc tylko te kilka słów:

"Kochany przyjacielu! Powodzi mi się dobrze, spodziewam się, że i tobie również. Twój X".

Rozgniewany poeta zemścił się natychmiast w następujący sposób: Zapakował wielki 20 funtowy kamień w paczkę, w którą również dołożył kartkę tej treści: "Kochany Przyjacielu, na wiadomość o twojem dobrem powodzeniu spadł mi ten wielki kamień z serca, który ci przysyłam. Twój X."

Ciężki ten pakiet oddał na ekspres pod adresem przyjaciela, naturalnie nieopłacony.

* * *

Oświadczyny.

On: Powiedz mi, panno Eufrozyno, czy chcesz zostać moją żoną?

Ona: A czy pan pozwolisz mi robić to, co mnie się podoba?

On: Tak jest, zawsze i wszędzie!

Ona: I matkę moją zatrzymać przy sobie?

On: Owszem, bardzo chętnie.

Ona: Klucza od bramy nie będziesz pan nigdy żądał?

On: Nigdy, wrzucę go do rzeki!

Ona: Nie będziesz pan grywał w karty?

On: Nigdy!

Ona: Na kolacyę przyjdziesz pan zawsze punktualnie?

On: Będę punktualny na minutę!

Ona: No, to żałuję bardzo, ale nie chcę takiego pantoflarza!

* * *

W restauracyi.

Gość: Do kata, panie gospodarzu, znalazłem w zupie guzik od spodni!

Gospodarz: A to wybornie! Niech pan dobrodziej z łaski swojej poszuka, czy nie ma jeszcze jednego, bo dwa mi się urwały!

DZIAŁ GOSPODARCZY.



Zasady zarodowej hodowli drobiu.

1. Należy chować tylko jedną rasę z każdego gatunku drobiu i prowadzić chów czysty, unikając krzyżowania, które w rękach niedoświadczonego hodowcy sprowadza złe skutki.

2. Trzeba wychowywać zwierzęta dobre i ładne, oraz użytkowe. Pierwsze osiąga się przez brakowanie zwierząt, mających jakieś wady piękności, drugie przez badanie nośności i przychowywanie potomstwa od dobrze niosących się matek, a wykluczanie od chowu źle niosących się sztuk.

3. Należy chować tylko zwierzęta jak najzdrowsze, o dobrej konstytucyi, gdyż tylko od takich spodziewać się można zdrowego potomstwa. Przy zakupnie drobiu trzeba być bardzo ostrożnym: przestrzedz należy jak najusilniej przed sprowadzaniem drobiu z zagranicy. Jakkolwiek drób taki może być nawet pozornie tańszym, jak zakupiony w kraju, to jednak należy być bardzo przezornym z zakupnem takiego materyału ze względu na zarazy, które zwykle z sobą przynosi.

4. Trzeba unikać chowu w pokrewieństwie, gdyż potomstwo, pochodzące z takiego chowu wyradza się, czyli degeneruje. Od czasu do czasu, mianowicie zależnie od gatunku drobiu, co 3, 5 lub 7 lat trzeba odświeżać krew i stale prowadzić selekcyę, skutkiem czego następuje poprawa, w poszczególnych rodzinach.

Leczenie ran u drobiu.

Rany u drobiu zdarzają się dość rzadko, zwykle skutkiem napaści drapieżników lub psów. Jeżeli sztuki są cenne, to warto je leczyć. Zabiegi koło tego nie są skomplikowane.

Gdy rany są wielkie, o gładkich brzegach, to należy je zeszyć. W tym celu usuwamy ostremi nożyczkami pióra dookoła rany, oczyszczamy ją 2 proc. roztworem lysolu, kreoliny lub karbolu i zeszywamy ranę delikatną, zakrzywioną igłą, nawleczoną nitką jedwabiu lub katgutu. Brzegi rany powinny przylegać do siebie. Przy ukończeniu każdego szwu wiążemy nitki w ten sposób, by węzełek nie leżał na brzegach rany, lecz z boku. Po 4 lub 5 dniach usuwamy ostrożnie szwy obcięciem nożyczkami. Ranę należy pędzlować jodoformokollodium.

Mniejsze zdarcia i skaleczenia należy wymyć codziennie 2 razy 2-proc. roztworem kreoliny i posmarować maścią ołowianą lub cynkową. Tak postępować aż do zupełnego wyleczenia.

Na silne krwawiące rany nakładamy watę, nasyconą sześciochlorkiem żelaza. Uszkodzenia na grzebieniu, dzwonkach, pazurach, leczymy jodoformem. Zwierzęta czułe na rany należy aż do wyleczenia odosobnić i pozostawić w miejscu spokojnem, suchem, jasnem, a przedewszystkiem czystem. Karmić należy posilną a łatwo strawną paszą.

Ogród warzywny w jesieni.

Bezzwłocznie po zamagazynowaniu jarzyn w piwnicy, należy natychmiast grządki wolne obłożyć po wierzchu nawozem i gruntownie przekopać je za pomocą łopaty. Kto niema zaraz nawozu do dyspozycyi, powinien ziemię przekopać natychmiast choćby bez nawozu. Bo w ogrodnictwie jest rzeczą najważniejszą spulchnienie ziemi, a najlepiej uskuteczniają to alternatywy mrozu i tajania. Jeżeli przyprawimy ziemię w jesieni, zima sama przez się zadarmo i lepiej uczyni to, czego z kosztami i trudem za pomocą motyki na wiosnę dokonać musielibyśmy. Praktyka dowiodła, że ziemia która podlega przemarznięciu, potrzebuje znacznie mniej nawozu. W wielkich ogrodach orzą pługiem ze względów ekonomicznych, wiadomą jednak jest rzeczą, że co do rzeczywistej wartości, łopata jest najlepszem narzędziem do tej roboty.

Uprawiwszy ziemię w jesieni, przeciągniemy w marcu jeszcze tylko broną w większych ogrodach lub zesieczemy motyką w małych, a nasiona zasiane w gruncie w ten sposób przygotowanym, kiełkować będą zdumiewająco. Obrobić w ten sposób ziemię należy jednak najpóźniej z początkiem listopada, bo gdy deszcze i śniegi nastąpią, robota ta byłaby niemożliwą, a kto ją odłoży do wiosny, będzie wtedy musiał pracować choćby podczas ulewnych deszczów, przez co ziemia traci żyzność i gniej, jak to nazywają ogrodnicy, nasiona w niej nie kiełkują, a wszelka praca i koszta pójdą w niwecz.

Liście drzew.

Liście opadają z drzew, bo są nadto miękkie i wodniste, by się mrozom oprzeć mogły. Przez całą porę ciepłą pracowały one sumiennie dla macierzystego drzewa. Przerabiały materyę surową, dostarczały budulcu dla części rosnących, a pokarmu dla wszystkich narządów rośliny. Jesienią już omdlałe z pracy, osłabione wiekiem, muszą odpocząć. Wpierw jednak oddadzą matce wszystko, co w sobie mają dobrego, a co jej się przydać może do dalszego istnienia i wydawania następnego pokolenia liści, pędów i kwiatów. Więc spłynie z nich do tkanek drzewa mączka i tłuszcz, sole mineralne i inne pokarmy, a odbarwiony z zieleni liść pusty, głównie z węgla, tlenu i wodoru złożony, spadnie na ziemię.

Lecz i teraz jeszcze nie przestaje on być dla drzewa pożytecznym. Przedewszystkiem, ponieważ nasiona opadają przed liśćmi, więc te ostatnie będą dla nasion przykryciem. Liście zatrzymają też wilgoć, a gnijąc wytwarzają próchnicę, ten istotny zbiornik pokarmów i wody.

Dla człowieka jednak mają liście opadłe inną wartość. Są one wybornym materyałem do okrywania na zimę przeróżnych roślin delikatnych. Wartość to tem jest większa, im liście są bardziej suche. Dlatego, choć to jest robota uprzykrzona, należy codziennie liście z pod drzew dużych zmiatać, zwłaszcza w pogodę, i składać je na gromady pod dachem. Później, gdy się zima zbliży, nakryjemy nimi róże, truskawki, rośliny iglaste i bluszcze, kopce z marchwią, pietruszką i ziemniakami, a nareszcie różne rośliny zimotrwałe. Liście mokre, jako łatwo gnijące, nie nadają się dobrze do powyższego celu.

Sadzenie drzew owocowych.

Zanim przystąpimy do sadzenia drzew, należy najpierw wytyczyć miejsca i odległości, w jakich one mają być sadzone, bacząc na to, że wtedy tylko spodziewać się można obfitego owocowania, jeżeli drzewa znajdą dostateczną przestrzeń do należytego rozwoju, czyli jeśli nie będą zbyt blisko posadzone. Wysokopiennie prowadzone: jabłonie, grusze i czereśnie, w mniej silnym gruncie rozsadza się w odległości 8 do 9 metrów, a w żyznym gruncie, głęboko rodzajnym, w odległości 10 metrów, przy drogach zaś lub w uprawie połowej w odległości 15 do 20 metrów.

Wysokopienne śliwki i wiśnie poprzestają w sadach na odległości 4 m. Dla drzew niskopiennych czyli karłowatych ziarnowych, dostateczną jest odległość 3 metr. a dla karłowatych pestkowych 2 metry.

Wiedząc już, jakiego rodzaju drzewa rozsadzać mamy, odpowiednio do ich wymagań, wyznacza się palikami linie i każde z osobna miejsce, w którem ma być dół wybrany i następnie drzewko posadzone.

Sposób rozmieszczania drzew praktykuje się albo w szachownicę czyli w kwadrat, a w takim razie na przecięciach linij, tworzących proste kąty kwadratów, sadzi się drzewka; albo też rozsadza się je w tak zwane piątki, przedstawiające figury, skośne romby, co uskutecznia się w ten sposób, iż naprzemian na każdej następnej linii wytycza się miejsca na drzewka, przypadające w pośrodku między drzewkami, wytkniętemi w linii przyległej.

Po wyznaczeniu linij głównych, a następnie po oznaczeniu przy pomocy sznura jednostajnych odległości na doły, wytycza się to wszystko palikami i ostatecznie po wyznaczeniu całej przestrzeni sprawdza się, czy wszystkie paliki tworzą takie linie, jakie przyszłym drzewom wyznaczamy. Sadząc jednego gatunku drzewa ziarnowe, jak jabłka lub gruszki, zanim się rozrosną i będą potrzebowały takiej przestrzeni, jaką im naznaczamy, można spożytkować zbyteczne początkowe odstępy dosadzaniem krócej trwałych i prędzej rozrastających się drzew pestkowych, jak śliw i wiśni, rozsadzając pierwsze między jabłoniami, a drugie między gruszami. W ten sposób na jednej i tej samej przestrzeni gruntu aż do zupełnego rozrostu drzew, można przez kilkanaście lat użytkować owoce pestkowe i zapewnić sobie korzyści ze sadu. Jeżeli jednak przypada wybranie dołu w tych samych miejscach, gdzie rosły już poprzednio drzewa owocowe, potrzebną jest większa szerokość i głębokość dołów, a przytem starać się należy sypać do nich ziemię wybraną z takich miejsc, w których jeszcze drzewa owocowe nie były uprawiane. W gruncie suchym wybiera się doły na 60 cm. głębokie, a na 1 m. szerokie. W mokrym gruncie wybiera się natomiast doły płytkie, nie więcej, jak 30 ctm. głębokie, ale za to znacznie szersze bo od 1 i pół do 2 metr. w przecięciu szerokie. W tym razie sadzi się bowiem drzewka na pagórkach w ten sposób, że rozleżałą, wyrzuconą ziemię wsypuje się napowrót w dołek, a na utworzonej płaskiej wyniosłości rozkłada się korzenie sadzonego drzewa, przesypując je ziemią dowiezioną z innych miejsc. Najlepiej jednak grunt taki osuszyć pierwej rowami i drenami.

Wybierając doły pod drzewka, trzeba wierzchnią lepszą warstwę ziemi odrzucać na jedną stronę, aby sadząc później drzewka, wierzchnią warstwę zsypać na spód dołu, a spodnią na wierzch. Sadząc w jesieni, w lżejszych ziemiach, wystarcza na parę tygodni przed sadzeniem uskutecznić wybranie dołków, chociaż w każdym razie lepiej jest im dłużej ziemia wystawioną zostanie na wpływ powietrza. Dlatego szczególniej w ziemiach spoistych, gliniastych, jeżeli ma się uskutecznić sadzenie dopiero na wiosnę, należy zawczasu powybierać dołki jeszcze w jesieni, przed zimą, tak iżby ziemia pod działaniem mrozu stała się pulchną i sypką. Sadze-



nie wykonywa się najlepiej przez dwie osoby, z których jedna utrzymuje drzewka w pewnej odległości od palika i lekko takowem wstrząsa, a druga zasypując ziemią, uważa zarazem na regularne rozłożenie korzeni, starając się, aby lepsza ziemia zetknęła się bezpośrednio z korzeniami, a gorsza dostała się na sam wierzch. Zagłębienia korzeni tak zaś umiarkować należy, aby drzewko było o 6 do 8 centymetrów wyżej posadzone aniżeli otaczająca powierzchnia gruntu, albowiem świeżo usypana ziemia osiada się wraz z korzeniami, a jak wiemy za głębokie sadzenie wpływa później niekorzystnie na rozrost i na rodzajność drzewa.

Po posadzeniu drzewek, pozostaje jeszcze jedna ważna czynność do uskutecznienia, a tą jest przywiązywanie drzewek do kołów, które wbite już być powinny we właściwe miejsce przed sadzeniem, a mają one siedzieć w odległości 5 do 6 cm. od środka dołka. Kołki dostatecznie grube 2 do 3 metrów długie, najlepiej sosnowe lub modrzewiowe, powinny być proste, gładko ostrugane z kory i w celu utrwalenia posmarowane smołą z węgla kamiennego albo opalone tak dalece licząc od spodu, jak daleko mają być zakopane w ziemi. Wysokość, do jakiej mają sięgać kołki, zawisła jest od tej okoliczności, czy mają one służyć za podporę drzewkom sadzonym w miejscach wystawionych na silne prądy wiatrów, czy też w miejscach osłoniętych. W pierwszym razie dobrze będzie, jeżeli kołki będą tak wysokie, jak daleko sięga wierzchołek drzewka, by można przywiązać również i niektóre rozgałęzienia koronowych pędów; w drugim razie wystarcza wysokość, dosięgająca do spodu korony, jak dalece długim jest pień drzewka, gdyż inaczej gałązki ocierałyby się o paliki w czasie wiatrów. Według prawideł sadownictwa, palik umieszczony być powinien po tej stronie drzewka, z której wiatry wieją, aby służył drzewku niejako za osłonę.

(Dokończenie nastąpi).